GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 13. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28go Marca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Łączność nasza z Ojczyzną.

Sprawy polsko-amerykańskie na porządku dziennym obrad Zjazdu Literatów i Dziennikarzy w Krakowie.

SPRAWA CHEŁMSKA W DUMIE ROSYJSKIEJ.

Załatwiono się z nią w 2-giem czytaniu. Trzecie w pierszych dniach kwietnia.

Awantury w Chinach Ze strajku węglarzy w Europie. Meksykanie ataku ą Amerykanów. Zbrojenie się Niemiec. Równouprawnienie kobiet w Chinach. Groźba strajku węglowego w Ameryce Straszna katastrofa w kopalni. Roosevelt agituje. Z Chicago: Jak koleje wynagradzają poszkodowanych. Giną straszną śmiercia.

WALNE ZGROMADZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH.

W sali "Towarzystwa demokratycznego" w Krakowie odbyło się dnia 3 marca walne zgromadzenie "Związku dziennikarzy polskich".

Zgromadzenie zagaił prezes Rawita-Gawroński, który w krótkiem przemówieniu skreślił pracę wydziału za ubiegły rok administracyjny. W szczególności poruszył sprawę "P[olskiego] Biura korespondencyjnego", [przystą]pienie do **"Związku" "Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce północnej"** urządzenie obchodu 250-lecia istnienia dziennikarstwa polskiego, dalej pracę wydziału dziennikarzy polskich w dziennikarskich zjazdach zagranicznych i wreszcie sprawę wydawania przez redakcyę legitymacyi dziennikarskich. Wszystkie te sprawy były później przedmiotem osobnych referatów.

Przemówienie swe zakończył prezes wspomnieniem pośmiertnem, poświęconem zmarłemu członkowi wydziału ś. p. Ksawerenu Chamcowi. — Walne zgromadzenie uczciło pamięć jego przez powstanie.

Po odczytaniu przez sekretarza Laskowskiego protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia i przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału za ubiegły rok administracyjny tudzież udzieleniu wydziałowi absolutoryum, przedstawił red. Wasilewski sprawę utworzenia "Polskiego Biura korespondencyjnego", którego zadaniem byłoby informowanie zagranicy w sposób jednolity i prawdziwy o sprawach polskich.

Ze względu na różne stosunki polityczne w trzech zaborach, musiałaby każda dzielnica dawnej Polski posiadać własne biuro. Koszty utrzymania tych biur ponosiłyby częściowo wydawnictwa pism polskich, a częściowo instytucye narodowe.

Mówca uczynił wniosek, aby sprawę tę oddać Wydziałowi "Związku" do definitywnego załatwienia.

Z kolei omówił red. Laskownicki sprawę udziału dziennikarzy polskich w zjazdach zagranicznych przedstawicieli prasy, przyczem postawił następującą rezolucyę:

"Walne zgromadzenie Związku dziennikarzy polskich uchwala:

1. Dziennikarstwo polskie uznaje że reprezentacya prasy polskiej na zewnątrz, a przedewszystkiem na zjazdach zagranicznych, winna być zasadniczo wykonywana jedynie przez należące do "Związku" organizacye dziennikarskie na zasadzie wspólnego porozumienia.

2. Sprawa udziału w zjeździe czy wspólnej akcyi za granicą winna być osobno za każdym razem decydowana w drodze porozumienia wewnętrznego organizacyi związkowych ze szczególnem uwzględnieniem dzielnicy interesowanej.

3. Poszczególne organizacye należące do "Związku" stoją bezwzględnie na gruncie tej zasady i mogą starać się o pełne jej uznanie także w sferach dziennikarskich, nie należących do "Związku".

Wszelkie samozwańcze wystąpienia jednostek w charakterze przedstawicieli polskiego dziennikarstwa na obcych zjazdach [zmusz]ą "Związek dziennikarzy [pol]skich" do ogłoszenia stosownego protestu".

Sprawę obchodu jubileuszowego 250-lecia dziennikarstwa polskiego przedstawił p. Rawita-Gawroński, który zgłosił następującą rezolucyę:

"Walne zgromadzenie "Związku dziennikarzy polskich" poleca wydziałowi zajęcie się sprawą obchodu jubileuszowego 250-lecia polskiego dziennikarstwa. Obchód ten winien się odbyć w pierwszej połowie lipca 1913 r., równocześnie z następnem walnem zgromadzeniem "Związku". Przy tej sposobności należy urządzić ogólny zjazd polskich dziennikarzy i przygotować na ten zjazd szereg referatów, w szczególności o potrzebie opracowania dokładnej monografii polskiego dziennikarstwa i utworzenia w najbliższej przyszłości polskiej szkoły dziennikarskiej, względnie wydziału dziennikarskiego na jednym z polskich Uniwersytetów.

Równocześnie poleca walne zgromadzenie wydziałowi zajęcie się wydaniem w ciągu przyszłego roku administracyjnego pierwszego rocznika polskiego dziennikarstwa, szczegółowy spis polskich dzienników i peryodycznych wydawnictw tak w kraju, jak za granicą".

W sprawie wydawania legitymacyi dziennikarskich, zgłosił redaktor Konopiński następującą rezolucyę:

"Walne zgromadzenie Związku dziennikarzy polskich apeluje do wydawców i redaktorów pism polskich, aby nie wydawali legitymacyi redakcyjnych osobom, nie wchodzącym w zakład redakcyi i wogóle nie dziennikarzom. Praktykę taką musi Związek uważać za nieetyczną, ubliżającą godności stanu dziennikarskiego, a często wprost szkodliwą dla interesów zawodowych polskiego dziennikarstwa".

W obszerniejszym wywodzie przedstawił redaktor Laskownicki sprawę przystąpienia do Związku czwartej organizacyi polskich dziennikarzy, a mianowicie Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce Północnej. Zgłoszona rezolucya odpowiada w zupełności postulatom, jakie przy wstąpieniu postawili dziennikarze polscy w Ameryce.

Rezolucya ta brzmi:

"Przyjmując z uznaniem i radością fakt przystąpienia Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce Północnej do Związku dziennikarzy polskich — Walne zgromadzenie Związku poleca wydziałowi, aby okólnikiem zawiadomił wszystkie redakcye pism polskich w trzech zaborach o życzeniach, wyrażonych w liście bratniej organizacyi amerykańskiej z dnia 14 grudnia 1911 r. i prosił o możliwe tych życzeń uwzględnienie."

W szczególności winien wydział Związku ująć w swe ręce pośrednictwo między Towarzystwem literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce Północnej, a redaktorami pism polskich w trzech zaborach, celem nawiązania między niemi stosunków dziennikarskich, które wywołałyby żywsze, niż dotychczas zajęcie się naszej prasy sprawami polskiego wychodźtwa i osadnictwa w Ameryce."

Walne zgromadzenie 'Związku' poleca wydziałowi odnieść się do komitetu najbliższego "Zjazdu polskich ekonomistów i prawników" z usilną prośbą, aby w program swych prac przyjąć także sprawę dokładnego obliczenia naszego wychodźtwa i osadnictwa w Ameryce, rozmieszczenia naszych sił i przeprowadzenia rewizyi, gdzie i w jakich gałęziach pracują nasi rodacy, oraz, by zmierzające w tym kierunku usiłowania polskich organizacyi w Ameryce poparł nietylko moralną, ale w razie potrzeby także materyalną pomocą.

Walne zgromadzenie "Związku dziennikarzy polskich" zwraca uwagę czynników do tego powołanych, na konieczność popierania rozwoju ruchu umysłowego i literackiego wśród polskiego wychodźtwa w Ameryce, oraz wyraża życzenie, aby przy rozpisywaniu konkursów, zwłaszcza literackich, uwzględniano także tematy i siły polsko-amerykańskie.

Wszystkie zgłoszone rezolucye przyjęto jednomyślnie, jak również wniosek red. Wasilewskiego.

Wreszcie dokonano wyborów uzupełniających. W miejsce śp. Chamca wybrano red. Majewskiego z Warszawy, w miejsce red. Ostaszewskiego-Barańskiego — red. Vogla ze Lwowa, nadto wybrano redaktorów: ze Lwowa Dąbskiego, z Krakowa: Konopińskiego i Starzewskiego.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i zamknięto obrady.

SPRAWA CHEŁMSKA W DUMIE ROSYJSKIEJ.

Sprawa chełmska wbrew wszystkiemu co piszą nasze dzienniki wcale jeszcze i to ani na korzyść naszą załatwioną jeszcze nie została.

Do dnia 10 marca załatwiono się dopiero z drugiem czytaniem, przyczem zmagały się ze sobą rozmaite prądy przechylając zwycięstwo na jedną lub drugą stronę, a zaś do trzeciego czytania przystąpi się dopiero w pierwszych dn. kwietnia.

Trudno nam podawać wszystko i ze wszystkiemi szczegółami, co się tam w Petersburgu działo. Podamy jednak za Głosem Warszawskim sprawozdanie z jednego tylko dnia, 8 marca, z czego można sobie wyrobić dość jasny sąd o zmagających się ze sobą siłach. Oto co tam czytamy:

"Dzień dzisiejszy przyniósł znowu nacyonalistom sporo rozczarowań i niepowodzeń.

Na porządku dziennym znalazły się te artykuły projektu, które dotyczą ograniczenia ludności polskiej w zakresie nabywania ziemi. Ograniczenia te zdążające do zakazu nabywania przez Polaków ziemi od Rosyan, zostały, jak wiadomo, w swoim czasie odrzucone już przez komisyę wniosków prawodawczych. Obecnie do przywrócenia ich zmierzała poprawka nacyonalisty Pawłowicza. W obronie potrzeby ograniczeń wystąpił wiceminister spraw wewnętrznych, Charuzin, no i, oczywiście — w myśl zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego — ep. Eulogiusz. Pomimo to, poprawka Pawłowicza została odrzucona znaczną większością głosów lewicy i październikowców.

Przyjęcie poprawki Lerchego posiada, oczywiście, duże znaczenie prawne i moralne, konsekwencyą jej bowiem jest, iż prawny stan ludności polskiej w zakresie możności nabywania ziemi w przyszłej gubernii chełmskiej nietylko nie ulegnie pogorszeniu ale nawet został polepszony w stosunku do stanu obecnego. Nie przesądzając sprawy, czy ten prawny stan rzeczy zostałby zrealizowany w praktyce, czy moc prawa nie zostałaby znihilizowana przez jakieś sprzeczne z niem instrukcye, cyrkularze i wyjaśnienia, ważną jest oczywiście, rzeczą, iż Izba Państwowa nie sankcyonowała prawa ograniczającego ludność polską w zakresie nabywania ziemi.

Z proponowanych tedy w projekcie ograniczeń utrzymały się tylko dwa: zakaz dzierżawienia przez Polaków majątków rządowych oraz zakaz przenoszenia się mieszkańców Królestwa Polskiego na stałych mieszkańców przyszłej gubernii. Oba te ograniczenia nie posiadają wielkiego znaczenia realnego. Niewielkie również znaczenie posiada zachowany w projekcie przywilej, zwalniający od kosztów stempla nabywców Rosyan, kupujących ziemię od Polaków.

Nic dziwnego tedy, iż wymiar przywilejów, jaki wymierza projekt dla ludności rosyjskiej w projektowanej gubernii, oraz wymiar ograniczeń w stosunku do ludności polskiej wydał się prawicy tak szczupły, iż Timoszkin oświadczył, iż taktyką swą październikowcy mogą zmusić prawicę do głosowania przeciwko całości projektu w czytaniu trzeciem. Oświadczenia Timoszkina nie możemy jeszcze uważać za zapowiedź takiego głosowania ze strony prawicy, co równałoby się, oczywiście, odrzuceniu całego projektu. W każdym razie oświadczenie to wskazuje, iż ewentualność podobna niemożliwością nie jest.

Nie byłoby, co prawda, nic w tem bardzo dziwnego, gdyby projekt został ostatecznie w czytaniu trzeciem przez izbę odrzucony, w ostatecznym bowiem rezultacie w tej postaci, w jakiej przechodzi on obecnie w Izbie, sprowadza się on w znacznym stopniu do absurdu.

Boć trudno zrozumieć, jakich celów dopną pp. nacyonaliści przez to, iż przyszła gubernia przeniesiona zostanie do kijowskiego okręgu sądowego. W celu obrony sprawy w drugiej instancyi, do Kijowa nie pojedzie oczywiście, włościanin, ale adwokat. Ze stanowiska tedy "oderwania ludności od Warszawy" przepis ten posiada znaczenie minimalne. Również, do kuratora okręgu szkolnego do Kijowa jeździć będą nie włościanie, lecz nauczyciele szkół średnich i ludowych, którymi już i obecnie są tylko Rosyanie. Ze stanowiska tedy celów rusyfikacyjnych projektu, i ten przepis nie posiada znaczenia.

Już w dyskusyi ogólnej Markow nazwał projekt nie prawem, lecz okładką do prawa. Obecnie, zwłaszcza po dwóch ostatnich dniach obrad nad projektem, po skasowaniu ograniczeń praw ludności polskiej w zakresie szkolnictwa i nabywania ziemi, nawet te "okładki" zostały znacznie uszkodzone.

Pozostaje jeszcze — interes właścicieli placów w Chełmie oraz interes partyjny nacyonalistów, którym chodzi o to, by na przyszłych wyborach wykazać, iż "coś" jednak zdobyli i że, pomimo zgonu Stołypina, utrzymali się w roli partyi "rządzącej" w Izbie Państwowej. Jest to jednak interes partyjny tylko nacyonalistów, bynajmniej zaś — nie październikowców ani prawicy. Na ostatecznem przyjęciu przez Izbę Państwową projektu chełmskiego zyskać mogą tylko nacyonaliści. Czy zechcą dla ich przyszłego wzmocnienia pracować październikowcy i prawica — jest to jeszcze kwestya, która aż do ostatecznego momentu załatwienia wniosku chełmskiego przez Izbę, pozostanie otwartą.

• • •

Projekt chełmski został ostatecznie w drugiem czytaniu przez Izbę załatwiony.

Z uchwał końcowych zanotować należy niepomyślną uchwałę Izby, pozostawiającą tylko trzydniowy termin do wznoszenia poprawek do czytania trzeciego. Termin ten liczy się od chwili wydrukowania tekstu projektu, jaki zostałby przyjęty w drugiem czytaniu. Drukowanie to zajmie 2 do 3 dni, to znaczy, że za 5 do 6 dni rozpoczną się obrady komisyi nad poprawkami, które, oczywiście w znacznej ilości wpłyną do komisyi zarówno ze strony prawicy, jak i lewicy. Obrady w plenum nad trzeciem czytaniem rozpoczną się zapewne za jakieś 2 tygodnie od daty dzisiejszej."

SOCYALIŚCI W MILWAUKEE W STRACHU.

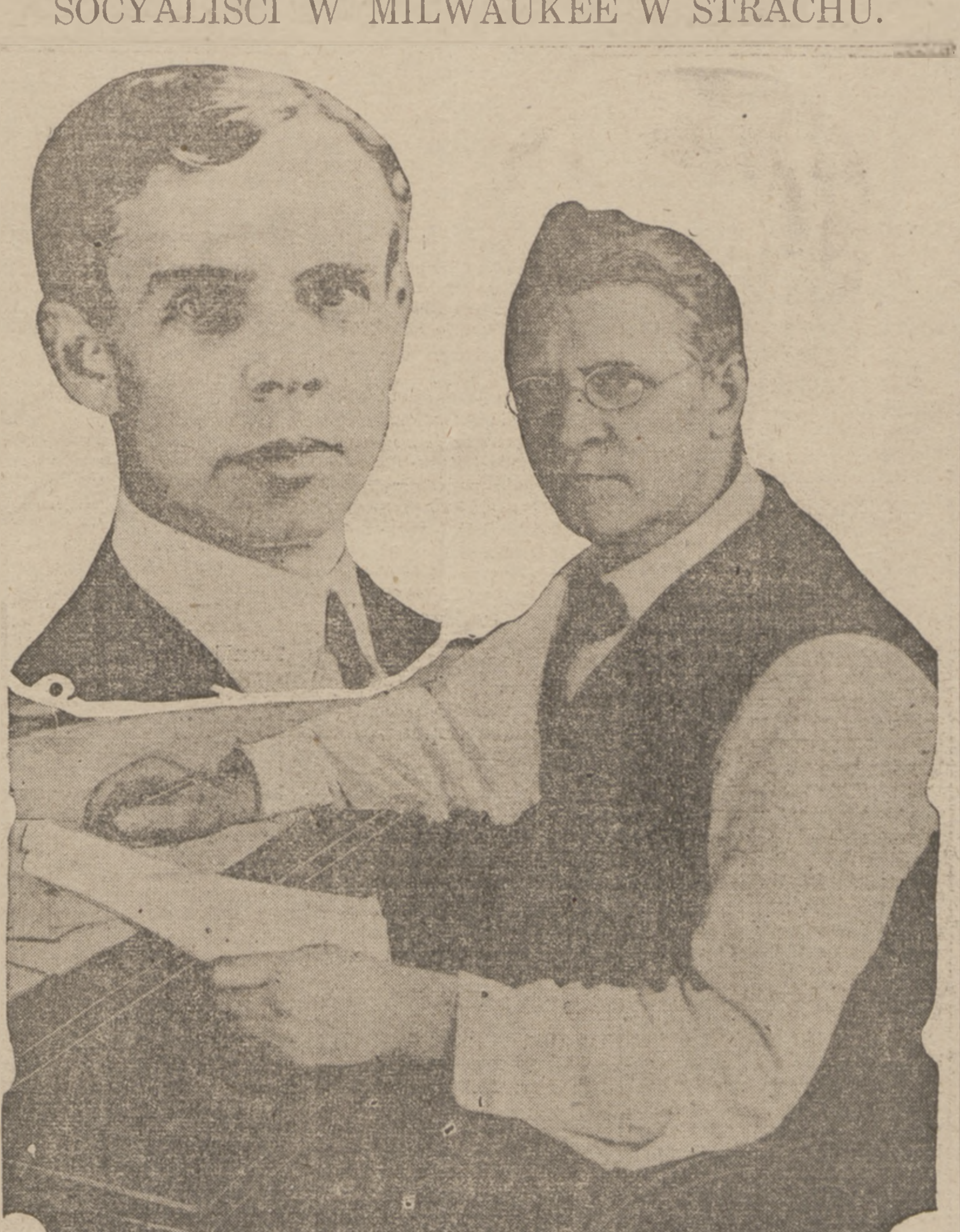


Photo of Seidel copyright by American Press Association.

Prawybory w Milwaukee wykazały, że panowanie socyalistów w tym grodzie, należy już do przeszłości. Na obrazku widzimy mayora Seidla, socyalistę i jego przeciwnika, kandydata "bezpartyjnych" dra G. A. Bading.

WYROK NA MACOCHA I TOWARZYSZY.

Na 12 lat więzienia i dożywotnie osiedlenie na Syberyi.

JESZCZE O SPRAWIE CHEŁMSKIEJ.

Tępienie polskości. O sercu Kołłątaja. Memoryał Wielkopolskiego. Hołd Sienkiewiczowi. Wymordowanie rodziny włościańskiej. Propaganda prawosławia w Galicyi. Zamach na Jezuitę. Ingres ks. biskupa Sapiechy. Ucieczka za morze. Szykany pruskie. Zjazd "Wyzwolenia".

Niewierny Bartek.

Ksiądz: — Zgadzajcie się, bo mąż i żona to jedno ciało.

Bartek: — Jegomość! To nie prawda, bo jak mnie w karczmie nabija, to ona nic nie czuje, a jak ja ją stłukę, to mnie nie boli.

Co słychać w świecie.

AWANTURY W CHINACH.

NANKIN, Chiny. — Chińskie sufrażystki zaatakowały lokal, w którym obradowało zgromadzenie narodowe, powypędzały prawodawców od ich biurek i potłukły wszystkie szyby w budynku.

Kobiety rozwścieklily się wskutek ograniczeń, jakie na nich nałożyło zgromadzenie narodowe, uchwalając dla nich prawo wyborcze. Urzędnicy parlamentu byli zupełnie na napad nieprzygotowani. Kobiety zgromadziły się na korytarzach, ale nie zwracały specyalnej uwagi.

Posłowie musieli uciekać.

Zanim posłowie zoryentowali się w sytuacyi, kobiety przedarły się do sali i poczęły wymyślać posłom o to, że wprowadzili dla kobiet wyborców cenzus wykształcenia, co im utrudnia zdobycie prawa.

Gdy im się kazano wynosić, na posłów się rzuciły, zdzierając z nich ubrania i drapiąc im twarze. Przeważna część posłów umknęła. — Przez okna rzucały kobiety krzesła, wywracały biurka, a dokumenty posłów podarły i porozrzucały.

Winę ponoszą kobiety cudzoziemskie.

Dokończywszy dzieła zniszczenia, kobiety opuściły budynek — głośno domagając się swych praw.

Wybuch miał być spowodowany przez amerykańskie i europejskie sufrażystki. Gdy kobiety na ulicę wyszły, zaatakowała je policya i wywiązała się walka zajadła. W końcu kobiety rozpędzono i wiele z nich aresztowano.

Fałszywe pieniądze zalewają kraj.

SZANGHAJ, Chiny. — Kraj cały w sytuacyi opłakanej. Zwłaszcza stosunki finansowe opłakane. Chiny nie mogą dostać pożyczki, a pożyczka wewnętrzna republikańska sprawia już rządowi kłopoty. Nikt bowiem asygnat rządu republikańskiego nie chce przyjmować.

To też dziś prócz złota i pieniędzy amerykańskich i angielskich nikt żadnej monety nie przyjmuje.

Zaburzenia oczekiwane lada moment.

HONGKONG, Chiny. — W prowincyach Kwang Si i innych przyległych panują niebywałe stosunki. Lada chwila przyjdzie zapewne do ostrych walk międzypartyjnych. Koło Swatow i w innych okolicach walki jeszcze sporadycznie się powtarzają.

ZE STRAJKU WĘGLARZY W EUROPIE.

LONDYN, Anglia. — Wniosek byłego premiera Artura Balfoura, projektujący odrzucenie bilu o minimalnej skali płacy został odrzucony i projekt rządowy przeszedł w drugiem czytaniu większością. Narodowcy irlandzcy i partya robotnicza głosowała za rządem.

Unioniści nie chcieli zwalczać rządu przy głosowaniu przeciw odnośnemu projektowi, ale chcieli usunąć od siebie całą odpowiedzialność za ten projekt, który uważają za wstęp do dalszych ustępstw na rzecz zorganizowanych robotników.

W parlamencie wytworzyła się szczególna sytuacya. Oto rząd był popierany najenergiczniej przez partye pracy i narodowców irlandzkich, które to partye zwykle są w opozycyi.

Sytuacya w Anglii opłakana.

Sytuacya w Anglii jest opłakana. Coraz to nowe fabryki są zamykane. W Staffordshire znajduje się około 60,000 garncarzy bez pracy. Obecnie jest około 3,000,000 robotników bez pracy.

W dodatku zanosi się na strajk kolejowy w całej Anglii.

Mann we więzieniu.

Tom Mann, bardzo znany przywódca sosyalistyczny, został na oskarżenie korony osadzony we więzieniu bez prawa złożenia kaucyi. Mann proponował na 1-go maja generalny strajk w walce o 8 godzin pracy. Wzywał przytem żołnierzy by w walce nie chcieli strzelać do swoich "ojców" i braci."

Przyjaciele Manna prowadzą akcye, by go wydostać z więzienia.

Starcie strajkierów z policyą.

SANGAHAR, Szkocya. — Grupa z 500 górników udała się do kopalń położonych poza miastem, by namówić łamistrajków do porzucenia pracy. W polu spotkała się z oddziałem policyi ze 100 ludzi złożonego, przyszło do starcia, — przyczem policya zaatakowała tłum z bronią w ręku i rozpędziła go.

Kilkunastu górników poraniono.

Wojsko w strajku francuskim.

PARYŻ, Francya. — Mimo zabiegów urzędników, by ukryć fakt, że strajk się rozwija, jest już wiadomem, że strajk dotarł już do kopalni, położonych na północy, gdzie wezwano asystencyi wojska.

Strajk w Niemczech odwołany.

BERLIN, Niemcy. —Strajk w kopalniach westfalskiego zagłębia został odwołany nie osiągnąwszy żadnego rezultatu prócz zaostrzenia się stosunków między organizacyami górniczemi. Tu i ówdzie jeszcze górnicy strajkują, ale są to już niedobitki ruchu.

MEKSYKANIE ATAKUJĄ AMERYKANÓW.

EL PASO, Tex. — W Juarez, miasteczku pogranicznem koło El Paso, Texas, przyszło do groźnego wybuchu uczuć antiamerykańskich, gdy pułkownik Steever, komenderujący wojskiem amerykańskiem na granicy, zabronił dowozu żywności i odzienia, uznawszy je za materyał wojenny.

Kilku amerykanów zaatakowano na ulicach miasta i przez pewien czas sytuacya wydawała się nader groźną. Umykających za most Amerykanów znieważono, to też obecnie żołnierze stojący na moście ostrzegają amerykanów przed udawaniem się do Juarez.

Amerykanie obrabowani.

DEL RIO, Tex. — Grupa Amerykanów udała się z Meksyku tutaj. Zostali oni obrabowani przez bandytów meksykańskich ze wszystkiego, co posiadali. Rabusie mieli czerwoną flagę z napisem: 'Liberały'. Zabrawszy wszystko, co mieli, a także uprowadziwszy konie i bydło, ostrzegali Amerykanów, by więcej do Meksyku nie powracali.

Podobno bandyci dalej grabią farmerów Amerykanów w dzielnicy górskiej na zachód ztąd.

Żandarmi z Parralu przyłączają się do powstania.

CHIHUAHUA, Meksyk. — Oddział powstańców wszedł do miasta Parral, gdzie się do nich przyłączył ze swoim oddziałem żandarmów wiejskich Jose De La Lutz Soto.

Zwycięstwo powstańców.

SAN ANTONIO, Texas. — Rewolucyoniści w nieznanej sile pobili 100 żandarmów, o 20 mil na południe od Ojinoga, wedle telegramów otrzymanych przez generała Duncana, dowodzącego armią w Texasie.

TURCYA PRZECIW GRECYI.

ATENY, Grecya. — Turecki rząd zażądał, by Grecya unieważniła wybór M. Pologeorgisa z Atyki, albo o ile to możliwe, by nie dopuściła do dalszych tego rodzaju wyborów.

M. P. został wybrany na tej podstawie, że przyrzekł z całych sił bronić interesów Krety.

Rząd grecki odparł, że ani gabinet, ani Izba posłów nie może unieważnić wyboru Pologeorgisa. Odpowiedź ta zaostrzyła i tak nie bardzo sympatyczne stosunki między Turcyą a Grecyą.

SUFRAŻYSTKA DOSTAJE 6 MIESIĘCY WIĘZIENIA.

LONDYN, Anglia. — Ellen Pitfield, sufrażystka, która próbowała podpalić główną pocztę w Londynie, podrzuciwszy w budynku zwój papieru nasycony naftą, na 6 miesięcy więzienia skazaną została.

KRÓL ALFONS BĘDZIE OPEROWANY.

LONDYN, Anglia. — Krążą tu niepokojące wieści o stanie zdrowia króla hiszpańskiego Alfonsa. Podobno król zasłabł ponownie na chorobę nosa i gardła. Dokonano na nim już dwukrotnie operacyi. Krążą obecnie wieści, że trzecia operacya będzie koniecznie potrzebną.

SKON SŁYNNEGO SYONISTY.

KIJOW, Ruś. — Max Mandelstaum, jeden z wodzów żydów rosyjskich i syonistycznych zmarł tu w wieku 73 lat. Znany był w Ameryce, jako nieporównany okulista. Nie miał sobie równego, prócz słynnego Pagestechera, którego niegdyś był asystentem.

Dr. Mandelstam pracował wraz z Izraelem Zangwillem nad kolonizacyą żydowską.

WICEPREZES KOŁA POLSKIEGO W WIEDNIU.

WIEDEN, Austrya. — Przy głosowaniu na wiceprezesa Koła Polskiego oddano kartek 37. Jednomyślnie wybrany poseł dr. Ludomił German.

W skład Prezydyum Koła Polskiego wchodzą zatem obecnie: — prezes Leo, wiceprezes Abrahamowicz, German, Skarbek i Stapiński.

Grupa posłów demokratyczno-narodowych nie brała udziału w głosowaniu.

CZTERECH SZPIEGÓW NIEMIECKICH ARESZTOWANO.

LONDYN, Anglia. — Czterech mężczyzn aresztowano na wyspie Wight pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec. Zauważono ich koło fortu św. Heleny we wnętrznej części fortu, naprzeciw fortu wojennego w Porthmouth.

DWAJ STRAJKIERZY ZABICI W NIEMCZECH.

BERLIN, Niemcy. — Zakończenie strajku w Zagłębiu westfalskiem było niestety krwawe. Koło Hagen przyszło do walki między strajkierami i łamistrajkierami i dwóch strajkierów zostało zabitych a jeden śmiertelnie ranny.

Zresztą strajk w Niemczech już jest na ukończeniu.

ZAMACH NA SEKRETARZA KNOXA.

NOWY ORLEAN, La. — Jak telegramy z Bluefields w Nicaragui donoszą w związku z zamachem na życie sekretarza amerykańskiego Knoxa, rząd Nicaragui planuje stracenie kilku "liberałów" uczestników spisku i zamachu.

Spiskowcy umieścili na torze kolejowym między Corintho a Managua 13 bomb, ale agenci rządowi te bomby odkryli i zamach na Knoxa udaremnili. W związku z tą sprawą aresztowano kilku Zelaystów czyli "liberałów" i osadzono w więzieniu w Managua.

Zaprzeczenie pogłosek o zamachu.

NOWY ORLEAN, La. — Dr. J. Carolo, konsul nicaraguański w Nowym Orleanie zaprzeczył wszelkim pogłoskom o odkryciu spisku dynamitowego na osobę sekretarza Knoxa. Tak go przynajmniej poinformował dr. Castrillo, poseł Nicaragui w Washingtonie.

WASHINGTON, D. C. — Urząd spraw zagranicznych wyraził zdziwienie z powodu różnych wersyi o zamachu i spisku na sekretarza Knoxa, ba nawet o aresztowaniu spiskowców i zamiaru ich stracenia. Wszystko to są dla urzędu spraw zagranicznych wieści nowe gdyż od sekretarza Knoxa nic o tem nie słyszano.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET W CHINACH.

SAN FRANCISCO, Cal. — Wedle kablegramów do tutejszej chińskiej gazety widać, że w Chinach nadano kobietom równouprawnienie polityczne. Parlament w Nankinie uchwalił, iż kobieta, która ma 20 lat skończonych, posiada własność i umie czytać i pisać, może głosować. Prawo zostaje obowiązującem niezwłocznie.

Yik Yug Ying, nazywaną chińską panią Pankhurst została wybraną członkiem parlmentu z prowincyi Cantońskiej. Ma ona akademickię wykształcenie.

PANI PANKHURST W WIĘZIENIU.

LONDYN, Anglia. — Pani Emelina Pankhurst, pp. Patrykowie Lawrence, wspólni redaktorzy pisma "Głosowanie dla kobiet", i pani Mabel Tuke uznani zostali znowu przez sąd policyjny na Bow ulicy winni zamachu i zbrodni podburzania do gwałtów w związku z ostatniemi demonstracyami sufrażystek.

Za panią Tuke przyjęto kaucyę w sumie $10,000, ale pani Pankhurst musiała pójść do więzienia.

FUNDUSZ ANTIPOLSKI UCHWALONY W SEJMIE PRUSKIM.

BERLIN, Niemcy. — W sejmie pruskim na obradach nad budżetem pruskim, poseł Mizierski, protestował w bardzo ostry sposób przeciwko wyznaczeniu 2 miliony do dyspozycyi landratów na germanizacyę polskich i duńskich prowincyi w Niemczech. Mizerski powiedział, że fundusz ów demoralizuje urzędników pruskich którzy otrzymują z niego tak zwane dodatki hakatystyczne do pensyi.

Sejm pruski większością głosów przeciwko głosom Polaków centrum i socyalistów, uchwalił fundusz gadzinowy.

SPUSZCZENIE NA WODĘ NOWEGO PANCERNIKA.

TRYEST, Austrya. — Drugi austryacki pancernik typu Dreadnought "Tegethoff" został spuszczony na wodę w obecności ks. Franciszka Ferdynanda.

Na uroczystości było wielu członków rodziny cesarskiej.

POWRÓT JAPOŃCZYKÓW Z POD BIEGUNA.

WELINGTON, Nowa Zelandya. — Japońska ekspedycya od bieguna południowego powróciła tu ostatnio. Z raportów jej widać, że nigdzie nie natrafiono na ślad brytyjskiego podróżnika kapitana R. F. Scotta. Japończycy, którzy przybyli na pokładzie statku "Kainan Maru", mają się wszyscy dobrze.

Byli zajęci przeważnie badaniem wybrzeży krainy króla Edwarda.

Porucznik Shirase, kierownik ekspedycyi podbiegunowej, wyruszył z Sydney 19 listopada 1911 r. na pokładzie żaglowca "Kainana Maru". Była to druga wyprawa japońska na odkrycie bieguna południowego.

Pierwsza wyprawa spotkała się 74 stopnia szerokości geograficznej z takim naporem lodów, że musiała się cofnąć.

ZASYPANY ORSZAK WESELNY.

PETERSBURG, Rosya. — W pobliżu miejscowości Kologrzyw w guber. Kostromskiej zamieć śnieżna zasypała cały orszak weselny, złożony z 13 osób. Wszyscy uczestnicy zmarzli.

ZBROJENIE SIĘ NIEMIEC.

BERLIN. — Od dawna już nie zwoływana Rada Rzeszy obradować będzie nad szczegółowem przedłożeniem militarnem. Jak donosi Norddeutsche All. Ztg. stworzone być mają w armii pruskiej dwa nowe korpusy, oraz zwiększone siły Bawaryi i Saksonii.

Przedłożenie flotowe domaga się sformowania nadzwyczajnej flotyli, w którym to celu mają być w 1912 roku pobudowane dalsze 3 okręty bojowe i dwa krzyżowniki. Przewidywane wydatki wynoszą na rok 1912 — $24,250,000, na rok 1913 — $31,750,000.

Przedłożenie wojskowe powiększa armię lądową o 29,000 żołnierzy, tworząc dwa pułki polnej artyleryi: 1 saskiego pułku konnicy; 1 pruskiego pułku piechoty i 14 trzecich batalionów, włączonych do pułków istniejących.

Nowe korpusy odkomenderowane być mają na francuską i rosyjską granicę.

Flota natomiast powiększyłaby swe siły w ludziach o 1600 szeregowców i 75 oficerów, prócz już przewidywanych zasiłków. Przewiduje również ten plan wzmocnienie floty podwodnej. Również pobudowane być mają liczne statki napowietrzne.

Jak widać, Niemcy stają się coraz bardziej synonimem postępu, o ile go sobie kto w "pickelhaubie" wyobraża.

POD WRAŻENIEM STRACHU.

Śpiewaczka operowa, Edyta Walker, opisuje w wiedeńskim "Frendenblatcie" wrażenia podczas ostatniego trzęsienia ziemi w San Francisco.

Była godzina 5-ta rano, kiedy jej pokój hotelu "zaczął tańczyć" — artystka naturalnie rzuciła się do ucieczki, na dole, w westibulu spotkała swych kolegów, oraz koleżanki, również w kompletnym negliżu. Dyrektor hotelu poradził im, żeby wrócili z powrotem póki czas i zabrali swoje najpotrzebniejsze rzeczy. — "Lecz nie bawcie państwo długo — dodał — za minutę może być późno'. — Wszyscy tak byli przerażeni, że nikt nie myślał wrócić się, lecz w takim wypadku kobiety okazały się o wiele przytomniejsze, niż mężczyźni. Pana Walker wróciła z okryciem i portmonetką. Jedna z jej koleżanek wyratowała futro, parasol i poduszkę. Kapelmistrz Ert złapał butelkę wody kolońskiej i szczotkę do zębów; Burgstaller wrócił tylko z grzebieniem, a sławny Caruso tak był przerażony, że żadnym prawem nie mógł się zdecydować na wybór i nic wziął nic, zostawił nawet, pomimo znanej swej chciwości pugilares naładowany banknotami.

WYDALANIE POLAKÓW.

WARSZAWA, Królestwo. — Prasa warszawska notuje znowu fakty usuwania Polaków z kolei wiedeńskiej i to nawet takich, którzy długie lata przesłużyli na tej kolei.

Jest to znamienne dla obecnego kursu polityki.

SAMOLOT Z KARABINEM MASZYNOWYM.

LONDYN. — Rzucanie bomb z latawców przy dobrze zbudowanych przyrządach mierniczych, daje niezłe wyniki, jednakże wobec drugich latawców jest bezskuteczne. Do ostrzeliwania latawca czy balonu przez inny latawiec, może służyć tylko karabin maszynowy, który dając szybko strzały, może liczyć na celność jednego strzału. Angielski lotnik Cody zbudował latawiec dwupłaszczyznowy, który posiada motor o sile 120 koni i zabrać może zapas benzyny na 4 godziny. Latawiec ów ma miejsce dla 5 osób. Pod skrzydłami znajduje się platforma dla karabinu maszynowego i miejsce dla obsługującej go osoby. Dotychczasowe próby z latawcem uprawniają do nadziei, że latawiec wypełni swoje zadanie.

KOLEJ WZDŁUŻ AFRYKI.

KAPSZTAD. — W obecności g. Kitchnera otwarto linię kolei z Chartumu do Obeid. Linia ta ma 375 kilometrów długości i stanowi część kolei długości 8,000 kilometrów, dla jej dokończenia brak jeszcze 800 kilometrów od El Obeid do Stanleyville nad rzeką Kongo. Projekt kolei łączącej Kairo z Przylądkiem Dobrej Nadziei zbliża się powoli do urzeczywistnienia.

NIEBEZPIECZNY KAPELUSZ.

KONSTANTYNOPOL. — Pewna włoska dama, mieszkająca stale w Konstantynopolu, ubrała przed kilku dniami elegancki kapelusz ozdobiony piórami w ten sposób, iż łudząco przypominał znany powszechnie kapelusz bersaglierów włoskich.

W tym "patryotycznym" kapeluszu dama owa dłuższy spacer odbyła po najgłówniejszych ulicach Konstantynopola; nazajutrz otrzymała list napisany po francusku tej treści: — Moja pani, — jeżeli pani jeszcze raz ukaże się w tym kapeluszu na ulicy, spotka p. coś bardzo nieprzyjemnego." — Turecki oficer."

Dama, uznawszy to ostrzeżenie za dość poważne, zrezygnowała z kapelusza i oddała go modystce; ta ostatnia również Włoszka — by się zemścić — umieściła ów kapelusz na wystawie sklepowej, przymocowawszy go jeszcze szpilką — ów grożący list oficera.

Od tego czasu przed szybą wystawową pomysłowej modystki — wystają tłumy eleganckiej publiki, robiąc jej w ten sposób niezwykłą reklamę.

Młody lekarz.

— Czasem trudno bywa utrzymać przy życiu chorego, zanim się zjawi u niego jaki lekarz...

Młody lekarz wzdychając: Czasem trudniej utrzymać przy życiu lekarza, nim się zjawi do niego jaki chory pacyent.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Pociakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Białas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Araszniewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bieńkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Borzowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartynski A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czerniak, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dziclek B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Faryniarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gasiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gorzel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Gralikowski St. Poughkeepsie, NY.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gryszlar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Klebek A. Proctor, Vt.
Kloc B. S. Chicago, Ill.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kolaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kontowt Jos. Cloquet, Minn.
Korwin K. Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kurzewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masiliunas J. A. Albany, N. Y.
Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila, Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nowiński J. Newark, N. J.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Ozimiński Antoni, New York, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piaceski L. K. Chicago.
Pienkosh Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pierstok Antoni, Minneapolis, Minn.
Piotrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Weiland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Poniatowski E. Long Island City, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Ramszewski F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód [illegible], N. Y.
Rozkowski [illegible] City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
[illegible] A. Jamaica L. I. NY.
Sekulski J. Brooklyn, N. Y.
[illegible] B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Siula A. Brooklyn, N. Y.
Szlozey S. Nashua, N. H.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowiński A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchciński J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbazo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawissy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1133 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Co słychać w kraju.

GROŹBA STRAJKU WĘGLOWEGO.

WASHINGTON, D. C. — Ruch strajkowy w Ameryce jak na razie, rozpoczął się dopiero w zagłębiu antracytowem. Po jednej z najostrzejszych walk ekonomicznych, jakie kiedykolwiek miały miejsce, zawarli właściciele kopalń węgla kamiennego przed laty dziewięciu, wskutek interwencyi komisyi, zamianowanej przez ówczesnego prezydenta Roosevelta, pokój z górnikami. Wówczas zawarty układ przedłużony w międzyczasie dwukrotnie, każdym razem na trzy lata, kończy się obecnie z dniem 31 bm. a górnicy w wschodniej Pennsylvanii przedłożyli właścicielom kopalń nowe swe żądania. Żądają podniesienia płacy o 20 procent i zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy. Żądania na razie odrzucili kopalń właściciele i zaproponowali ponowne przedłużenie ugody z r. 1903 na dalszych trzy lat. Propozycyi tej nie można uznać za sprawiedliwą, gdy właściwie w ostatnich latach dziewięciu, ceny środków żywności poszły nadzwyczaj w górę, a o ile takowe musi się brać za podstawę do obliczenia potrzebnych do życia zarobków, to słusznie twierdzić można, że żądania górników są zupełnie słuszne, tem więcej, że przez ubiegłych lat dziewięć wiernie oni dotrzymali warunków ugody, mimo, że nie stosowali się do nich właściciele kopalń, którzy byli według rozstrzygnięcia Grayа, prezesa wzmiankowanej komisyi — obowiązani do stopniowego podnoszenia płacy górnikom, w miarę jak cena za węgiel kamienny na wybrzeżu atlantyckiem się podnosiła. Cena za węgiel kamienny, poszła na wybrzeżu w ostatnich latach — według sprawozdania departamentu pracy — o siedem pr. w górę, gdy w tym samym czasie premia dla robotników wynosiła tylko trzy procent. Jak wspomnieliśmy układ, obowiązujący obecnie, skończy się 31 bm. z dniem tym górnicy zaprzestaną pracy.

Strajki górnicze w Anglii i w Niemczech z jednej strony, wrzenie górników nie świetnie jak dotąd zorganizowanych, w zagłębiu węgla brunatnego z drugiej strony, dodają górnikom w zagłębiu antracytowem odwagi i podniety, i śmiało można twierdzić, że strajk górników w kopalniach węgla twardego spowodowałby równocześnie strajk górników w kopalniach węgla miękkiego. Ten ostatni zatamowałby wszelki ruch fabryczny, jeszcze więcej, niż strajk w zagłębiu antracytowem.

Termin, w którym górnicy mieli dać odpowiedź na propozycyę właścicieli na przedłużenie ugody na dalszych lat trzy już upłynął. Propozycya została odrzucona i zdaje się być nieuniknionem, że zbliża się czas ogólnego strajku górników i zastoju wszelkiego ruchu fabrycznego i przemysłowego a zatem idzie czas ciężkich przejść a może nawet nędzy i głodu dla wielkiej rzeszy ciężko pracującego ludu, czas, w którym nie obejdzie się bez ekscesów i zaburzeń, represyi ze strony baronów węglowych i usłużnych im zawsze władz i policyi, a może nawet rozlewu krwi. Nie obejdzie się jednak bez aresztowań i więzienia ojców rodzin i niewinnych nieraz ofiar walki o polepszenie bytu najbiedniejszych z biednych. A jednak nie można żadną miarą potępić górników. Koleje węglowe podnosiły w ostatnich czasach swoim robotnikom dywidendy i wypłacały słuszne superdywidendy; pomimo, jak twierdzą ich zarządy, "zastoju wszelkiego ruchu przemysłowego i złej konjunktury byznesowej" robiły znakomite interesa. Czyż wobec takich stosunków, robotnicy ciężko pracujący w takich ciemnych podziemnych czeluściach nie mają prawa do żądania podwyższenia i tak dosyć mizernej płacy — gdzie w takich norach narażeni są każdego czasu na kalectwo, a nawet utratę życia, czyż oni nie mają prawa dopominać się o współudział w większych zyskach? Czyż tylko kapitaliści i wyzyskiwacze ich ciężkiej pracy mają prawo do życia? Na to niech odpowie rząd federalny w Washingtonie, który powinien stać na straży dobra interesów, nie jedynie uprzywilejowanej klasy kapitalistów, lecz wszystkich mieszkańców i obywateli tej wielkiej rzeczypospolitej, której hasłem jest: wolność i równość!

STRASZNA KATASTROFA W KOPALNI.

MCCURTAIN, Okla. — W kopalni węgla Sans Bois Coal Co. nastąpił onegdaj wybuch gazów tam nagromadzonych, który nietylko zniszczył urządzenie wewnętrzne kopalni, ale także spowodował śmierć 105 górników.

Z liczby 116 górników, którzy podówczas pracowali w kopalni, zaledwie jedenastu wydobyto żywych, a inni prawdopodobnie zginęli. Zawaliły się ściany kopalni i zatarasowały przejścia, zatem oddziałom ratunkowym trudno się dobić do miejsca, gdzie pracowali nieszczęśliwi górnicy. Eksperci rządowi są zdania, że ani jeden górnik nie został przy życiu, bo którego nie zabił wybuch i walące się ściany, to zginął od trujących gazów, jakie się tam wytworzyły.

Wydobywanie trupów.

Gdy oddział ratunkowy dotarł w jednem miejscu do ganku, w którym pracowali górnicy, znalazł 20 ciał strasznie poszarpanych wybuchem. Oddział ratunkowy pracuje zawzięcie nad usunięciem przeszkód i dotarciem do nieszczęśliwych, ale jest bardzo słaba nadzieja, czy znajdzie którego z górników przy życiu.

Nad otworem kopalni rozgrywają się wstrząsające sceny, gdyż żony, siostry, matki i narzeczone zawodzą straszliwie nad tym strasznym grobem swoich ukochanych. Po wybuchu w kopalni powstał pożar, który utrudnia ratunek, więc zapewne żaden z uwięzionych górników nie wydostanie się żywym. Na ulicach klękają kobiety i dzieci, płacząc rozpaczliwie i zanosząc modły za dusze nieszczęśliwych górników.

Całe miasteczko pogrążone w żałobie.

STRAJK 1-go KWIETNIA.

CLEVELAND, O. — Odbyła się tu konferencya pomiędzy właścicielami kopalń węgla miękkiego ze stanów Ohio, Indiana, Illinois i zachodniej części st. Pennsylvania, a reprezentantami unii górników w celu ułożenia nowego kontraktu. Konferencya nie dała jednak pomyślnego rezultatu — gdyż obie strony nie chcą sobie ustąpić ani na jotę.

Górnicy oświadczyli, że 1-go kwietnia urządzą strajk generalny w kopalniach węgla miękkiego i wyprowadzą na bezrobocie około 200,000 górników.

W tych dniach ma się odbyć jeszcze jedna konferencya pomiędzy stronami.

KARTA WIZYTOWA NA RAMIENIU.

Podczas rozprawy Grzegorza Marchewki przeciw pewnej kompanii o odszkodowanie, adwokat kompanijny powołał na świadka jednego z robotników i jak zwykle zapytał go o nazwisko. Robotnik czy pytania nie zrozumiał czy też sądu się zląkł, dość, że nie chciał dać odpowiedzi. Prawnik, chcąc sobie zakpić z foreignera, mówi: — Gdy nie chcesz powiedzieć nazwiska, to pokaż twój bilet wizytowy. Na to nasz brat zupełnie spokojnie zdjął surdut, odchylił rękaw koszuli i pokazał adwokatowi ramię, na którem wyraźnie wytatuowane było nazwisko: "Józef Dąbrowski."

Ta oryginalna karta na ramieniu spodobała się całemu sądowi, a adwokat wnet spuścił z tonu wobec dowcipnego foreignera.

ROOSEVELT WYGŁASZA MOWY.

NEW YORK, N. Y. — Były prezydent Teodor Roosevelt, rozpoczął już swoją kampanię, wygłaszając po raz pierwszy mowę w interesie swej kandydatury na prezydenta. Sala Carnegie, w której Roosevelt przemawiał, była nabita po same brzegi obywatelami, którzy go gorąco oklaskiwali. W mowie swej Roosevelt zaznaczył, że właściwie dziś nie rządzi krajem naród, jako całość, a tylko garść ludzi uprzywilejowanych, bo mają pieniądze. 'Teddy' zaatakował też także prezydenta Tafta, zarzucając mu, że nie jest prezydentem dla całego narodu, ale dla garści zamożnych, którzy tu w kraju o zasadach demokratycznych wytworzyli nową klasę dawniej tu nieznaną, a która poprostu rządzi krajem i tyranizuje naród.

Mowę Roosevelta przyjmowano z entuzyazmem i oklaskiwano gorąco. Z przed hali wróciły się do domu tłumy ludzi, bo się nie mogli dostać do wnętrza. Roosevelt jest popularny.

Zanosi się na strajk górników w Ameryce.



Photos by American Press Association.

Na obrazku widzimy grupę górników z kopalni węgla i stajnię podziemną.

USZLI Z ŻYCIEM.

HAZLETON, Pa. — Gdy dwóch robotników, a to Jan Grzesiński i Józef Uniewski, nie wróciło o czasie zwykłym do domu, zawiadomiły ich żony o tem władze fabryczne. Natychmiast rozpoczęto poszukiwanie w szybie Jeanesville w kopalni Lehigh Valley Co. i przekonano się, że wyjście z otworu kopalni było zatarasowane olbrzymimi złomami węgla. Gdy odkopano przejście, znaleziono jeszcze obu górników przy życiu i całkiem nietkniętych. Szczęśliwi na łono swych rodzin wrócili.

OFIARY WYBUCHU GAZU.

SCRANTON, Pa. — Wybuch gazu w jednym z domków górniczych w Dunmore, niedaleko od Scranton spowodował śmierć 9 osób, a pokaleczenie dwóch.

Zginęły dwie kobiety i siedmioro dzieci, a dom się spalił. Siła wybuchu była tak potężna, że uległy częściowemu zniszczeniu 2 sąsiednie domki.

NAJPIĘKNIEJSZA DZIEWCZYNA NA ŚWIECIE.

PITTSBURG, Pa. — Biliarder Andrzej Carnegie choć stary, jednak jest jeszcze znawcą piękności, gdyż orzekł, że najpiękniejszą dziewczyną w świecie jest 20 letnia panna Virginia Lee, stenografistka z Pittsburga. Carnegie widział ją, ale tylko na fotografii i stąd wydał swój sąd. Rodzice dziewczyny przebywają w Hot Spring Arkansas.

WYMODLILI SOBIE ŚMIERĆ RAZEM.

CLEVELAND, O. — Zmarli tu onegdaj małżonkowie Vincenty i Elżbieta Schlesigerowie w 10 minut jedno po drugiem. Gdy zmarła pierwsza żona 60 lat licząca, Schlesinger, 78 letni opuścił głowę na piersi i zasnął snem wiecznym w 10 minut po śmierci swej towarzyszki życia. Oboje za życia modlili się gorąco, aby mogli umrzeć razem i też widocznie prośba ich została wysłuchana.

OLBRZYMIE POKŁADY POTAŻU.

WASHINGTON, D. C. — Eksperci rządowi odkryli w okolicy Searles Lake w powiecie San Bernardino, Kalifornia tak olbrzymie pokłady potażu, że może go starczyć dla całych Stanów Zj. na całe 30 lat. Geologowie obliczają, że znajduje się tam około 14 milionów ton potażu. — Dotąd Stany Zjednoczone były ubogie pod tym względem i musiały sprowadzać potaż z zagranicy, lecz obecnie czynić tego nie potrzebują.

DEPORTOWANIE KOSOOKICH.

SAN FRANCISCO, Cal. — Emigracyjne władze skazały na deportacyę 18 Chińczyków, których tu zdołano po kryjomu przeszwarcować.

Kosookich Mongołów odwiezie z powrotem do Chin okręt "Manchuria". Kilkunastu innych chińczyków czeka ten sam los.

RUCHOME OBRAZKI ZE ZBRODNICZEJ SCENY.

HILLSVILLE, Va. — Dokonano tu onegdaj nowego "zamachu" na sąd i "zastrzelono" sędziego, prokuratora i szeryfa, tudzież poraniono kilkanaście osób.

Nie był to jednakże atak prawdziwy, a tylko udany dla zdjęcia z niego obrazków do kinematografu.

Ataku dokonano z całą ścisłością i aktorzy doskonale odegrali swoje rolę, udając zbrodniczych górali oraz mordowanych przez nich urzędników. Będzie teraz można oglądać w pięciocentowych teatrzykach ów napad i zbrodnię, choć naturalnie osoby występują inne.

Proces Floyda Allena, o którego poszła cała zbrodnicza afera, w której pięć osób straciło życie, a kilkanaście jest rannych rozpocznie się ponownie przed sędzią Staples w Richmond, Va. Przybył tu także oddział żołnierzy, którzy mają strzedz sądu, aby nie dokonano na niego ponownego napadu.

Inny zaś oddział puści się na poszukiwanie zbrodniczych górali w ich kryjówkach górskich.

ARESZTOWANIE BOMBIARZA.

JACKSONVILLE, Fla. — Aresztowano tu Freda Newcoma w chwili, gdy się włamywał do pewnej rezydencyi w celu rabunku. W zeznaniach swoich jakie złożył w sądzie Newsom, przyznał się, że to on wysłał bombę sędziemu Rosalskiemu w New Yorku, nadając ją na pocztę w Brunswick, Ga. Bombę kazał mu przesłać jakiś jegomość, ale Newsom nie chciał wydać jego nazwiska. Powiada tylko, że sam jest przyjacielem F. E. Brandta, którego sędzia Rosalski skazał na 30 lat więzienia za kradzież, więc chciał się na nim zemścić.

Jak wiadomo, bombę przeznaczoną dla sędziego Rosalskiego badał ekspert Egon i spowodował jej wybuch, który go ciężko pokaleczył. Sędzia był o tyle ostrożny, że sam nie otworzył pudełka zawierającego materyę wybuchową.

PŁYWAK NAPADNIĘTY PRZEZ ŻÓŁWIA.

PALM BEACH, Fla. — Rzadką przygodę miał p. Jordan z Buffalo przebywający tu w domu szwagra Connorsa.

Kąpiąc się w morzu tuż u stóp domu mieszkalnego i odpłynąwszy o jakie 200 stóp od brzegu, Jordan zauważył olbrzymiego żółwia, okaz bardzo stary prawdopodobnie, sądząc po wielkości. — Wyjątkowo żółw zamiast umknąć na widok człowieka, podpłynął pod Jordana i zaatakował go. Aby się ratować Jordan siadł na płazie okrakiem i chciał go w ten sposób ubezwładnić, lecz żółw wnet pomiarkował jego zamiary i popłynął na głąb, gdzie zanurzywszy się zmusił swego jeźdźca do rejterady. Za chwilę znów wynurzył się żółw na powierzchnię i ponownie zaatakował człowieka, który ze swej strony użył poprzedniego fortelu i dosiadłszy żółwia zaczął nim jak łodzią kierować do brzegu.

Niewiadomo, jakby się ta ciekawa walka skończyła, gdyby nie pani Connors, która ujrzawszy z domu kłopoty brata, wysłała mu z pomocą dwóch służących Japończyków. Wtedy z łatwością zarzucono na żółwia silną linę i wyciągnięto go na brzeg. Pan Jordan został kilkakrotnie ukąszony, a bardziej jeszcze dokuczają mu sińce od uderzeń zawziętego napastnika.

KOBIETY DELEGATKI.

SAN FRANCISCO, Cal. — Po raz pierwszy w historyi tego kraju kobiety będą zasiadać w narodowej konwencyi i głosować za kandydatem na prezydenta. W San Francisco wybrano dwie kobiety delegatkami na konwencyę republikańską, jaka się odbędzie w Chicago i rzucą one swoje głosy na równi z mężczyznami. Wybrane zostały pani H. E. Krebs z San Francisco i pani Ella L. Westlands z Uplands.

NIEWIDOMY CHCE BYĆ MAYOREM.

NEW RICHMOND, Wis. — H. Kane zupełnie niewidomy ubiega się tu o urząd mayora miasta i ma nawet dobre szanse zwycięstwa. Przez kilka lat był on klerkiem wydziału szkolnego i wtedy zaniewidział.

WÓDZ BANDYTÓW UMKNĄŁ.

PULASKI, Va. Szefowi detektywów A. Baldwinowi w Tillville doniesiono, że Sidna Allen, przywódca bandy górali, którzy zastrzelili w sądzie sędziego, prokuratora i szeryfa, przybył do swego domu w górach i spędził noc, opatrzywszy rany, jakie otrzymał w walce z detektywami. Dwudziestu detektywów uzbrojonych udało się zaraz do domu Allena, aby go pochwycić, ale pikiety rozstawione w pobliżu strzałami ostrzegły rozbójnika, aby umykał jak najprędzej. Dopadł on więc konia i pomknął w gęsty las, zanim detektywi zdołali go dosięgnąć. Pikiety też znikły w górach i połów detektywom się nie udał.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7. st. jest teraz generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakłada i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "standach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapelusz i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and to all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have our own works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC.

29 P Eustazego O.
30 S Anieli wdowy.
31 N NIEDZIELA PALMOWA.

KWIECIEŃ.

1 P Hugona B.
2 W Franciszka a Paulo.
3 S Ryszarda B.
4 C WIELKI CZWARTEK.

Chicago, Ill., dnia 28-go Marca 1912.

Polska Macierz Szkolna w Am. Półn.

Tak zatytułowana pojawiła się nowa odezwa Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, wzywająca wszystkich obywateli duchem obywatelskim przejętych, rodaków i rodaczki do wspólnej pracy przy zbieraniu podpisów pod deklaracyę oświadczającą się za powołaniem do życia tej tak bardzo nam potrzebnej organizacyi.

Wydrukowano ją w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, gdzie obok treściwie wyłuszczonej potrzeby, korzyści i formy organizacyi, jest miejsce na 36 podpisów tych, którzy na jej treść zgodzić się zechcą.

Towarzystwo Lit. i Dzien. wzywa wszystkich, ażeby się po te blankiety deklaracyjne zgłaszali na adres biura zarządu: **Stanisław Osada**, 1115 N. Leavitt str., Chicago, Ill.

W odezwie czytamy:

Polska Macierz Szkolna w Am. Półn. w niej zbawienie i w niej jedyny ratunek przed amerykanizacyą. W kim nie zamarł jeszcze duch polski, ten do niej przystąpi i deklaracyę niniejszą własnoręcznie podpisze.

Giniemy!

Gdzie nasza młodzież? Wszyscy widzą, że jej coraz mniej między nami, że się od towarzystw polskich usuwa, że nawet od Kościoła stronić zaczyna, że coraz gromadniej ucieka nam do obcych, lub co gorsza, wiąże się w kluby nic już z polskością nie mające wspólnego. Jeszcze lat kilkanaście a rozpocznie się konanie wszystkich towarzystw i organizacyi naszych, które w miarę wymierania członków dzisiejszych także zaczną wymierać.

Co nas wiedzie do zguby?

W pierwszym rzędzie rozbicie.

Nie potrafiliśmy dotąd zorganizować wszystkich sił naszych nawet w celu wychowania młodszych pokoleń w tym samym duchu, w którym nas wychowano. Około 300 parafii polskich dziś jeszcze nie posiada szkół własnych a dziatwa ich bez ratunku na wynarodowienie skazana, dziesiątkami tysięcy amerykanizuje się po szkołach publicznych.

A parafialne?

Ile z nich jest bez litości wprost przepełnionych, w ilu brak funduszów na najkardynalniejsze potrzeby, do ilu z nich dla braku kontroli zakrada się ten sam duch amerykanizacyi, któremu ulegamy w szkole publicznej?.....

Giniemy i zginiemy, jeżeli rychło nie przystąpimy do naprawy podstaw naszego bytu!

Czas się ratować!

A jednak jest w nas moc, jest siła, byle ją użyć jako należy, a ani jedno dziecko dla narodu i wiary ojców naszych przepadać nie potrzebuje.

Trzy miliony głów, — to potęga!

Nic to, że w rozprószeniu! Odległości zniesie organizacya i ona jedna uratować nas może.

Jeżeliśmy się w imię żadnych innych haseł nie połączyli, to pod groźą śmierci nieuchronnej narodowości naszej podajmy sobie ręce, aby ratować dziatwę, spiesząc z pomocą jedynej instytucyi, która tego dokonać może, a jest nią nasza polska szkoła parafialna.

Jak tego dokonać?

W każdej polskiej parafii i kolonii musi być powołanem do życia Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, do którego należeć mogą wszystkie towarzystwa miejscowe i wszyscy Polacy.

Największy nędzarz i najdrobniejsze dziecko ofiarować mogą 10 centów rocznie na wykup od śmierci społeczeństwa polskiego w tym kraju.

Dziś jeszcze można tu znaleźć kilkadziesiąt tysięcy chętnych, którzy organizacyi przypilnować potrafią, za lat parę, gdy na pół zamerykanizowana młodzież wyraźniej zacznie nadawać ton naszemu życiu, może już być za późno.

Do czynu zatem, do pracy, do wzajemnego zachęcania się, aby wszyscy podpisem własnym stwierdzili gotowość służby pod sztandarem Macierzy.

Pamiętajmy, że już sto tysięcy członków płacących tylko dziesięć centów rocznego podatku, złoży dziesięć tysięcy dolarów, a będą przecież i tacy, którzy dobrowolnie i chętnie opodatkują się wyżej na cel tak szlachetny.

I niech ten fundusz gromadzi Zarząd Główny Macierzy i niech z niego czerpie na pomoc tam, gdzie jej najwięcej potrzeba. Niech zachęca, pomaga i przynagla do zakładania i budowy szkół w parafiach, gdzie ich dotąd brakuje, niech urządza kursy uzupełniające dla Sióstr nauczycielek, funduje polskie biblioteczki dla dziatwy szkolnej, a nadewszystko, niech przy poparciu całego zorganizowanego ogółu czuwa nad tą szkołą parafialną, aby stojąc na wysokości zadania odpowiadającego potrzebom w tym kraju, wychowała równocześnie dziatwę naszą w wierze ojców i wierności ideałom całego narodu polskiego.

Do czynu zatem Rodacy! Obudźcie się i Wy w wielkich, starych i zasobnych koloniach, grzechem bowiem byłoby patrzeć z założonemi rękoma jak inni giną dziesiątkami tysięcy, i Wy w małych i dalekich, aby cały ogół wiedział, czego Wam potrzeba i jak was ratować należy.

Jak przeprowadzimy organizacyę?

Na razie wystarczy zbierać podpisy pod deklaracyę niniejszą i odsyłać do biura Zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy. A zbierać je trzeba wszędzie: na posiedzeniach towarzystw, na obchodach i innych zgromadzeniach publicznych, pielgrzymując po domach, a także w szkołach pomiędzy dziatwą i wszędzie, nie zaniedbując żadnej okazyi. Zarząd Tow. Lit. i Dzien. prześle każdemu, kto się tylko zgłosi, taką ilość blankietów jak niniejszy ile tylko zażąda. Zwracamy uwagę, że każdemu Polakowi, będącemu członkiem jakiegokolwiek towarzystwa, przysługuje prawo proszenia o głos, odczytania tej odezwy i wniosku, aby ją podpisali wszyscy obecni i aby w imieniu całego Tow. przyłożona została pieczęć, oraz podpisy prezesa i sekretarza.

Po uformowaniu w Chicago Głównego Komitetu Organizacyjnego, arkusze te zostaną poklasyfikowane według miast, kolonii i parafii, a po zamianowaniu w każdej z nich Komitetu Organizacyjnego, będą na jego adres odesłane z powrotem dla przeprowadzenia ostatecznej organizacyi i ściągania podatków.

Kto może być członkiem Macierzy?

Członkiem Polskiej Macierzy Szkolnej może być każdy Polak i Polka, a także każde dziecko polskie, towarzystwo, firma lub organizacya.

Członkowie zwyczajni płacą 10 centów rocznego podatku.

Członkowie założyciele płacą dolara rocznego podatku i do każdej kategoryi należy wciągać wszystkie nasze kościelne i cywilne towarzystwa polskie, z obowiązkiem werbowania członków zwyczajnych.

Członkowie honorowi płacą 10c. rocznie lub więcej.

Członkowie dożywotni płacą jednorazowo sto dolarów lub więcej.

Podatki kolektują zarządy Kół miejscowych, pokwitowania wysyła kancelarya Zarządu Głównego.

* * *

Oto w najgłówniejszych zarysach projekt organizacyi Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce Północnej.

Z chwilą, kiedy po wydrukowaniu kilkudziesięciu tysięcy tych deklaracyi idziemy z nim między milionowe masy ludu polskiego, pragnąc dotrzeć do każdego zakątka wszystkich kolonii naszych, stoi przy nim 30 pism polskich i spora ilość inteligencyi świeckiej, popierających go z całem zaparciem się i wiarą, że tylko na tej drodze zbawienie i odrodzenie wychodźtwa, stoi dalej patryotyczne i obywatelskie duchowieństwo nasze, towarzyszy mu serdeczna sympatya J. E. Ks. Biskpa Pawła Rhodego, — wszyscy zaś czekamy jak na to wezwanie do szeregów i do pracy w imię najświętszych haseł odpowie ten, od którego wszystko zależy — ogół ludu polskiego.

My wierzymy, że na tych kartach nie zabraknie podpisu ani jednego prawego Polaka, ani jednej prawej Polki kraj ten zamieszkujących.

Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej.

Uwagi Redakcyi.

Na pierwszej stronie numeru dzisiejszego znajdzie łaskawy czytelnik sprawozdanie ze zjazdu dziennikarzy i literatów polskich ze wszystkich trzech zaborów, na którym po raz pierwszy w dziejach prawdziwi reprezentanci opinii całego narodu (bo prasa może chyba uważać się za wyraziciela takiej opinii) bardzo poważnie rozpatrywali niektóre z potrzeb Polaków w Ameryce i uchwalili dążyć solidarnie do ich załatwienia. Jeżeli tylko dwie z przyjętych tam uchwał, a mianowicie uwzględnienie w konkursach literackich tematów i sił polsko amerykańskich, tudzież pomoc materyalna w przeprowadzeniu statystyki ekonomicznej — z czasem w czyn się zamieni, to już dokonamy prawdziwego przewrotu w stosunku naszym do Polski. Nadmienić tu trzeba, że są to pierwsze owoce przystąpienia naszego, amerykańskiego Tow. Lit. i Dziennikarzy do Związku w Polsce i referatu wysłanego przez to towarzystwo na zjazd w Krakowie.

* * *

Przy tej okazyi trudno nie zanotować i nie podkreślić bardzo charakterystycznego objawu psychologii pewnych redaktorów, pewnych naszych dzienników. Ponieważ tutejsze Tow. Lit. i Dzien. nie znalazło dotychczas łaski w ich oczach, przeto — nie podano w nich nic, ani o odbytym zjeździe w Krakowie, ani o uchwałach wychodźtwa naszego dotyczących chociaż to są rzeczy niewątpliwie bardzo ważne i — bardzo doniosłe. Strusia to polityka, nic więcej. Ptak ten, gdy czasem ukryje głowę w piasku także sądzi, że już nic się dokoła niego nie dzieje...

* * *

Drugą ważną sprawą na łamach dzisiejszego numeru, to odezwa Tow. L. i D. wzywająca wszystkich do zbierania podpisów pod deklaracyę na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej. Jest to pierwszy aktualny krok w kierunku powołania do życia tej instytucyi. Organizować jej od razu nie można. T. L. i D., aczkolwiek wystąpiło z inicyatywą i stale sprawę tę na łamach 30 pism popularyzuje, nie czuje się dostatecznie upełnomocnionem do aktu doniosłości tak wielkiej. Zarząd Tow. L. i Dzien. nie chce brać na swoje barki nawet odpowiedzialności komitetu organizacyjnego. Zbiera tylko podpisy i chce w ten sposób wypośrodkować opinię a — gdy po dłuższej agitacyi, w której nie zaniedba niczego, aby sięgnąć w sam głąb naszych mas społecznych, i zbierze podpisów tych ilość dostateczną, przedłoży je jako wyraz zbiorowej woli ludu Polskiego zarządowi organizacyi duchowieństwa polskiego, z J. E. ks. biskupem Rhodem na czele, wraz z prośbą, by w myśl pierwotnie ułożonego planu dopomógł w powołaniu do życia Komitetu Organizacyjnego Polskiej Macierzy Szkolnej, który rzecz całą poprowadzi już w dalszym ciągu, w myśl i w duchu dzisiaj opublikowanej odezwy.

* * *

Inicyatorzy zdają sobie w zupełności sprawę z wszelakiego rodzaju trudności, które trzeba będzie zwalczać, zanim do zorganizowania Macierzy dojdziemy, a składają się na nie nietylko uprzedzenia i prywaty najrozmaitsze, ale także i zależność duchowieństwa polskiego od episkopatu amerykańskiego, krępująca w znacznym stopniu jego swobodę działania na polu spełniania obowiązków polskiego patryotyzmu. Episkopat amerykański — dążący — czemu się dziś dziwić nie można — **ale przed czem bronić się — to nasz obowiązek** — do jedności języka w jednym Kościele — nie będzie zbyt życzliwem okiem spoglądać na łączenie się Polaków dla obrony polskości swej szkoły katolickiej. W tem też tkwi tajemnica rozmaitych już ujawnionych uprzedzeń do tej organizacyi. Ale i episkopat amerykański, skoro uświadomi sobie ten żywiołowy prąd w kierunku unarodowienia szkoły parafialnej najpierw u katolickich Polaków, a potem Czechów, Niemców, Francuzów, Słowaków itd., zacznie się inaczej z nim liczyć i w przyszłości — kto wie — może zamiast wprzęgać się w rydwan, tworzącej się "narodowości amerykańskiej" stanie raczej na stanowisku, daleko właściwszem i odpowiedniejszem **dla reprezentantów napływowych katolickich narodowości,** — na stanowisku mianowicie państwowości nowożytnej, uwzględniającej interesy wszystkich narodowości i grup narodowościowych w skład państwa wchodzących.

* * *

Bo nasza Polska Macierz Szkolna, skoro już raz zostanie zorganizowana, nie ograniczy się z pewnością do działalności pomiędzy samymi Polakami wyłącznie. Szukać ona zacznie oparcia swych celów także na innych grupach społecznych. Pójdzie do innych słowian kat. do Francuzów, Niemców Włochów i — przypomni im przedewszystkiem wielką krzywdę — znoszoną dotychczas w milczeniu przez jakie dwadzieścia milionów, a może więcej, obywateli w tym kraju, **a polegającą na podwójnym podatku szkolnym, na ponoszeniu ciężarów utrzymywania szkoły publicznej, z której wcale nie korzystają.**

Więc zwróci się ta Polska Macierz Szkolna do tych wszystkich narodowości katolickich, a później i do innych wyznań, utrzymujących kosztem niesłychanych wysiłków swoje własne szkoły wyznaniowe i powie tak: Wielką jest krzywda nasza, ale uwolnić się od niej nie możemy inaczej jak tylko zorganizowaniem wszystkich sił naszych do obrony. Zróbcie tak, jak zrobili Polacy. Zorganizujcie się wszyscy w obronie waszych szkół, a wtedy rozpoczniemy wspólną akcyę na całej linii, **aby koszta utrzymania naszych szkół narodowych i wyznaniowych opłacane były z podatków, boć one przecież na równi z publicznymi służą sprawie wychowania społeczeństwu tutejszemu przyszłych obywateli.**

* * *

Dziś już dużo się na ten temat pisze i mówi pomiędzy Niemcami, Włochami i innymi, ale z nikąd jeszcze nie widać inicyatywy do czynu. Powstanie do życia Polskiej Macierzy Szkolnej, może być tem pierwszem ziarnem rzuconem w glebę gotową na plon bardzo obfity.

* * *

I jeszcze na jedno trzeba tutaj zwrócić uwagę. Podjęcie starań o pewnego rodzaju upaństwowienie szkoły parafialnej, wyznaniowej, bez ubezpieczenia się o dalszy wpływ w dotychczasowym jej kierunku w postaci silnej i wyłącznie w tym celu powołanej do życia organizacyi, byłoby grą bardzo niebezpieczną. — Równocześnie z kontrolą rządu musi obok kontroli Kościoła zabezpieczyć ją sobie także i naród, który daną szkołę zbudował...

* * *

Czychają tu na nas rozmaite i z różnych stron niebezpieczeństwa ale abyśmy się tu doszczętnie zamerykanizować mieli i aby wychodźtwo któregokolwiek kulturalnego narodu miało tu przepaść — to absurd! Trzeba się tylko zdobyć na zorganizowaną silną wolę zbiorową — a idea narodowościowa, święcąca w naszej epoce tak wspaniałe tryumfy wszędzie, na całym świecie, święcić je będzie i tutaj, w tym **kraju wolności.**

* * *

Dlaczego zamerykanizowali się pierwsi koloniści, i że się zamerykanizowali — tłomaczy nam najwyraźniej statystyka biura imigracyjnego: Do roku 1845 przybyło do Stanów około milion wychodźców z Europy i to przeważnie mało, albo wcale narodowo nie uświadomionych, gdyż zresztą w dawniejszych czasach pojęcie narodowości w dzisiejszem znaczeniu wcale nie istniało. Od roku 1845 do dziś, przybyszów z Europy wylądowało w portach tutejszych 26,500,000, a w każdem dziesięcioleciu przybywało ich więcej i — więcej narodowo uświadomionych. I tak: W dekadzie kończącej się 1860 roku, wylądowało 2,579,580; w dekadzie 1870 roku 2,298,569; w dekadzie 1880 roku 2,812,191; w dekadzie 1890 roku 5,246,613; w dekadzie 1900 roku 3,844,420; w dekadzie 1910 roku 8,795,386...

I fali tej nie powstrzyma już żadna siła, bo Europa strasznie jest przeludniona, a tu jest miejsce na ludność dziesięć razy liczniejszą.

Zaś wszelkie 'obostrzenia' wydają taki rezultat, że jak widzimy, w ostatniej dekadzie, w czasie największych "obostrzeń" wylądowało tu przybyszów więcej niż kiedykolwiek dotychczas.

* * *

Zaś ci nowi przybysze, przywożą tu ze sobą świadome przywiązanie do swej narodowości, **a gdy się oprą o organizacye fundowane przez ustalonych już dawniejszych osiedleńców** stworzą potęgę z którą wolna rzeczpospolita tutejsza liczyć się będzie z pewnością.

* * *

I jeszcze jedno: Nowa emigracya jest w większości swej **katolicką.** W Stanach Zjednoczonych żyją obecnie miliony narodowo uświadomionych katolików narodowości polskiej, włoskiej, francuskiej, niemieckiej, i wielu innych. Hierarchia kościoła rzymsko-kat. nie występowała nigdy wrogo przeciwko żadnej narodowości, **która sama cenić się potrafiła** więc też nie wystąpi i hierarchia amerykańska, skoro zauważy, że ma do czynienia ze społecznością wiedzącą czego chce i do czego dąży.

* * *

Budujmy zatem własną Polską Macierz Szkolną. Ci, którym różnorakie względy jakiejkolwiek zależności dziś jeszcze istniejącej nie pozwalają na jawne i otwarte łączenie się z tym ruchem, niech w dalszym ciągu zachowają tę dotychczasową przychylną neutralność, a sprawa siłą raz nabytego pędu pójdzie mimo to naprzód, aż nadejdzie czas, że wszelkie "zależności" przestaną obowiązywać, a wtedy już pewnie i wszystkimi siłami pracować będziemy nad utrwaleniem naszych polskich placówek w tym kraju.

CO INNI PISZĄ.

Zimna obojętność pewnej części prasy z jaką traktuje rzecz tak niezmiernie dla całego społeczeństwa ważną, jak agitacya za Polską Macierzą Szkolną, zniecierpliwiła nawet tak cierpliwego i wyrozumiałego człowieka, jak B. S. Kamieński, autor "Naszych Potrzeb" w Polaku w Ameryce. Żali się bowiem jak następuje:

"30 pism stowarzyszonych rozpoczęło agitacyę, jak na nasze stosunki, skuteczną. Składki na ankietę płyną, ze wszystkich sfer; szczególniej jednak od tych, którzy będąc kierownikami szkół naszych, pojmują najbardziej ważność zapoczątkowanej sprawy.

Co jednak robi reszta prasy, w szeregu której znajdują się bardzo poważne dzienniki, wychodzące pod szczytnemi hasłami religijnemi i narodowemi, gdzie spostrzegamy tygodniki, których jedynym celem jest uświadamianie i oświata ludu?

Czy idzie ona ręka w rękę, czy dokłada ona choć cegiełkę w tej narodowej robocie?

Dotychczas nie...

Ta reszta zachowuje się bądź wyczekująco, bądź milcząco, bądź nawet niechętnie.

I gdyby ta reszta była znikomą mniejszością, toby można było przejść nad nią do porządku dziennego, ale tam są **"grube ryby"**, z któremi nietylko nam dziennikarzom, ale i społeczeństwu liczyć się potrzeba. Dziś one są cicho, bo choć akcya idzie dość żwawo, to jednak cały projekt jest tylko w zaczątku.

Co będzie jednak, gdy zaczniemy zabierać się do czynu?

Nie chcę być fałszywym prorokiem, ale obawiam się, by nie zaczęła się walka i to ta najstraszniejsza, która niejednokrotnie wtrącała w otchłań naszą Ojczyznę — walka o swoje 'ja'.

Projekt ankiety i Macierzy Szkolnej, to pierwszy zbiorowy czyn dziennikarstwa polskiego w Ameryce; to pierwszy odruch zespolenia, mówiąc słowami wieszcza Adama: "myśl w jedno ognisko i w jedno ognisko duchów".

Cel tak szlachetny, tak nie zatrącający niczyjej ambicyi, i dający sposobność pracowania wszystkim dla wszystkich.

A jednak, czemu nawet ta, niedochodząca setki, garstka pracowników pióra nie może się połączyć w popieraniu wspólnem, tego tak wielkiego poczynania?

Czy my, co pragniemy być kierownikami opinii publicznej, nie rozumiemy całej nicości naszych prac w pojedynkę?"

Boli go też dziwna obojętność z jaką rzecz tę dotychczas traktują zarządy wszystkich bez wyjątku większych organizacyi naszych więc pisze:

"Nie znam wewnętrznych spraw żadnej z naszych większych zrzeszeń, więc muszę uważać treść ich organów urzędowych, za pewnego rodzaju "credo" w kwestyach społecznych.

I co widzimy?

Dziennik Związkowy, przedstawiający interesy naszej największej organizacyi na wychodźtwie, nie tylko, że nie pomieszcza komunikatów w tej tak ważnej sprawie, lecz nawet odmawia drukowania listy ofiar na cel Ankiety Szkolnej składanych.

Przecież to chyba nie przeszkodzi składkom na szkołę związkową, a powstanie Macierzy Szkolnej, może tylko przysporzyć uczniów, chcących kształcić się wyżej.

Patrząc na ten szereg ofiar, nadsyłanych przez Duchowieństwo na ten cel, dziwnem jest stanowisko "Dz. Chicagoskiego" i "Nowin", mających za sobą poważną partyę, i mogących poprzeć poważnie tę sprawę.

Teraz weźmy organy: Zjednoczenia, Unii, Związku Polek, itd., przecież tam się nie czyta ani słowa o tej pracy części dziennikarstwa naszego.

Czy tak kierownicy pism, jak i same zarządy nie pojmują ważności podniesionej sprawy?

Czy Wy, Panowie i Panie, nie zastanowiliście się, choć chwilkę nad tem, że czem więcej szkół polskich, i czem lepsze one będą, tem mniej będzie kandydatów do "leśniczych", "Sów", "Elków", "Myszy" i "ludzi drewnianych".

Szczególniej dziwi mnie stanowisko Związku Polek, oraz redaktorki działu kobiecego w "Zgodzie", czy Wy, panie, nie rozumiecie własnej siły? Czy wgłębiałyście się kiedykolwiek w tę wielką prawdę, że jeśli my mamy kościoły, posiadamy szkoły, mamy nawet organizacyę liczącą tysiące członków, to zawdzięczać możemy oszczędności i zapobiegliwości kobiety polskiej, nie tej w atłasach i kapeluszu trzy yardowem, lecz kobiety-robotnicy, żony i matki, która wyrwaną nieraz z płaczem skromną pensyę tygodniową od męża, umiała zapłacić parafialne szkolne, miesięczną składkę do towarzystwa, i jeszcze parę centów uciułała na czarną godzinę.

To są Czcigodne Panie fakty, a nie frazesy.

I Wy z tych faktów nie chcecie korzystać, Wy z jakichś nieznanych mi powodów, nie rozpoczynacie agitacyi w tej kwestyi życia i śmierci naszej Polonii?

Raz trzeba już tej prawdzie zajrzeć w oczy, raz trzeba to bielmo haseł obchodowych zedrzeć z ócz, i stanąć na gruncie pracy realnej dla społeczeństwa."

Kończy zaś następującym serdecznym apelem do reprezentantów prasy polskiej w Ameryce:

"Jeśli nam Moskal zamknął Macierz Szkolną, jeśli Prusak wszelkiemi siłami stara się zniszczyć ślady kultury polskiej, czyż nam, tu w wolnym kraju Washingtona, nie należy się stworzyć taką instytucyę?

Dziś rzucam wam jeszcze, kierownicy prasy naszej pytanie, czemu Was nie ma wszystkich w szeregach Towarzystwa Dziennikarzy???

Czy Towarzystwo żąda zmiany zasad, czy wydaje despotyczne rozkazy, czy zmusza postępować wbrew ideałom religijnym i narodowym?

Bierzmy przykład z Ojczyzny, choćby z ostatniego zjazdu dziennikarzy polskich w Krakowie.

Patrzcie na skład zarządu: Obok ultra-konserwatywnego redaktera "Czasu", zasiada kierownik "Nowej Reformy", pisma o wybitnie postępowym kierunku; obok obrońcy ideałów staroszlacheckich z "Gazety Narodowej" zasiada demokrata i ludowiec. A przecież tam są rzeczywiście walki partyjne, zmagania się stronnictw. U nas zaś co?

Niechcę bardziej rozwodzić się nad tem, bo bym mógł wejść na bardzo drażliwy temat.

Obecnie proszę Was, Panowie i Panie, pracujący na niwie dziennikarskiej, zespolić się solidarnie w sprawie tak świętej, jaką jest stworzenie Macierzy Szkolnej.

My Polacy amerykańscy chcemy łączyć się najsilniejszymi węzłami z Ojczyzną starą, chcemy dopomagać w jej niedoli... Tu chęci jednak za mało, bo trzeba serc ochotniczych i dłoni ofiarnych, a wówczas stworzona "Macierz Szkolna" będzie tymi szczeblami drabiny, po której dojdziemy do prawdziwie narodowej oświaty, która przy pomocy Bożej da nam możność ujrzenia wolnej i niepodległej Polski."

Z szeregu tych pism, które dotychczas kamiennem milczeniem odpowiadały na wszelkie nadsyłane im komunikaty i prośby, by zechciały dobrej sprawie pomagać pierwsze odezwały się onegdaj "Nowiny Polskie" z Milwaukee i przemówiły... niedowierzaniem, dziwną jakąś niechęcią i uprzedzeniem. Po wypisaniu srogiej reprymendy pod adresem "liberałów" — którą małokrytyczny czytelnik uzna napewno za skierowaną także pod adresem tych, którzy agitują za Polską Macierzą Szkolną, przytoczyły "Nowiny Polskie" kilka ustępów ostatniej odezwy Tow. Lit. i Dzien., ale zakończyły je na końcu szeregiem komentarzy następujących:

"Kto zna ustrój wychodźtwa polskiego, jego obozy t. zw. liberalne, stojące zapalczywie na zdradzie Kościołowi, ten zrozumie, że program Macierzy albo będzie niewykonalny albo nietylko nie pomoże, ale zaszkodzi szkołom parafialnym. Wszystkie odcienia obozu liberalnego zohydzają w oczach ogółu szkołę polską naszych parafii. Nie jest to dążenie do poprawienia programu nauk w szkołach; jest to miotanie się masonów, socyalistów, bezbożników na naukę religii, która wychowuje młode pokolenie w uległości i Bojaźni Bożej. Żeby szkoła parafialna była najlepsza — nigdy nie zaspokoi wilczego apetytu wrogów naszego Kościoła, którzy wiedzą, że szkoła parafialna jest silną ostoją katolicyzmu. Wyobrazić sobie łatwo, coby się działo, gdyby ludzie ci zapisali się na członków Macierzy, zapłaciliby swoje dziesięć centów na rok i później zamieszania robili tak w Macierzy, jak i w szkołach parafialnych, gdyby ich do nich dopuszczono. Nie byłoby to poparciem szkół parafialnych, ale zniszczeniem ich. Dziś szkoły te prowadzone są, o ile środki materyalne na te pozwalają, lepiej i mniej lepiej. Ale pomimo braku na oko wspólnej akcyi, szkoły nasze prowadzone są według jednego programu,

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

gdyż nad nimi czuwa duchowieństwo katolickie. A może niema w świecie tak jednolitej instytucyi i jednolitego działania, jak u kleru katolickiego.

Prócz powyższych trudności przedstawia się jeszcze inne, a może najważniejsze ze wszystkich. W odezwie "Macierzy" jeżeli wogóle tak oficyalną nazwę proponowanej organizacyi nadać już można, nie wyjaśnione jest, w jakim stosunku Macierz się będzie znajdowała do Duchowieństwa, a względnie do szkół parafialnych. O ile sądzić wypada ze słów "niech przy poparciu całego zorganizowanego ogółu czuwa nad tą szkołą parafialną", Macierz miałaby być rodzajem jakiegoś autorytetu, nadającego ton szkolnictwu parafialnemu. Są to nasze domysły, wywnioskowane na podstawie powyższych słów: lecz bylibyśmy zobowiązani, gdyby kierownicy zapoczątkowanego ruchu wywnętrzyli się dokładniej i przedstawili jasno swój program, gdyż dotychczasowy o kwestyi najważniejszej jak stosunku Macierzy do Kleru i szkół, właściwie nic nie mówi".

Przedewszystkiem niema absolutnie żadnej obawy, aby tego kalibru liberałowie, których "Nowiny" zaliczają do "masonów, socyalistów i bezbożników" mieli zamiar wstępowania w szeregi Polskiej Macierzy Szkolnej. Szkoła parafialna jest dla nich czemś tak wstrętnem i tak ohydnem, że na samo wspomnienie o niej pienią się ze złości i uważaliby sobie za ubliżenie i obrazę, gdyby ich ktoś o jakąkolwiek styczność z "tymi gniazdami zabobonu" posądził. Na warcholstwo zaś pomiędzy ludem polskim niema lepszego lekarstwa, jak zaprządz go do rzetelnej i pożytecznej pracy społecznej, która w krótkim czasie ogromnie podniesie jego poziom etyczny.

Co do apologii systemu, którego się dziś trzyma szkoła parafialna, odpowiadać chyba nie trzeba, zaś co do jednolitego działania kleru katolickiego [nie kleru katolickiego **polskiego,** — bo o tem autor nie mówi], to nam się właśnie ta dążność do jednolitości także i języka w kościele katolickim i szkole katolickiej w Ameryce mocno niepodoba i niema takiej powagi w świecie, która by nam mogła zakazać wytężania wszystkich sił, aby tenże kler katolicki w Ameryce, naprowadzić do zmiany tego swojego dotychczasowego zdania i tej właśnie "dążności do jednolitości."

Zaś co do stosunków inicyatorów Polskiej Macierzy Szkolnej do duchowieństwa polskiego, to — zdaje się — wytłomaczonem to zostało dostatecznie w referacie na Zjazd w Detroit i pierwszej oficyalnej odezwie Tow L. i D., i tego zupełnie lojalnego stosunku nie zmieniono dotychczas w niczem, na co dowody bliższe przytaczamy w całym szeregu uwag redakcyjnych dzisiejszych.

Jeżeli szanowna redakcya "Nowin Polskich" zechce stanąć na gruncie szczerze polskiem i katolickiem, i jeżeli kierować się będzie dobrą wolą a nie uprzedzeniami, to te argumenty i wyjaśnienia powinny w zupełności wystarczyć.

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z NOWEGO YORKU.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Odłożenie kursu instruktorów do miesięcy letnich, wywołane napotkanemi przeszkodami, których zwalczenie dłuższego czasu wymaga, dało pretekst jednostkom złej woli do rozsiewania oszczerstw na członków Zarządu naszego Związku, zarzucając im roztrwonienie funduszów zebranych z ofiarności publicznej.

Dla odparcia tych niecnych kalumnii i położenia tamy łajdackiej, kreciej robocie jednostek, uprawiających fałsz i kłamstwo jako system ich pracy agitacyjnej, powołaliśmy komitet obywatelski w celu sprawdzenia ksiąg i kasy z ludzi stojących poza Sokolstwem, aby ci powagą nieposzlakowanych swych imion i stanowisk w życiu społecznem, dali świadectwo prawdzie.

Komitet ten złożony z obywateli: Dr. Fr. Ig. Drobińskiego prezesa komitetu Grunwaldzkiego, Ignacego W. Raitha cenzora Zjednoczenia Polsko-Narodowego i Michała Jarmołowicza, vice-cenzora na Stan New Jersey tegoż Zjednoczenia, poniżej podaje do publicznej wiadomości, jak następuje:

Protokół.

My niżej podpisani stanowiąc komitet obywatelski w myśl zaproszenia Zarządu Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej, zebrawszy się w lokalu tegoż Zarządu w New Yorku 237 E. 22 ulica, dnia 9 marca 1912 roku, przystąpiliśmy do zbadania ksiąg i dokumentów odnośnie przychodu funduszów zbieranych w t. zw. "Tygodniu Kościuszkowskim" na rzecz przeprowadzenia kursu instruktorów wojennych przez Sokolstwo, jak również poniesionych w tymże celu wydatków i znaleźliśmy:

Książki kasowe Zarządu Związku w rubryce odnośnej wykazują że po dzień dzisiejszy na kurs

wpłynęło	$2332.69
rozchody zaś wynosiły . .	326.79
Pozostaje	$2005.90

i sumę tę kasyer Związku E. S. Brykczyński przedstawił na książce depozytowej "Bowery Bank" w New Yorku.

Suma przychodu z wykazów ogłaszanych w "Sokole" a wykazana na	$2449.87
Po dodaniu do niej sumy wynikłej z omyłek w dodawaniu	8.09
razem	$2457.96
a po odtrąceniu ogłoszonych list z Okręgu IV a nie nadesłanych na to jeszcze pieniędzy w kwocie	125.27
równa się	$2332.69

Suma ta jest zgodną z sumą kasy przychodu powyżej wykazaną. Co własnoręcznie stwierdzamy swemi podpisamy.

Fr. Ign. Drobiński,
Ignacy W. Raith,
Michał Jarmołowicz.

New York, N. Y. d. 9 marca 1912.

Z JACKSON, MICH.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Dnia 2 marca pożegnała ten świat p. Władysława Myszkowska, przeżywszy lat 20. Zmarła przy połogu, dziecko żyje. Pogrzeb odbył się z parafii św. Józefa, 4go marca o 8 godzinie rano.

Piotr Zdanowicz.

Z WILMINGTON, DEL.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Szanowni Czytelnicy Gazety Polskiej: — Dziś mogę się podzielić z wami dobrą nowiną. Jak widać, 'Bractwo wstrzemięźliwości' będzie się u nas na dobre rozwijać bo przewodnikami i tak nie będą księża ani kościół, tylko stróże bezpieczeństwa i cały zarząd miejsko-policyjny.

Oto dnia 3-go marca policya przypuściła formalny atak na polskie kluby [a także i na innonarodowe], których w naszem mieście jest spora liczba, a w których piją w każdą niedzielę od rana do wieczora, nawet w czasie sumy w kościele. Z klubu tak zwanego "Independent Club" zabrano coś cztery osoby i całą amunicyę w postaci wódki i piwa, a sam zarząd, widząc, co się święci, pouciekał oknami. Drugi atak na twierdzę z barą był na ulicy Drugiej pod numerem 330, czyli na Klub Tadeusza Kościuszki, z którego policya kilka razy musiała przewozić podchmielonych obywateli i bartenderów, no i pocieszycielkę na smutne i liche czasy. Na hali Sokołów Związkowych spostrzegli się zawczasu, i tych, którzy nie należą, wyprosili z hali, a gdy który chciał wejść, dobrze się przyglądali, czy ma znaczek związkowy i czy to jest swój, nie tak jak poprzednio, że kto tylko chciał wypić sobie, to był wpuszczony, i mógł się uraczyć, że czasami słupów na ulicy musiał się przytrzymywać. Teraz są w strachu, tak Sokolnia, jak i Klub Jenerała Pułaskiego, który został niedawno wybudowany kosztem kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Aby spłacać długi, trzeba koniecznie wódką ludzi rozpijać. Nasz naród zdaje się najbiedniejszy ze wszystkich, a buduje gmachy, jakby w nich jaki parlament zasiadał, robi parady kosztowne po marketach i główniejszych ulicach, aby i Amerykanie przecie wiedzieli, że Polacy mają wojska i są coś warci. A potem... trzeba pić, a czasem i za czuby się brać, i płacić po sądach ciężko zapracowane pieniądze. No, ale jakżeżby mogło być, przecież towarzystwo nie mogłoby istnieć, żeby nie było bary i piwa. Polsce by się też nie pomogło nic, żeby się nie targowało. Więc trzeba ją wpierw przepić a potem odkupować. Hej mocny Boże! — czemu my nie pamiętamy że tylko trzeźwością i jednością możem dojść do upragnionego celu. Wzmiankować muszę i o tem, że i salunów polskich nie braknie u nas, i z tego jesteśmy radzi, iż nie potrzebujem się po obcych kątach poniewierać, bo prawie na każde pięćset dusz licząc dzieci i kobiety przypada jeden salun. A więc kto nam powiedzieć może, że z nas nie patryoci?...

W. O.

Z CENTRAL FALLS, R. I.

[Kor. Gazety Polskiej.]

Na rocznem posiedzeniu Tow. św. Józefa obrano następujący zarząd: Jan Babiarz, prezes; Wład. Lampiński, wice-prez.; Jan Gaj sekr. prot., Józef Bober sekr. finansowy; Jan Rapczak, kasyer; opiekunowie kasy Fr. Daniel i J. Pitas. Rewizorowie książek, Woj. Piechota i Józef Ogorzałek. Opiekunowie chorych Jan Orzechowski i Franciszek Tempiński. Jan Klich Marszałek, chorąży Józef Kmieć, odźwierny Michał Wyzga, gospodarz Józef Bobola.

Towarzystwo wyżej wspomniane posiada 2.300 dolarów, umeblowanie wartości około 75 dolarów i chorągiew. Liczy 65 członków. Towarzystwo św. Józefa, jako pierwsze założone tutaj w Centrall Falls istnieje od roku 1900, postanowiło wybudować teraz własny dom Polski na spół z Tow. Rycerzy Polskich pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, ażeby przestać się mieścić w budynkach innonarodowców, jak również, żeby podnieść sławę kolonii polskiej.

Jan Gaj, sekr. prot.

Z WEST HAMMOND IND.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Czas wielkiego postu rozpoczął się w tutejszej miejscowości żałobniej, aniżeli w inne lata, bo pogrzebami kilku staruszków, z których dwu, każdemu tu znani z powodu ścisłego związku z tutejszym Kościołem św. Andrzeja.

Pierwszym z tych nieboszczyków jest 85-cio letni staruszek A. Strak, który przed trzema laty obchodził złote wesele ze swoją małżonką, która krótko potem, zatęskniwszy za starym krajem, przeprawiła się z powrotem przez Atlantyk, zostawiwszy swego małżonka u swej córki Julii Rylandowej.

Po nim wyemigrował na łono Abrahama 74 letni Antoni Dering, kościelny i klucznik tutejszego kościoła, który od samego założenia tutejszej parafii, to jest od lat blizko 20-tu piastował tenże urząd, pełniąc już ten sam urząd w Europie od lat dziecięcych. Miejsce jego objął w tych dniach Stefan Miliśkiewicz. Tenże młody kościelny zadzwonił dzisiaj rano 59 letniej Barbarze Drzymalskiej, znanej tu wszystkim matronie z tego, iż żadnego nie opuściła nabożeństwa, a jej rozmowa prawie wyłącznie była skierowana do kościoła i wszelkich spraw jego. Ze szczególnem zainteresowaniem zwiedzała ona wszystkie w okolicy misye, świeżo zmarłych nieboszczyków, a wierna zasadzie, że kto śpiewa, podwójnie Boga chwali, sama nieraz zawodziła w śpiewie lub też zachęcała innych do podtrzymywania naszych starych melodyi kościelnych.

Przygotowania do miejskich naszych wyborów już się u nas na dobre rozpoczęły. Dnia 3-go Marca odbyło się w tym celu walne zebranie w sali pod Białym Orłem i tu przedstawili się wszyscy zebranej publiczności kandydaci na rozmaite urzędy i tak na urząd pierwszego mayera ob. K. M. Woszczyński, Arnold B. Krzyżanowski i Józef Goyke, na urząd klerka ob. Ign. Manikowski i Ad. Stachowicz, na urząd skarbnika Jak. Czaszewicz i Augustyn Kamrad i cała gromada kandydatów na urząd aldermanów w poszczególnych wardach.

Korespondent.

Z PETOSKEY, MICH.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Piszecie panowie dużo w gazetach o potrzebie zwalczania amerykanizacyi i rzeczywiście, jak widać, wiele się dla polskości robi po wielkich koloniach. Ale po mniejszych i odległych cicho, jakby nam nigdy nic nie groziło i niczego nie było potrzeba.

Ot i u nas, jest nas tu spora paczka Polaków, niestety na połowę już zamerykanizowanych i nikt nic nie czyni, aby temu przeszkodzić, choć wreszcie nie mamy tu nic polskiego, ani w kościele, choć mamy księdza polskiego z nazwiska, ani poza kościołem, bo dziatwa nasza wychowuje się w szkole wprawdzie katolickiej, ale nie polskiej, to też dziatwa nasza z chlubą mówi o sobie, że jest amerykańska i wstydzi się swego pochodzenia...

Postanowiłem zatem udać się gdzieś do szczerych Polaków z prośbą o pomoc, aby ratować tych naszych braci i założyć tu Sokołów, albo jakie inne towarzystwo młodzieży, bo garstka chętnych do pracy się znajdzie, a potem i innych przykład zachęci. [List ten w oryginale przesłaliśmy prezesowi Zw. Sokołów Kikulskiemu, w nadziei, że obmyśli tam jakieś informacye dla tego wiarusa. Przyp. Red.]

Fr. Piwowarczyk.

Z PUCKA, SO. DAK.

Dalszy ciąg historyi parafii i kolonii polskiej.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Tego roku zaś otrzymał posadę poczmistrza, w miejsce ob. Fr. Dolnego. Poczta teraz przychodzi do nas codziennie, a nawet jest rozwożona po farmach. Jest też i dobry pożądny kowal w osobie Clemens Piszke, który do dziś dnia na swem stanowisku pozostaje, i cieszy się wielkiem wzięciem u farmerów okolicznych. Starsi farmerzy budują sobie budynki mieszkalne, aby być bliżej kościoła na stare lata. Przed 14 laty jeszcze nie było nic wokoło kościoła, a dziś wznosi się już piękna wioska. Polacy tutejsi, pomimo, że pochodzą ze wszystkich trzech zaborów, trzymają się w dobrej zgodzie i jedności, bo wiedzą, że są dziećmi nietylko jednego Boga, ale i jednej matki Ojczyzny Polski. Klęsk elementarnych Polacy tutejsi nie doznali wiele przez lat 27, ale jednak, jak wszędzie, tak i tutaj, bo kogo Pan Bóg miłuje, tego też i doświadcza; doświadczenia takiego doznała i parafia św. Józefa w r. 1894, gdy bowiem kościół był prawie wykończony, a przyszło to wypłacić, naraz przychodzi grad i niszczy plony, tak, że ledwo na chleb wystarczyło. Druga klęska była w roku 1896 i to deszczowa, która zniszczyła dosyć plony. W roku 1905 ostatniego sierpnia piorun uderzył we wieżę kościoła którą zniszczył, lecz parafia przytem żadnej straty nie poniosła, bo kościół był ubezpieczony, więc kompania asekuracyjna wypłaciła $542.00 za które naprawiono wieżę, i jeszcze za resztę pobudowano chodniki do kościoła.

Na tem zakończam krótką historyę naszej parafii i proszę, aby był każdy zachęcony do coraz lepszej pracy około dobra parafii i podniesienia ducha polskiego i kiedyś, gdy Ojczyzna nasza Polska zawezwie nas..nieść jej pomoc do wyswobodzenia się z pod jarzma, byśmy mogli jak jeden mąż zawołać: Matko! dzieci twoje żyją i idą ci z pomocą. Niech żyje Polska, niech żyje Puck! niech żyją dobrodzieje kościoła św. Józefa.

J. Szczepanian.

Wyprosił sobie.

Pani do rabusia, który nocą wdarł się do pokoju: — Jak ty tu śmiesz wchodzić!

Rabuś: — Proszę, niech mię pani nie łaje, nie jestem pani mężem.

• • •

— Czy mógłbyś coś zrobić, gdybyś miał tylko dwa palce u ręki?

— Gdyby to był wielki i wskazujący mógłbym zażywać tabakę.

Nasze sługi.

— Słuchaj, Marysiu, my zawsze pijamy herbatę o ósmej z rana.

— Dobrze, proszę pani. Jeżeli mnie o tej godzinie nie będzie, to państwo będą łaskawi sami wypić, nie czekając na mnie.

Uderzył w stół...

Lekarz, podczas konsultacyi: — Ach jaki zły język!

Plotkarka, zrywając się: — Jesteś pan impertynent!

• • •

— Janie! Jedna flaszka wina odkorkowana... co to znaczy? nikogo nie było w piwnicy prócz ciebie?

— O przepraszam panią... ja zawsze flaszki zatykam napowrót.

"Chcesz pokoju, gotój wojnę".



Photos by American Press Association.

Takiej zasady trzymają się wszystkie państwa, a i Wuj Sam nie chce pozostać w tyle za innymi. Powyższa rycina przedstawia widok dwóch dział dalekonośnych w forcie Monroe, Va., gdzie istnieje szkoła artyleryi. Tam to przygotowują się oficerowie i artylerzyści do obrony wybrzeży Stanów Zjednoczonych.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Za gemblerkę. — Polacy wobec Federacyi Pracy. — Zbłąkane dziecko. — New Bedford objęty strajkiem. — Za napaść. — Śmierć przy pracy. — Małżeństwo na próbę. — Inne wiadomości.

W Springfield, Mass. przy ul. Shaton pod nr. 165 aresztowano za gemblerkę trzech polaków i 2 żydów. Policya nie mogąc się dostać przez drzwi, wpadła do mieszkania przez okno i zabrała wszystkich do kozy. Grali oni sobie na pieniążki w jakąś żydowską grę w karcięta. Zdradziło ich to, że za bardzo przy tem kłócili się i krzyczeli, przez co aż ściągnęli sobie na głowę policyę.

* * *

W New Bedford, Mass. Jan Masta[illegible]rz, prezes i Wincenty Orzechowski, sekretarz miejscowej polskiej unii tkaczów ogłosił w gazetach angielskich, że unia ich pozostaje i nadal w łączności z Amerykańską Federacyą Pracy i że na równi z innemi amerykańskiemi uniami robotników jest ona bezpartyjną.

Oświadczenie to unistów polskich z New Bedford jest odpowiedzią na oświadczenie socyalisty J. Jasińskiego, który nie upoważniony przez nich ogłosił, że cała unia ich porzuciła Federacyę. Swoją drogą wielu robotników polskich wskutek agitacyi socyalistów istotnie odłączyło się od unii, której prezesem jest J. Mastalerz.

* * *

W Lewiston, Me. znaleziono jakąś dziewczynkę polską, która podług zdania gazet angielskich ma być dzieckiem jakiejś strajkującej rodziny polskiej z Lawrence. Dzieckiem zaopiekowała się policya, ale nazwiska rodziców dotychczas jeszcze nie zdołano się dowiedzieć, gdyż maleństwo go nie pamięta.

* * *

W New Bedford, Mass. w przędzalni Beacon wybuchł strajk. Ze strajkiem łączą się również nieporozumienia w miejscowych uniach wskutek rywalizacyi pomiędzy Amerykańską Federacyą i t. zw. przemysłowymi robotnikami świata. Zarząd fabryki oskarża o wywołanie strajku polskich robotników, nazywając ich niespokojnym i awanturniczym elementem. Zarząd unii polskiej stoi ostro w obronie swoich członków.

* * *

W Turners Falls, Mass. Jan Nowak zapłacił 40 dol. kary za napaść i pobicie jednego ze swoich współkolegów.

* * *

W Rutland, Vt. przygnieciony został przez olbrzymi blok kamienia Polak Aleksander Żukoński. Poniósł on śmierć na miejscu.

* * *

W Bostonie aresztowano jakiegoś Danila Koziczyna wraz z Maryanną Naczniuk za nielegalne współżycie. Obojgu grozi deportacya do kraju, a to za to, że przy lądowaniu w Nowym Yorku podali się za małżeństwo, podczas gdy Koziczyn pozostawił prawdziwą swoją żonę w starym kraju. W sądzie tłomaczyli się oni, że zawarli jeszcze w starym kraju za zezwoleniem żony Koziczyna małżeństwo na 3 lata. Niestety sędzia jakoś tego ich małżeństwa na próbę nie chciał uznać.

* * *

W Lawrence, Mass. jakiś protestancki pastor i misyonarz Clark Carter wyraził się, że nie trzeba pomagać strajkującym tam Polakom, bo Polacy mają dosyć pieniędzy. Na dowód tego przytacza on zdanie nibyto jakiegoś Polaka, który miał go ostrzedz, aby nigdy nie dawał żadnej pomocy polakowi, który jest w Ameryce przez dwa lata, bo po dwuletnim pobycie w Ameryce każdy Polak ma już dosyć uciułanych sobie pieniędzy. Ciekawa rzecz, kto tu naiwniejszy, czy ten jakiś tam polak, który temu pastorowi takie smalone duby prawił, czy ten pastor, który mu uwierzył i takie bzdurstwa dziś powtarza.

* * *

W Lowell, Mass. rankiem dnia 6 marca znaleziono przy schodach w sieni jego własnego mieszkania martwe zwłoki Karola Somera, polsko litewskiego tłomacza i konstabla. Policya po zbadaniu sprawy twierdzi, że Somer prawdopodobnie pośliznął się ze schodów, wracając późno wieczorem, i spadając złamał sobie szyję, żona zaś i krewni podejrzewają, że musiał go ktoś z nienacka w sieni napaść i o śmierć nagłą przyprawić. Nieboszczyk był weteranem z wojny hiszpańsko-amerykańskiej i brał żywy udział w życiu miejscowej kolonii litewskiej.

* * *

W Pittsfield, Mass. towarzystwo św. Józefa podało do sądu skargę na swojego byłego kasyera oskarżając go o kradzież z kasy towarzystwa 100 dol. Brzydka sprawa ostatecznie do sądu nie doszła i załatwiono ją polubownie.

* * *

W Three Rivers, Mass. niejaki St. Czupryna chciał uczynić zadość życzenia panny Ir. B. zaniósł na zapowiedzi, oraz za pieniądze tej panny kupił sobie, co jemu potrzeba było do ślubu. Hulano, pito, tańczono już trzy dni, aż tu przychodzi czas do kościoła, a młodego niema. Ani śladu po nim nie znaleziono. Dobra to nauczka. Niech panny nie dają chłopcom pieniędzy to prędzej się ożenią.

Zbiega policya poszukuje i będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Z SOUTH BEND IND.

Werwiński delegatem. — Niedaleko pada jabłko od jabłoni. — Oj ci bortnicy!

Mayor tego miasta Char. L. Goetz mianował naszego rodaka Józefa A. Werwińskiego delegatem na konwencyę stowarzyszenia National Drainage. Konwencya odbędzie się w New Orleanie, La., a potrwa od 10 do 13 kwietnia. Ob. Werwiński cieszy się wielkiem wzięciem nietylko między swoimi, ale i między obcymi.

* * *

Czternastoletni Franciszek Kluska i 15 letni Józef Nowaczewski skazani zostali na 18 miesięcy do domu poprawy za włamanie się do szkoły św. Wojciecha i dopuszczenie się tam kradzieży.

Młody Kluska kradł także węgiel z wagonów kolei Lake Shore sprzedając go później. Ojciec jego został przed niejakim czasem skazany na więzienie za kradzież węgla i dotąd jeszcze odsiaduje karę.

Synalek wdał się w ojca i też kradnie, co się da.

* * *

Paweł Skodziński, polski robotnik wniósł skargę do sądu na swoją żonę Bertę, domagając się rozwodu od niej, ponieważ opuściła ona dom mężowski, a poszła żyć z dawnym swoim bortnikiem czyli stołownikiem Fr. Haldenem.

Skodzińscy pobrali się w roku 1903 i przez kilka lat żyli szczęśliwie i zgodnie, dopóki nie pojawił się zły duch w postaci bortnika, który zburzył to gniazdo małżeńskie. Skodzińska zaniedbała dom i włóczyła się po teatrach i knajpach z bortnikiem, męża łżyła brzydkimi wyrazami i nie chciała mu gotować jedzenia, a gdy w końcu Skodziński zdobył się na odwagę i napędził bortnika, miła żoneczka wyniosła się za nim i zamieszkała z kochankiem, opuściwszy męża. Małżeństwo to ma troje dzieci, siedem, pięć i trzyletnie, które ojciec pragnie zatrzymać przy sobie, aby nie miały złego przykładu od matki.

Z PITTSBURGA, PA.

Do Europy na studya. — Poparzony na śmierć. — Rozerwany na kawały.

Znana ze swoich licznych występów znakomita młodociana pianistka, panna Jadwiga Głąb córka profesora Głąba, wyjechała w środę do Europy, celem dalszego kształcenia się w muzyce w pierwszorzędnych konserwatoryach europejskich.

* * *

Ot dola robotnicza. Ob. Teofil Czyżewski z Brereton ave. zatrudniony w stalowniach Carnegiego przy 86 ulicy, ratując cały zakład od zniszczenia, bohaterstwo swoje przepłacił życiem. W piętnaście minut po rozpoczęciu rannej pracy, w oddziale kotłowym pękła rura parowa, co widząc Czyżewski, bojąc się, ażeby eksplozya nie wysadziła kotła, zamknął odnośną rurę, odnosząc przytem tak ciężkie oparzenia na całem ciele, że przewieziony do szpitala West Penn w kilka godzin życie zakończył. Zmarły osierocił żonę i sześcioro drobnej dziatwy, z której najstarszy chłopak liczy lat 11-cie.

* * *

Górnik Jan Gładysz padł ofiarą nieostrożności, rozerwany w kawały przez dynamit, który niósł z sobą do pracy w New Derry.

Gładysz otrzymawszy materyał wybuchowy, włożył go do paczki wraz z elektrycznemi bateryami i przewiesił przez plecy. Zdaje się, że baterye podczas drogi musiały się zetknąć, skutkiem czego powstało krótkie spięcie przewodów i w jednej chwili eksplodował dynamit, rozrywając nieszczęśliwego w kawały.

Z MILWAUKEE, WIS.

Polscy kandydaci na urzędy. Zabawna scena w sądzie.

Z dotychczasowych obliczeń inspektorów w budkach okazuje się, że trzech Polaków otrzymało nominacyę na radnych, a mianowicie

Antoni Szczerbiński w ósmej wardzie.

Antoni Tomkiewicz w 14 wardzie.

Tomasz Szewczykowski nominowany w 24 wardzie.

Pięciu Polaków otrzymało nominacyę na superwizorów i tak:

Fr. Olejniczak w 8 dystrykcie, Marcin Czerwiński w 12 dystrykcie, S. A. Wanta w 13 dystrykcie, A. Łukaszewski w 14 dystrykcie.

Antoni Żywicki został nominowany w 19 dystrykcie.

* * *

Zabawna przygoda spotkała tu naszego Rodaka Antoniego Mikołajczaka, który przyszedł do biura klerka powiatowego, aby wyjął papiery obywatelskie.

Gdy mu klerk dał blankiet do wypisania imion dzieci Mikołajczak spostrzegł, że niema dosyć miejsca na blankiecie, gdyż jest on ojcem piętnaściorga dzieci. — Nie wiedząc, jak sobie poradzić, rodak nasz przez roztargnienie wsunął niedopałek cygara do kieszeni surduta i powoli zaczął wypisywać imiona swoich dzieci. Naraz surdut za nim zaczął się palić od niezgaszonego cygara i niedoszły obywatel amerykański byłby się spalił, gdyby nie było rury wodociągowej w pobliżu, z której puszczono na niego strumień zimnej wody i ogień ugaszono.

Drapiąc się w głowę Mikołajczak ze smutkiem patrzał na wypaloną połę surduta, poczem zabrał się na nowo do wypisywania imion swoich dzieci, których po prostu wszystkich nie pamiętał i nie mógł się ich doliczyć... Obywatelem jednak został.

Z DETROIT, MICH.

Paulina Ciesielska zmarła z z upływu krwi przy operacyi.

Policya i koroner Rothbacher prowadzą śledztwo w sprawie śmierci pani Pauliny Ciesielskiej, która zmarła onegdaj wskutek puszczenia jej krwi przez Augustę Boleńską, która podobno trudni się puszczaniem krwi i leczeniem chorób, chociaż nie ma do tego upoważnienia, będzie przesłuchaną przez prokuratoryę i będzie sądownie karaną.

Pani Ciesielska była chorą od kilku już lat; w sobotę za poradą znajomych udała się do Boleńskiej z prośbą o kuracyę. Niedługo potem wróciła do domu, ale była tak osłabioną, że położyła się zaraz do łóżka. Około południa, podczas nieobecności całej familii chora skonała. Wezwano koronera Rothachera i ten po wysłaniu trupa do powiatowej morgi przeprowadził egzaminacyę. Ciesielska zmarła wskutek upływu krwi.

Według zeznania domowników, Ciesielska zeznała na krótko przed śmiercią, że Bolińska wbiła jej mały ostry instrument w ramię i puściła krew, która przez pewien czas obficie płynęła, potem zabandażowała ranę i Ciesielska mocno osłabiona wróciła do domu.

Koroner przesłuchał Bolińską, która przyznała się, że od szeregu lat zajmuje się puszczaniem krwi chorym ludziom, ale operacye te zawsze się jej udawały.

Z BRADOCK, PA.

Żydowski bankier skazany na grzywnę i na więzienie.

Przyszła kreska na Matyska. Izydor Klein, bankier żydowski z Bradock, który wraz z bratem swoim Jakóbem naciągnął ludzi na grube tysiące dolarów, skazany został zeszłego tygodnia na zapłacenie grzywny w sumie $9,500 oraz na trzy lata więzienia stanowego. Bankructwo braci Klejnów, które nie mniej dotkliwie odczuli nasi rodacy, ażeby nie lecieli na lep pierwszego lepszego oszusta. Na instytucyach poważnych, kierowanych przez ludzi uczciwych i znanych od dziesiątek lat w Pittsburgu nie zbywa. Są tu poważne banki, zasługujące w całem znaczeniu tego słowa na poparcie, dając rękojmię uczciwego załatwiania.

Z PORTSMOUTH, N. H.

Bank w kuferku nigdy nie jest pewny.

Niejaka Małachowska zamieszkała przy ul. Cornwall założyła sobie bank w kuferku. Składała ona tam pieniądze nietylko swoje ale i swoich stołowników.

Kiedy wten sposób uciułało się w kuferku przeszło $500, bank ten nareszcie okazał się nie praktycznym, bo pieniądze ulotniły się i śladu po nich nie zostało. Małachowska udała się do policyi, ale szukajże wiatru w polu. Złodziej domowy, który pieniądze te ukradł, śmieje się pewno teraz w kułak ze wszystkich, a Małachowska ma naukę, aby pieniędzy po kuferkach nie trzymać, ale odnieść je na przechowanie do banku, gdzie za to jeszcze płacą.

ROZMAITOSCI.

Ile ludzi ginie na wojnie?

W chwili obecnej, gdy w kilku punktach leje się krew, warto przetoczyć straty, poniesione przez ludność z powodu wojen. Liczba zabitych w wojnach wieku XVIII wynosi 19 milionów ludzi: w ciągu zaś ostatnich 20 wieków zginęło w wojnach 120 milionów. Na zasadzie tych cyfr pewien uczony poczynił ciekawe obliczenia: Krew tych ofiar, zajęłaby 1800 milionów wiader. Gdyby ciała poległych ułożyć jedno na drugiem, to utworzyłaby się drabina, po której możnaby wejść na księżyc — drabina 80 tysięcy mil. Gdyby głowy zmarłych położyć jedną obok drugiej to utworzyłaby się wstęga, która 6 razy opasałaby kulę ziemską.

Wachlarze z kwiatów.

Bardzo piękną nowość wprowadzili na koncerty i bale pomysłowi twórcy mód w Paryżu. Oto wachlarze z żywych kwiatów. Złożony wachlarz taki jest bukietem wonnym, otwarty zaś, służy do ochłody, kwiaty zaś ułożone w deseń, sprawiają efekt nadzwyczajny.

Zepsute arcydzieło.

Arcydzieło Murilla "Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny", stanowiące skarb muzeum w Sewilli, skutkiem nieumiejętnego oczyszczenia zostało częściowo zepsute. Restaurator starych obrazów Virgillo Matoni, przez użycie zbyt mocnego spirytusu zatarł miękki lazurowy koloryt nieba i cielistą barwę twarzy cherubinów.

Aresztowano go na mocy prawa, według którego nie wolno w Hiszpanii, bez upoważnienia Akademii Sztuk Pięknych, odnawiać obrazów galeryi publicznych.

Ale mudryj!

Wracał Iwan z jarmarku pod wieczór, poganiał koniki i klął, że nie mógł sprzedać dwóch ostatnich koszyków z wikliny, chociaż ochrypł był przy zajadłym całodziennym targu i upił się dwa razy przytem.

Wytrzeźwiał jednak tylko za pierwszym razem i jeżeli wogóle jechał, to dzięki swym konikom, które znane były z trzeźwości i nie zatrzymywały się wcale przed każdą karczmą.

Z tego jarmarku wracał piechotą pewien mąż z waszecia odziany — zaś chytrość biła z jego oblicza. A gdy się zrównali — mąż ów rzecze:

— Niech będzie pochwalony! — Na wiki wikiw... wiśta!

— A daleko to, gospodarzu? — Ta do Wólki!

— Aha! Możebyście tak mnie do tartaku podwieźli? To tylko w bok parę stajań! Aj, pane ne mohu... Koni szkoda! Taka doroha, że ne daj Boh!

— Dwie korony dam, bo mi pilno! — I za cztyry nie poidu!

— Wiou, małeńkije! — Czekajcie no, bo to góra, konie się wam p[illegible]za... a co to za koszyki macie na wozie?

— Za zistały si meni sze dwa — jakoś si ne prodały!

— A ile chcecie za nie? — po koroni za jeden!

— Dobrze dam, ale musicie mi je odwieźć do domu.

— Naj bude — ucieszył się Iwan — sidajte!

I pojechali w najlepszej zgodzie. Iwan podśpiewywał sobie wesoło i nie zapytał nawet waszecia: "Na co rozum zda się."

Jak żyje "car-batiuszka?"

Człowiek, może najbardziej niepewny jutra i życia, człowiek, na którym ciąży tyle krwi i łez — car Wszechrosyi — urządził sobie życie tak swobodnie i pokojowo, jakby nie obawiał się ani bomby, ani historycznej "srebrnej szarfy" Pahlena, ani sztyletu, ani trucizny.

Posłuchajmy, jak ten człowiek żyje.

Mikołaj II wstaje o godzinie wpół do dziewiątej rano, bierze kąpiel natryskową, a potem każe się wycierać wódką-kolońską.

Zjadłszy obfite śniadanie, siada car za biurko. Teraz wchodzą do jego gabinetu i wychodzą ministrowie, sekretarze, oberszpicle reszta sfory carskich siepaków...

Po godzinie 1-ej zaczyna robić "monarchę w szlafroku". Razem z carycą i sześcioma carzątkami je drugie śniadanie. Do godziny 4 spaceruje po parku i słucha zrzędzenia starej carowej-wdowy i rozpasanych wrzasków swych dzieci.

O godzinie 6-ej je obiad, który nawet w ściśle familijnem kółku trwa nie mniej, jak 2 godziny.

O godzinie 10 ej ma audyencyę szef policyi, a konferencya z nim zabiera carowi czas aż do północy. Zapewniają, że to posiedzenie najbardziej cara interesuje.

Dopiero po załatwieniu tej najważniejszej państwowej czynności — kładzie się do łóżka i przewraca się bezsennie do samego rana, o ile nie weźmie środków nasennych...

Nie zazdrościmy!

Wiadomości z Chicago.

JAK KOLEJE WYNAGRADZAJĄ POSZKODOWANYCH.

Znane wszystkim są nadużycia, jakich się dopuszczają koleje amerykańskie i ich adwokaci, którzy pracowników kolejowych, poszkodowanych przy pracy lub okaleczonych starają się podczas procesów o odszkodowanie oszukać w ten lub ów sposób, byle tylko nie zapłacić żadnych sum. To samo dzieje się ze skargami spadkobierców osób zabitych przy pracy.

Szczególnie ciekawe są tego rodzaju sprawy w aktach kolei New York Central i Michigan Central.

Szczególniej koleje New York Central i Michigan Central, linia posiłkowa tamtej są znane z tego rodzaju nadużyć. Najwięcej też przeciw nim bywa wytaczanych skandalicznych procesów.

Obecnie są także dwie sprawy bardzo ciekawe, tembardziej, że tyczą się obie Polaków.

Jan Piórkowski, mieszkaniec Kensington i jego towarzysz Andrzej Kański pracowali w zakładach kolei Michigan Central przy 119-ej ulicy w Kensington. Tam naprawiali z polecenia władzy wagon stojący na "ślepych szynach".

Gdy byli zajęci pracą, wpadł na wagon, pod którym się znajdowali pociąg towarowy i zwalił podniesiony na lewarach wagon na obu nieszczęśliwych.

Piórkowski został zabity na miejscu, Kański zaś został na zawsze okaleczony.

Sprawcą katastrofy była kolej, której funkcyonaryusze postąpili niebacznie. Sprawa jest jasna, mimo to kompania odszkodowania nie chce wypłacić, a adwokaci jej próbują różnych kruczków, by sprawę ubić.

Jest to haniebna metoda, godna napiętnowania.

Sprawa ta będzie w tych dniach rozpatrywana przez sąd federalny.

WERDYKT W 3 MINUTACH.

Ława przysięgłych uporała się prędko ze sprawą Józefa Durzyńskiego i trzy minuty wystarczyło sędziom, by umieścić swe nazwiska na werdykcie i uznać go winnym.

Durzyńskiego zam. pnr. 1245 przy placu Sinnott, zaskarżyła żona, zam. pn. 1354 przy ulicy Dean, że opuścił ją przed rokiem i w tym przeciągu czasu, dał jej zaledwie trzy dolary na utrzymanie. Z samy tej miała zatem wyżywić i utrzymać siebie i dwie małe córeczki.

Ponieważ Durzyński mimo upomnień sędziego Goodnowa, o żonę i dzieci się nie troszczył, i żądał sądu przysięgłych, sędzia zastosował się do jego życzenia i powierzył tę sprawę ławie przysięgłych.

Do odczytania przez przewodniczącego ławy przysięgłych werdyktu, że Durzyński jest winien, sędzia Goodnow skazał go na 6 miesięcy więzienia.

GINĄ STRASZNĄ SMIERCIĄ.

Okropny wypadek wydarzył się w zakładach Federal Furnace Co., w South Chicago. Czterech robotników zatrudnionych przy cysternach z gotującą się wodą, stało onegdaj rano na platformie; ta zwaliła się nagle i wszyscy wpadli do wrzątku. Dwuch robotników chwyciło się ściany cysterny i wydobyło z niej odnosząc ciężkie poparzenia, dwuch zaś innych zgotowało się na śmierć.

Tymi, którzy zginęli są: Charles Lionhood, lat 47, zam. pnr. 9030 przy Escanaba ave. i Jan Śmielski, 35 lat, zam. pnr. 8736 przy Houston ave.

Poparzeni zaś ciężko zostali: Henryk Falberg, 40 lat i Gustaw Anderson, lat 40.

Poparzonych odwieziono do szpitala, a zwłoki nieboszczyków do zakładu pogrzebowego.

RYCERZ PRZEMYSŁU PRZED SĄDEM.

"Joe" Mak jest jednym z tych ptaszków niebieskich, że robić nie nie chcą, ale za to uprawiają z zamiłowaniem sport złodziejski.

Zdanie "Joe", które towarzyszom głosił jest: że łżej ukraść sto dolarów niż zarobić $10.

Szczególnością jego było okradanie pasażerów jadących tramwajami. Wsiadał zazwyczaj do przepełnionych wozów i w ścisku był bezpieczny.

Julian Repniak, zam. pn. 3544 Landale ave. na północnej stronie miasta miał jakiś interes do załatwienia i w tym celu wsiadł do tramwaju Ashland linii. Obok niego wkrótce znalazł się jakiś młodzieniec. Repniak, czytając o różnych rozbojach, miał się zawsze na ostrożności.

Pomiędzy 22-gą a 21-szą ul. pomimo ścisku jaki panował na tramwaju, poczuł cudzą rękę w swojej kieszeni.

Obróciwszy się szybko, chwycił właśnie rękę obok stojącego młodzieńca a w niej zwój jego pieniędzy, które miał w swojej kieszeni. Było ich razem $100.

Przyłapanemu złodziejowi pozostała tylko jedna droga — ucieczka. Nie namyślając się wiele, szarpnął się silnie, wyrwał swą rękę i zeskoczył z tramwaju w biegu będącego i począł uciekać 21 ulicą.

Konduktor uciecze złodzieja nie przeszkodził, ale chcącemu skoczyć z tramwaju Repiakowi, zastąpił drogę.

Repiak odtrącił jednak konduktora w bok i zeskoczywszy z wozu, puścił się w pogoń za złodziejem.

Po długiej gonitwie dogonił złodzieja i teraz rozpoczęły się zapasy. Policyant Zeman, przed którego domem się to działo, wyszedł i nie dochodząc przyczyny tej burdy, aresztował ich obu.

Na stacyi policyjnej udało się dopiero Repiakowi przekonać porucznika Johnsona, że stoczył walkę na ulicy ze złodziejem i ten go dopiero puścił wolno a Maka zamknął.

Onegdaj odbyła się w tej sprawie rozprawa sądowa. Repiak podczas rozprawy bałamucił zeznania i oświadczył, że nie jest pewnym, czy to ten sam człowiek, któremu odebrał $100 jemu skradzione. Na policyi twierdził, że to ten sam. Wzięty w ogień krzyżowych pytań i po napomnieniu sędziego, że za fałszywe świadectwo może dostać się do kozy, zaczął z innej beczki.

Oto zeznał, że przed rozprawą przyszedł do niego jakiś mężczyzna i zaprosiwszy go do salunu obok, wręczył mu $100 za to, by w sądzie powiedział, że nie wie, czy to ten sam, czy nie, wogóle, że nie jest pewnym i na dowód tego wyjął owe $100 i złożył na stole sędziego.

Na takie "corpus delicti" sędzia oddał sprawę Maka sądowi wielkoprzysięgłych, stawiając go pod kaucyą $1,500.

PANI SITEK SZUKA MĘŻA.

Pani Antonina Sitek zgłosiła się na policyę przy W. Chicago ave. prosząc tęże o wyszukanie jej męża Michała, który gdzieś ma mieszkać na północno-zachodniej stronie miasta.

Mąż jej miał przybyć do Ameryki przed trzema laty sam a ostatnio posłał jej pieniądze do kraju, by sama przybyła do niego i przywiozła mu trzyletniego syna Michała. W liście podał jej adres tej okolicy.

Gdy tu jednak przybyła męża pod wskazanym adresem nie znalazła i daremnie go szuka. Pani Sitek poszła do pracy a dziecko zostawiła u pewnej rodziny pn. 1159 N. Paulina ulica, gdzie sama mieszka. Ostatnio rodzina owa odmówiła jej pomocy, więc udała się o pomoc na policyę.

OSTATNIA DESKA RATUNKU.

Na stacyi policyjnej przy W. Chicago ave., opowiadała 22 letnia Marya Staś, z domu Mizak, obecne swoje położenie, które wzruszyło nietylko obecne osoby cywilne, ale i policyantów.

Na stacyę policyjną zgłosiła się ze swem 3-letniem dzieckiem z prośbą o udzielenie jej noclegu, gdyż nie miała gdzie głowę położyć.

Opowiadanie swe rozpoczęła w te słowa:

Mieszkałam z moim mężem Romanem u ojca mego męża pod nr. 940 Wood ul.

Przed niedawnym czasem mąż mię opuścił, za co został posany przed trzema tygodniami do Bridevill. Ojciec męża mego wymówił mi mieszkanie i znalazłam się na ulicy bez środków do utrzymania.

Udałam się tedy do przyjaciółki Maryi Oakley pn. 503 W. Superior ul. i ta przygarnęła mię wraz z dzieckiem. Dopomagała mi także, że otrzymałam zapomogę w "United Charities" środków spożywczych za $1.00, a drugi raz za 50c.

Musiałam się jednak wynieść z mieszkania p. Oakley, ponieważ gospodyni domu Mullen zagroziła mi wyrzuceniem nas obie.

Nie miałam innej rady, jak udać się do domu moich rodziców. Ojciec mój Lorenz Mizak, mieszka pnr. 1453 Tell Place. Przybywszy do domu prosiłam go o danie mi kącika w domu, gdzie mogłabym ułożyć dziecinę do snu.

Ojciec mój odpowiedział krótko że mając liczną rodzinę, nie ma dla nas miejsca i musiałam opuścić dom własnych rodziców.

Odtąd zamknięte zostały wszystkie drzwi. Opuszczona od wszystkich wyszłam z dzieckiem na ręku, by się udać — ale dokąd — nie wiem.

Szłam przed siebie gdzie mnie oczy niosły, i żal, jaki serce mé ściskał, wywołał płacz.

Po drodze zaczepił mnie ten pan i tu przyprowadził na policyę, co zrobicie ze mną — nie wiem.

Rozpłakawszy się przytem rzewnie, zakończyła swą historyę, która pomimo jej młodego wieku, jest straszną.

Sierżant Nasheim zajął się na razie nieszczęśliwą i dał jej przytułek na noc.

DZIEWCZYNKA GINIE W PŁOMIENIACH.

3-letnia Violetta Węglarzówna, bawiąc się w domu rodziców pn. 3235 N. Hamlin ave., poparzyła się tak fatalnie, gdy się na niej zajęły sukienki, że zmarła mimo pomocy lekarskiej.

Matka dziewczęcia, pani Katarzyna Węglarz, prała bieliznę i udała się była na strych, by bieliznę rozwiesić. Córeczkę zaś zostawiła w towarzystwie 4-letniej Izy Nowak, z pnr. 3718 Belmont ave.

Najpierw bawiły się dziewczęta w kuchni budowaniem domków z klocków. Potem Iza Nowakówna wzięła lalkę i bawiła się nią w kącie kuchni. Węglarzówna zaś wzięła małą dziecinną miotłę i udając gospodynię, poczęła zamiatać kuchnię.

Podczas tej zabawy zbliżyła się zanadto do pieca.

W jednej chwili stanęły jej sukienki w płomieniach. Zrazu żadna z dziewczynek nie zoryentowała się, co grozi. Violetta ze łzami łkając i krzycząc z bólu padła na podłogę, a wtedy dopiero gdy cały dzieciak płonął już jak pochodnia, Nowakówna pobiegła po panią Węglarzową.

Gdy nieszczęśliwa matka przybyła, na ziemi leżały już martwe zwłoki Violetty spalone zupełnie z odzienia.

Wezwany dr. J. F. Friedel stwierdził naturalnie tylko śmierć z poparzenia.

POLSCY BANDYCI PRZEKAZANI SĄDOWI PRZYSIĘGŁYCH.

Przed sędzią na stacyi Engelwood stawali trzej polscy bandyci Ed. Kaspar, z pnr. 2309 W. 47 pl., J. Kowalski i Wł. Kowalski, z pn. 4500 Marshfield ave. oskarżeni o kilkakrotne włamanie się.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia przekazał ich sądowi wielkoprzysięgłych. Poszkodowani przez tę trójkę są na razie: G. Kennedy z pnr. 5134 S. Robey ul., Cor. Healy, z pnr. 3753 Emerald ave., J. Kobuściński, z pnr. 4728 Hermitage ave. i Fr. Maliński z pn. 1846 W. 47 pl.

FRANK WARCHOŁ SKAZANY ZA FAŁSZOWANIE CZEKÓW.

Frank Warchoł, uznany przez ławę przysięgłych winnym fałszowania pieniędzy i czeków, skazany został onegdaj przez sędziego Landisa na maximum kary. Dostał mianowicie 10 lat więzienia w Fort Leavenworth.

Warłocha aresztowano ostatnio w St. Charles, Ill.

J. WASZAK POBITY.

Jan Waszak, zam. pn. 10800 Hoxie ave., dla pokrzepienia się zaszedł do jednego saunu w Irondale.

W salonie tym znajdowało się grono osób jemu nieznanych i ci po wszczęciu z nim sprzeczki tak go pokaleczyli nożami na twarzy i rękach, że musiano go odwieźć ambulansem do szpitala.

Nożowników nie przyłapano dotychczas, ponieważ ani saluniście, ani Waszakowi nie są znani.

FRANK CZARNECKI W KOZIE.

Niejaki Frank Czarnecki, zam. pn. 2049 Webster ave., udał się do domu swej "damy", panny Róży Namis, zam. pn. 2222 Hamburg ulica po północy. Wizyta była "nieco" spóźniona, to też p. Namis nie tylko, że Czarneckiego do domu nie wpuściła, ale w dodatku dała go aresztować.

Stawiony został przed sędziego Cottrella przy Shakespeare ulicy, ale sprawę jego odłożono. Odpowiadać będzie za wyprawianie awantur. Czarnecki broni się, że nic nie winien, ale panna Namis mówi, że dobijał się gwałtownie do jej domu, a miał też z sobą przyjaciela, który nie byle jak przeklinał.

JABŁOŃSKI NIE UMIE DAC BLIŻSZYCH WIADOMOSCI O SOBIE.

W poniedziałek całe przedpołudniem błąkał się po 22-ej ulicy mężczyzna, który w końcu zwrócił uwagę na siebie policyi. Przyprowadzony na stacyę lawndalską nie umiał żadnej dać odpowiedzi na stawione mu pytania.

Po długich indagacyach powiedział policyi, że nazywa się Jan Jabłoński. Gdzie mieszka, nie umie wytłomaczyć.

Policya twierdzi, że jest obłąkanym. Jest on około 30 lat stary, śniadej twarzy, czarny kapelusz, dwa krótkie surduty i czarne spodnie. Jest 5 stóp i 6 cali wysoki i waży 160 funtów.

PRZYBYLINSKA PRZEJECHANA MOTOCYKLEM.

W. Przybylińska 12-letnia zam. pn. 8485 Commercial ave., została przejechana motorcyklem i dość poważnie pokaleczona.

Przybylińska przechodziła ulicą przy 85 ul. i Commercial ave., gdy nagle nadjechał Walter Berquist na motorcyklu.

Dziewczę w pierwszej chwili się zatrzymało nie wiedząc, co ze sobą ma robić. Cyklista starał się ją minąć, ale przestrzeń była już wówczas za małą by mógł skręcić w bok i całym pędem wpadł na stojącą Weronikę, powalając ją na ziemię.

Kontuzye jakim uległa są poważne.

PANI SACZKOWSKA SPADŁA Z TRAMWAJU.

Pani Saczkowska, zam. pnr. 8419 Escabana ave., jadąc tramwajem, chciała wysiąść z wozu obok domu nr. 8410 Commercial av. lecz wskutek rychłego ruszenia tramwaju upadła i odniosła poważne obrażenia cielesne tak zewnętrzne jak i wewnętrzne.

Ranną musiano odwieźć do domu ambulansem policyjnym.

DROBNE NOTATKI.

H. Wójcicki, aresztowany pod oskarżeniem pobicia Jana Teleckiego i zadanie mu nożem rany — skazany został przez sędziego Scully na $50 kary pieniężnej i na koszta sądowe $8.50.

• • •

Czolkowski skarży Rychłowskiego. Sprawa No. 306861 w sądzie municypalnym, przed ławą sędziów przysięgłych.

• • •

Wielgorecki skarży Sokołowskiego. Sprawa No. 313789 w sądzie municypalnym, przed ławą sędziów przysięgłych.

• • •

J. Dziedzic, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia morderstwa, uznany winnym tego przestępstwa przez jury koronerską i przekazany sądowi kryminalnemu bez dopuszczenia go do kaucyi.

• • •

J. Popański stawał przed sędzią Himes, pod oskarżeniem popełnienia kradzieży. Po rozpatrzeniu sprawy — sędzia skazał Popańskiego na 30 dni pobytu w domu poprawy i na $1.00 kary pieniężnej.

• • •

Stankiewicz skarży o odszkodowanie kolej elektryczną C. C. Ry. Co. Sprawa No. 279068 w wyższym sądzie, przed sędzią Fitch.

• • •

Tananiewicz skarży Bogusa. Sprawa No. 303053 w sądzie obwodowym przed sędzią R. S. Tuthill.

• • •

J. Barzlik, oskarżony o uwiedzenie i ojcostwo. Sprawę jego sędzia Goodnow odłożył do 5 sierpnia.

ROZMAITOSCI.

Ponura statystyka.

Niema prawie dnia, w którymby kroniki pism codziennych nie notowały, zamachów samobójczych, powodowanych najrozmaitszemi przyczynami.

W ostatnich czasach liczba samobójstw wzmogła się w zastraszający sposób, o czem świadczy ogłoszona świeżo przez dzienniki berlińskie statystyka w tym kierunku.

Największa liczba samobójstw wedle tego zestawienia przypada na Francyę; z pośród poszczególnych narodów najmniej skłonnymi do samobójstwa są szczepy słowiańskie. Najwięcej samobójstw zachodzi, nie w porze zimowej, gdzie warunki życia są najtrudniejsze, ani też w miesiącach upalnych, lecz, co najdziwniejsza, właśnie w najpiękniejszych miesiącach w maju i czerwcu. Pośród samobójstw przeważają nieżonaci. Wypadki samobójstwa wśród osób inteligentnych są daleko liczniejszymi aniżeli wśród niewykształconych. W Niemczech i Austryi przypada ogromna liczba samobójstw w wojsku. W Austryi odbiera sobie życie pięć razy tyle żołnierzy co osób cywilnych, w Niemczech dwa razy tyle. W Niemczech najwięcej samobójstw popełnia się przez powieszenie lub zastrzelenie, w Chinach za pomocą trucizny. Kobiety szukają śmierci przeważnie we wodzie, od broni palnej wzdrygają się na ogół.

Odnośnie do powodów samobójstw wymienić należy głównie nędzę i opłakane warunki materyalne, na drugiem zaś miejscu zawody miłosne.

Biuro ogłoszeń przed 300 laty.

Trzysta lat upływa od chwili, gdy w Paryżu po raz pierwszy zrodził się projekt utworzenia — biura ogłoszeń. W owym czasie wychodziły już pisane ręką, a częściowo i drukowane czasopisma; nie zawierały jednak anonsów. Ojciec słynnego "essayisty" Montaigne'a nosił się z myślą założenia biura, w którem możnaby ogłaszać np.: "Chcę sprzedać perły", albo "Poszukuję nauczyciela" — "służącego" itp. Ów projekt spożytkował z 1612 r. lekarz paryski Teofast Renaudot, zakładając coś w rodzaju biura ogłoszeń. Można się było w niem dowiedzieć: o majątkach ziemskich i domach miejskich wystawionych na sprzedaż, o lokalach do wynajęcia itd. Biuro pośredniczyło w nabywaniu i sprzedaży mebli. Po trzech latach istnienia poczęło ogłaszać swe biuletyny z adresami. Były to pierwsze drukowane anonsy. W Niemczech pierwsze biuro ogłoszeń, założone zostało w r. 1673 w Hamburgu przez Tomasza von Wieringen i pod tą samą firmą istniało do roku 1812.

Karty.

Ileż to się dziś słyszy o przegranych w karty o rozmaitych zajściach, a często nawet i nieszczęściach, które spowodawała ta towarzyska—wszędzie dzisiaj przyjęta zabawa. Weszło prawie obecnie w zwyczaj, że przy każdej sposobności, gdzie tylko zejdzie się kilku, czy w lokalu publicznym, czy prywatnym, czy na wieczorku, albo zwyczajnej zabawie, zawsze dla "zabicia czasu" szuka się przyjemności w kartach. I to się nazywa, że człowiek po swojej ciężkiej pracy wytchnął i odpoczął sobie należycie.

Sądzić chyba należy, że ci, którzy tak dowodzą, nie potrafią dla siebie znaleźć innej praktycznej zabawy — dlatego jak nałogowcy szukają zapomnienia i rozrywki tylko w kartach. W żadnej towarzyskiej zabawie, nie budzi się w człowieku tyle żądzy do odebrania przeciwnikowi grosza i zawiści do wygrywającego — jak wogóle przy kartach. Bo i któż chce dziś dobrowolnie rzucać pieniądzmi i przegrywać, albo któż nie odczuwa bodaj nawet małego żalu za przegranemi pienędzmi. Chyba że nikt! Faktem jest przecie, że jeżeli ktoś przegra choć małe sumy, uczuwa mimowoli żal za przegraną kwotą i niechęć do tego, który ją zagarnął. Dowodem są tak liczne sprzeczki a czasem i pożałowania godne zajścia nawet między tymi, którym rzekomo wcale nie chodzi o przegrane bagatelne sumy.

Gra w karty o pieniądze jest dla każdego człowieka wielce hańbiącą; nikt bowiem nie siada do gry z chęcią przegrania, ale każdy ma na myśli nie "dania się", a tem samem pokonania swego przeciwnika. Gdyby tak nie było, nie granoby wcale w pieniądze!

Ale nietylko ten szczęśliwy gracz, który obgrywa drugich, hańbi się swoją robotą; jakże bowiem nisko upada i hańbi się ten, który dobrowolnie stawia krwawo zapracowany grosz na przegraną i krzywdzi swoją rodzinę?

W grze w karty dla przyjemności, przy której przegrywa się albo wygrywa po parę koron, na oko żaden z graczy nie ponosi wielkiej straty; jest ona jednak powodem zabijania w człowieku charakteru, gdyż wiedzie na drogę przyzwyczajenia, potem w nałóg, przyczem zawsze popycha do hazardu to jest do niemoralnego zarobkowania i tracenia majątku.

Szalona baronowa.

W jednym z najwybitniejszych barów w Marsylii doszło w tych dniach do sensacyjnego zajścia. Baronowa A., będąc w barze z mężem, uczuła się nagle obrażona tem, że pewien porucznik marynarki ciągle się jej przyglądał. Owa baronowa znana w szerokich kołach francuskich z lekkomyślności i zamiłowania różnych sportów, w najwyższem rozdrażnieniu zaczęła łżyć porucznika, a gdy niektórzy z obecnych stanęli w obronie oficera, cisnęła mu torebkę swoją w twarz, w końcu zaś ujawszy nóż stołowy, pokaleczyła porucznika niebezpiecznie po twarzy i rękach. To samo uczyniła z innymi gośćmi, którzy oficerowi pośpieszyli z pomocą. Mężowi nareszcie udało się uspokoić wzburzoną małżonkę, którą jako nerwowo chorą, odesłano do szpitala pod opiekę lekarza.

Ostatni rewolucyonista belgijski.

Król Albert odwiedził w tych dniach prywatnie w Brukseli ostatniego uczestnika rewolucyi belgijskiej z 1830 roku, obecnie zaś podwyższył emeryturę tego sędziwego weterana z 400 na 900 fr.

Zniesienie marek pocztowych.

Londyński generalny zarząd pocztowy zaprowadził nowe urządzenie próbne, mające na celu uproszczenie manipulacyi pocztowej. W kilku punktach miasta wystawiono aparaty, które po wrzuceniu jednego penny i zakręceniu korbą, wybijają stampilę pocztową. Usuwa to konieczność zakupywania i nalepiania marek pocztowych, celem ofrankowania listów. Aparaty tego rodzaju zaprowadzone najpierw w Australii miały swą użyteczność. Z chwilą powszechnego zastosowania aparatów, zarząd poczt wydawałby je również firmom prywatnym, prowadzącym obszerną korespondencyę. Berneńska Izba Handlowa i Przemysłowa zwróciła uwagę ministeryum handlu na ten wynalazek.

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | SALEM, MASS 213 Derby St.

NUTILE SHAPIRO CO. Jedyny Dom Bankowy, który wysyła pieniądze TELEGRAFICZNIE po zwyczajnej cenie. Prosimy pisać po informacye.

Nutile Shapiro Co. Wysyła pieniądze telegraficznie odbiór w 3 dniach.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje szyfkarty do i z Europy i do południowo amer. portów.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje bilcta okrętowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady.
Nutile Shapiro Co. Przyjmuje wkładki oszczędności z pewnem oprocentowaniem.
Nutile Shapiro Co. Sporządza akty, dokumenta notaryalne potwierdzone przez Konsulów.

O wszelkie informacye i zapytania proszę się zwrócić do **Nutile Shapiro Co.**

POSZUKIWANIA.

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"
3639 22nd str. Cor. Millard G. Chicago, Illionis.

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBUJEMY agentów do sprzedawania Artykułów Dewocyjnych Ram, Obrazów pozłacanych, książek do modlenia, historycznych, powieściowych i naukowych; zgłosić się pod adresem: Wojciech Kudłacik, Prezes Towarzystwa Kawaleryi, 49—3st., Passaic, NJ. x

..POSLIJ 10 centów i kilka adresów znajomych, a dostaniesz zaraz: Prześliczny kalendarz, Portrety wszystkich cesarzów świata, Portret Papieża, Kolorowane chorągwie, sztandary narodów i wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Spiesz! I. HERZ CO. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

"ODRODZENIE".
PISMO MIESIĘCZNE BARDZO ZAJMUJĄCE I POZYTECZNE.
Kosztuje tylko 60 ct. na rok z przesyłką. ADRESOWAĆ NALEŻY: ODRODZENIE, 3057 N. Lawndale Ave. Chicago, Ill. x

PŁACIMY $20 DOLAROW TYGODNIOWO każdemu. PRACA tylko 2 godziny dziennie. Załącz 2c markę i pisz zaraz po objaśnienia do: **THE ALPINE LABORATORY COMPANY. 73 E 3 St. NEW YORK, NY. Dept. D.** x

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGODNIOWO każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne ARTYKUŁY. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przysłijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. ADRESOWAĆ TAK: **D. BRONOWSKI and COMPANY 73 E 3rd Street, NEW YORK, N. Y. Dep. D** x

ZAWIADOMIENIE: —
Firma B. Tomaszewskiego 1940 Larrabee ulica, Chicago, Ill., zajmująca się wyłącznie sprzedażą gruntów od lat 18-tu, ma zawsze pod ręką kupców na farmy uprawione i grunta; [Prairie lands] przytem zamienia farmy za property i property za farmy we wszystkich Stanach — Ameryki. Sprzedaję farmy zagospodarzone i grunta za gotówkę lub odpłaty. Wypożycza pieniądze na hipoteki pierwsze od $300.00 do $20.000.00 po 5 i 6 procent. Usługa prędka i rzetelna. **B. TOMASZEWSKI,** Członek Giełdy Realności Cook County. 14

J. F. OKLEYEWICZ, Agencya szyfkart, jako notaryusz wyrabia pełnomocnictwa, kontrakty; ściąga należytości z Europy; legalizuje dokumenta u konsulów; ubezpieczenia. Wymiana, kupno i sprzedaż realności. Wszystko tanio i bezpiecznie. Adres: 108 Hallam str. Brdgeport, Conn. x

Muzykanci Baczność!
Wydawnictwo Muzyczne Braci Krygier obecnie posiada największy wybór nut polskich, na Orkiestrę dętą, Smyczkową, Fortepian i nuty do sztuk Teatralnych, piszcie po katalogi, załączając 5c na przesyłkę. 3132 Richmond St. Philadelphia, Pa. 10

POTRZEBA LUDZI W KAŻDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając 2-centową markę. ADRESUJCIE. **THE ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 St. NEW YORK, NY. Dept. D.** x

$3.00 — $10.00 DZIENNIE!
Można łatwo, lekko i honorowo zarobić! Żadne ryzyko! Nie do sprzedania, tylko zbierać ordery i kolektować pieniądze. Wszelkie informacye za darmo, kto przyśle markę na adres: NATIONAL TAILORING CO. Dept. E. Westfield, Mass. 14

PODROZUJACY AGENCI.
Ob. K. Kowalski i F. Klana objeżdżają następujące Stany: — New York, Illinois, Pennsylvania, Wirginia i Connecticut, zatem prosimy naszych czytelników o ułatwienie im pracy.
Ob. K. Kowalski upoważnionym jest do organizowania nowych agentur.
W. DYNIEWICZ PUBL CO

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto nie miał sposobności być na wielkich walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opisy i rysunki walk zdjętych w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, gdyby widział to na własne oczy. Cena zniżona, 25c markami na adres: J. PECIAKOWSKI, 1212 Noble str. Chicago, Ill. 22

NAJPIĘKNIEJSZE LISTY z powinszowaniem do Kraju Wielkanocne i inne; każdy pięknie wyzłacany i ręcznie malowany, po 10c., 3 za 25c. Pocztówki Wielkanocne złocone, dyamencikami wysadzane po 5c. tuzin 50c. B. R. KUKAWSKI, C1453 W. Chicago Ave. Chicago, Ill. Agenci potrzebni. 10c. przesyłka wzorów. 13

NAJWIĘKSZY NAUKOWY WYNALAZEK.
Jeden z niemieckich specyalistów pomógł już milionom. Dlaczego nie mógłby pomódz tobie? Zaprzestań używania bezwartościowych toników na włosy, bezwartościowych maści na twarz itp. Jest ich całe mnóstwo i nie potrzeba wyrzucać pieniędzy na darmo, marnując czas. Zwróć się do nas z zapytaniem, jak zapobiedz wypadaniu włosów na łysej głowie. Panie mogą wnet odrzucić fałszywe włosy i posiąść własny prześliczny warkocz. Powiemy im też, jak upiększyć twarz, oraz zapobiedz siwiźnie. Interesujących tych informacyi dostarczamy każdemu darmo. Pisz dzisiaj, adresując: **RELIABLE S. H. DISTRIBUTORS Box 106 Sta., W. Brooklyn, NY.** 13

U W A G A !
WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z dwóch stron grających po 65c każdy. Pisz po nas ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS, 117 — 2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2 NEW YORK, N. Y. 12

POLACY WŁADZA ROZDAJE KAZDEMU DARMO FARMY 160 akrów. Grunt czarny, zdrowy klimat i woda. Piękne pastwisko i Las. Kolej budują. **IDAHO COLONIZATION CO. Cottonwood, Idaho.** 13

FARMY! FARMY! FARMY!
Jeżeli sobie życzysz zakupić farmę w klimacie pięknym, gdzie zima nie istnieje a latową porą gorączki, parne powietrze, pioruny, błyskawice, wichry i gady wcale nie znane i przytem grunt jest urodzajny i odbyt na wszelkie produkta farmerskie jest jak najlepszy, pisz zaraz po dalsze informacye do:
WASHINGTON STATE COLONIZATION CO. Aberdeen, Wash. 13

KAWALEROWIE, PANNY I PANIE! — Pragniecie się wzbogacić, posiąść miłość pożądanej Osoby, zawsze być wesołym tak, piszcie po książkę Mądrości, która Was nauczy wszystkiego darmo. Załączcie 4c w znaczkach, adresujcie: KLIEN HORPYNA CO. 249 [illegible] Ave. Kankakee, Ill. 17

WIELKA RADOSC.
Dla cierpiących na nerki, boleści w krzyżach, my wam udowodnimy, że tylko lekarstwo "Arrow" wyleczyło setki ludzi, którzy potracili majątki na doktorów i inne lekarstwa i im nic nie pomogło, jak tylko nasze lekarstwo. "Arrow" w aptekach i u fabrykanta, piszcie do: "The Arrow" Kidney Remedy, 2389 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

SZYFKARTY DO KRAJU I Z KRAJU najtaniej sprzedaje J. Woycik, 409 5th str. New York, N. Y. 14

POTRZEBA zaraz dobrego piekarza lub wspólnika do większej Polskiej Piekarni, położonej w sercu Polonii, pisz. Albert Pikul, 22 Schuyler Str. Amsterdam, N. Y. 13

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

WYSYŁAMY na prezent wielkanocny śliczny papier listowy, postkarty, obrazki, piękne historye i wiele innych pożytecznych rzeczy. Na przesyłkę trzeba nadesłać 5c markami. Adres: Z. Szatrowski 147 School Str. Chicopee, Mass. 13

PRZYJACIEL żołnierza na rok 1912 wyślemy po otrzymaniu 30c. Adres: Z. Szatrowski 147 School str. Chicopee, Mass. 13
Piszcie po najnowszy katalog załączając 2c markami na przesyłkę. Z. Szatrowski, 147 School str. Chicopee, Mass. 13

CZY CHCESZ oszczędzić dużo pieniędzy? Tylko za kilka dolarów odsyłamy każdego do kraju na najlepszych szyfach przy kilkugodzinnem zajęciu. Odjazd cztery razy w tygodniu! Korzystajcie! Napiszcie! Immigrant Labor Exchange Inc. Agency 2. Carlisle St. New York. 15

DZIEJE upadłej kobiety powieść zeszytową, wyszlemy po otrzymaniu pięciu centów markami. Adres: Z. Szatrowski 147 School str. Chicopee, Mass. 13

FARMA NA SPRZEDAZ.
80 akrowa farma, 30 akrów pod uprawą w Posen Presque Isle Co. Mich.
Jest to jedna z najlepszych farm w powiecie Presque Isle; jest na niej nowy duży dom mieszkalny, nowa duża stodoła, stajnie dla koni i innego inwentarza. Leży 3 mile od stacyi kolejowej i polskiego Kościoła i szkoły parafialnej. Więc ktoby się zechciał osiedlić na dobrej farmie w okolicy czysto Polskiej, niech się zgłosi do poniżej podpisanego właściciela. John Szatkowski, Posen, Mich. 14

PRYSZCZE.
Węgry, krosty, plamy oraz wszelkie zeszpecenia twarzy i ciała znikają bezpowrotnie od pastylek "Aknol". Jest to środek wewnętrzny, oczyszczający krew gruntownie w bardzo prędkim czasie a jak wiadomo, wszelkie zeszpecenia ciała od nieczystości krwi pochodzą. Nie należy porównywać pastylek naszych z maściami, które tylko chwilowo ulgę przynoszą. Pastylki "Aknol" oswobodzą cię od szpecących pryszczy i krest na całe życie. Tysiące podziękowań — tysiące zadowolonych kostumerów możemy przedstawić każdej chwili. Ale i to nie wystarczy. O doskonałości pastylek 'Aknol' sam się przekonaj. Zwrócimy ci pieniądze do centa, jeżeli ci nie pomogą. Po cóż więc ukazywać się ludziom ze szpetną twarzą? Poróż znosić przykrości? Narażać się na pośmiewisko? Przyszlij $1.50 a niezwłocznie wyślemy ci sto pastylek "Aknol" akurat tyle, ile na oczyszczenie krwi twej potrzeba. Nie odkładaj tego na jutro. Włóż zaraz $1.50 w kopertę i zanieś na pocztę zaregistrowane. Adres napisz wyraźnie:
"ARNOL" REMEDY CO. Dept. R. 330 E. 15th Str. NEW YORK, N. Y. 13

POTRZEBA ORGANISTY w parafii rz. k. w Eynon, Pa. potrzebny jest zaraz organista, któryby umiał także po litewsku i posiadał z sobą wiarogodne świadectwo moralnego prowadzenia się i uczciwego apelniania obowiązków tak w kościele jak w szkole. 15

POTRZEBUJEMY zaraz 400 Agentów do Stałej pracy. $21 Dolarów tygodniowo. Piszcie po informacye i Ilustrowane katalogi załączając 8 marek. THE OLYMPIAN PHOTO JEWELRY COMPANY, 262 Driggs Ave. BROOKLYN, NEW YORK. 15

FARMY NA SPRZEDAZ TANIO!
Do nabycia u polskiego agenta z budynkami już gotowe do orania jako też i z lasami w polskiej kolonii w bliskości polskiego kościoła i szkoły. Urodzaje są tu bardzo dobre i zdrowe powietrze; zboże, siano, kukurydza, kartofle i Ogrodowizna bardzo pięknie rosną; ryb, ptactwa, zajęcy i saren wielkie mnóstwo! jasne jagody i rozmaite owoce są i można je sprzedawać drogo! Szanowni Rodacy na co płacicie takie duże ceny za to i tym podobne rzeczy. Powinniście to sprzedawać i być tego właścicielami — kwiecień i maj, to jest najlepszy czas do kupowania farmy, bo można widzieć wszystko, co się kupuje, tu można dostać gruntu, jakiego sobie życzycie i tanio. Ta tu okolica jest pomiędzy St. Paul i Duluth o 2—3 i 4 mile od kolei; drogi są dobre, rola piękna i równa z jeziorami, gdy gospodarz posiada te rzeczy: rolę, las, łąki, wodę i ryby w niej i chce pracować, to może. Latem i zima tu jest pracy dosyć, najlepsza okolica dla gospodarza i całego życia człowieka, bo ta tu okolica posiada wszystko, jak Pennsylvania — niegdyś posiadała największe majny węgla — dzisiaj ta okolica posiada rozmaite kruszce i odkrywają niezmierne majny żelazne — dokoła Duluth budują koleje. Ta tu okolica posiada kruszec, bo jest już inspectowana i nie mówią, że nie posiada, tylko w cichości jest do czasu — kto tylko może, to niech się pośpiesza, aby korzystać z tego — skoro tu przyjedziecie jaka to śliczna ta okolica — bo to nie sztuka kupić farmę, ale kupić ją w takiej okolicy, żeby była dobra — nieraz kupi ktoś farmę że niema na niej wody do 70 stóp i nie może zrobić studni — nie ma żadnej rzeki ani strumyka, ani nawet kawałka drzewa. — Tu zaś jest wszystko! Ktoby sobie życzył korzystać z tej wygodnej i dobrej okolicy, niech się zgłosi listownie, bo teraz jest najlepsza sposobność i teraz jest czas ku temu. Zaraz dostaniecie odpowiedź i poradę. Mój adres:
M. M. Odebraska, Sturgeon Lake. Minn. XX

MAM 80 akrów gruntu — 40 akrów kleru i 40 akrów boru, przez który idzie rzeka przez środek, jedna mila i pół od kościoła a dwie i pół do kolei żelaznej — chałupa i dwa chlewy i studnia w podwórku, chcę to sprzedać z powodu starych lat— ktoby miał ochotę z miasta na farmę, to ma teraz dobrą sposobność. MICHAŁ KUCMA, Posen, Mich. 15

POTRZEBA LUDZI.
Płacimy $20 — tygodniowo pensyi przy sprzedaży czystych złotych srebrnych i niklowych zegarków i łańcuszków przyjaciołom i innym na miesięczne spłaty po $1 — i $2— na miesiąc. — My potrzebujemy ludzi, jako podróżujących agentów, aby podróżowali od miasta do miasta. Innych jako lokalnych agentów, poświęcających częściowo swój czas za $8— tygodniowej pracy. Uczciwych i trzeźwych ludzi odpowiedź jest nam potrzebną, również nadmieniście wasze obecne zajęcie. NORTH AMERICAN SALES CO. Ib 934 Dept 6 NEW YORK. 14

SZKOŁA ELEKTRYKI I ANGIELSKIEGO Języka. Jedyny sposób wyuczenia się fachu Elektrycznego w języku polskim i Angielszczyzny w krótkim czasie. Światło i motory elektryczne specyalnością. Pisz zaraz po bezpłatne informacye i ile godzin dziennie możesz poświęcić nauce. THE TECHNICAL SCHOOL, 1048 W. 22nd St. Chicago, Ill. Dept. E. 13

MAM trzy loty w dobrem położeniu. Ktoby chciał kupić, sprzedam je po niskiej cenie. Niech się zgłosi do Józef Bumber, Summit, Ill. listownie lub osobiście.

TWOJ SKARB.
Oszukanyś był przez złodziejów i głupców. Napisz do nas a otrzymasz wiadomości Skarbów, których pragniesz całe życie, pisz zaraz a będziesz przekonanyu, i będziesz oglądał oczyma. Adresuj: Thomas Nowelty House 140 E. 118 str. Kensington, Ill. 14

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SZANOWNI RODACY!
Jeśli nie doznaliście ulgi u innych doktorów, jeżeli już zwątpiliście o waszem wyleczeniu, to nie rozpaczajcie ale przyjdźcie do mnie. Leczę wszystkie choroby w zakres wiedzy i sztuki lekarskiej. Specyalnością moją są choroby płciowe jak też wszystkie Choroby Kobiece. Ból Oczu, Świerzby, Parchy choć by i 50 lat stare leczę na zawsze, choroby sekretne itp. Okulary daję po najtańszych cenach. Godziny ofisowe od 9 rano do 11, wieczór od 6 do 8. — W niedzielę tylko do południa. PORADA DARMO. Liczę tylko za lekarstwa. Daję poradę także piseamnie w polskim, niemieckim i angielskim języku. DR. JAMES NOLAN, 243 Rexbury str. BOSTON, MASS. x

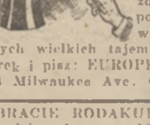
POSZUKUJE A. Lukawiecki Jana Haszczuka w ważnej sprawie. Pochodzi on z Galicyi z miasteczka Sniatyn. Od dłuższego czasu przebywał on w Bostonie i w okolicy. Przed rokiem przybył on do Ottawy, Ont. Teraz opuścił miasto i poszedł niewiadomo dokąd. Ktoby z szanownych Czytelników wiedział o jego pobycie, niech zawiadomi, a otrzyma nagrodę.
Adres: A. Lukawiecki, 40 Empress Ave. Ottawa Ont. Cana. 13

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

Smutek nędzę, ja wypędzę,
Bo uciechy, całe miechy
Wiele mam, tobie dam!
Przyślij 15c markami i 3 adresy znajomych do "POLONIA" C. 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 16

NAJOZDOBNIEJSZY ALBUM SEKRETNO MILOSNYCH WIDOKOW, wdzięki najładniejszych Panien, z humorystycznym nadzwyczaj śmiesznym opisem, kosztuje dwa Dolary. Poszlę tylko dla dorosłych kawalerów za nadesłaniem 50c. Money Order lub Markami. Potrzebujemy agentów. Adresujcie. AMERICAN ARTISTS, 249 Entrance Ave. Kankakee, Ill. 20

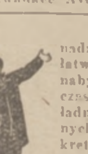


NOWY WYNALAZEK.
Chcesz dojść do szczęścia, bogactwa i żyć zawsze bez trudu, chcesz zdobyć miłość u panien pokonać nieprzyjaciół, wygrywać w grze i wiele innych wielkich tajemnic, to załącz kilka marek i pisz: EUROPEAN MAGIC CO. Z. K 814 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 11

BRACIE RODAKU! Jeżeli pragniesz szczęścia, chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, napisz do nas, a my ci wyślemy książeczkę, która wskaże drogę do szczęścia. Przyślij 4c markę na odpowiedź. **EUROPEAN MAGIC 812 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.** 13



UWAZAJ!
Czego szukasz i czego potrzebujesz! jakich głównych sekretów Tajemniczych i to u mnie wszystko dostaniesz; nie czekaj, lecz załącz 4c markę i pisz, a ja ci wyślę wszystkie informacye, z których będziesz zadowolony.
Adresować należy. — African Supply House, 1052 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 10



COS NOWEGO!
nadzwyczajnego!!!! Jeżeli chcesz łatwo czarodziejskim sposobem nabyć dużo pieniędzy i w krótkim czasie wzbogacić się lub żeby cię ładne panny kochały i wiele innych tajemniczych ksiąg oraz sekretów, możesz nabyć tylko u nas. Załącz kilka marek i pisz:
American Novelty Magic Co., 1912 Fullerton ave Chicago, Ill. 11



WYNALAZEK!
Ja pokażę ci drogę do szczęścia, pokazałem tysiącom ludzi pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2c znaczek, a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony. Pisz dzisiaj
EUROPEJSKI MAGIK 4602 S Ashland ave. Chicago Illinois. 17

Karpowicz Jos. St. Louis, Mo.
Writer N. Ant. Perry, N. Y.

Ostatnie Wiadomości.

AMERYKANIN ZAMORDOWANY W CHINACH.

SHANG, Chiny. — Telegram otrzymany z Wuszaniu, prowincyi Szech Wan, donosi, że trzej Amerykanie, prawdopodobnie misyonarze, zostali napadnięci na wodach rzeki Yang Tse Kiang i wszyscy trzej zostali obrabowani i poranieni.

Wezwano z Schangu wojsko i lekarza do Wuszanu, który jest odległy o 75 mil od Schangu, a leży nad rzeką Yang se.

Hicks został zamordowany.

PEKIN, Chiny. — Amerykańska legacya w Pekinie otrzymała telegram od E. Carltona Bakera, konsula z Chungkingu, który donisi, że Amerykanie napadnięci, byli nauczycielami.

Konsul powiada, że zabity ob. Hicks, pochodzący z Oshkosh, Wisconsinu, został zabity, ale jego towarzysze, chociaż ranni, zdołali zabrać jego zwłoki do Schangu. Konsul dodaje, że tego napadu dokonali rozbójnicy rzeczni i nie ma on nic do czynienia z nienawiścią do Europejczyków i wogóle cudzoziemców. Chińska żandarmerya ściga piratów.

Ambasada amerykańska z Pekinu zatelegrafowała do Roberta S. Greene'a, konsula generalnego w Hankow, aby wysłał wice-konsula generalnego J. P. Jamesa do Schangu, by zbadał sprawę zamordowania Hicksa.

Wojsko chińskie lupi kraj.

PEKIN, Chiny. — Armia Kan Lu przybyła do Sian-Fu w prowincyi Szen Si. Chińscy żołnierze przewidując, że mahometańscy żołnierze zaczną grabić miasto, rozpoczęli sami łupić, co im wpadło w ręce. Mahometanie cofnęli się, cudzoziemcom nic się nie stało.

Reprezentanci belgijskiego syndykatu finansowego wypłacą rządowi $2.000.000, o ile temu nie przeszkodzą inne mocarstwa, interesowane w pożyczce chińskiej.

Wedle doniesień konsularnych w Chefoo panują wielkie nieporządki. Telegram z Tsinan w prowincyi Szantung donosi, że w Tsing Chow Fu zrabowali żołnierze wszystkie gmachy prócz dwu banków krajowych.

Hicks pochodził z Oshkosh, Wisconsin.

OSHKOSH, Wis. — Przyszła tu wieść z Chin o zamordowaniu Hicksa, Amerykanina, pochodzącego z Oshkosh. Telegram dostał ojciec Hicksa.

Rodzice ofiary pogrążeni w głębokim smutku.

ŚPIEWACZKA PUSZCZONA NA AKCYE.

PARYZ. — Pewna piękna i młoda Australka w Sydney posiadała bajeczny głos sopranowy o niebywałej wprost sile i dźwięku. Cóż kiedy była tak biedną, że nie miała za co go kształcić, jakkolwiek każdy, który miał możność raz słyszenia jej, był zachwycony jej głosem.

Raz usłyszał ją przedsiębiorczy przemysłowiec i aferzysta.

— Ta dziewczyna ma kopalnię złota w swem gardle — rzekł do swego przyjaciela, z którym właśnie przechodził obok okna dziewczyny. Nieźle byłoby wyzyskać ten nieprzebrany skarb — dorzucił, rozmyślając się głęboko.

Nazajutrz złożył wizytę dziewczynie i przedłożył jej następujący plan:

Celem dostarczenia jej funduszów na wyjazd do Paryża i kształcenia głosu gotów jest wypuszczeniem akcyi zająć się — a każda akcya będzie po 25 franków. Ilość akcyi tysiąc. Gdy powróci po pewnym czasie jako ukończona śpiewaczka, sceny dobijać się będą o jej pozyskanie, a wtedy akcyonaryusze będą zbierać stokrotne procenta od posiadaczy akcyi.

Dziewczyna przystała na tę oryginalną ofertę i skoro emitowane akcye w kilku dniach rozsprzedano — wyjechała na studya do Paryża.

Przed kilku dniami wróciła właśnie jako skończona śpiewaczka do Australii i wystąpiła gościnnie w operze w Melbournie, zachwycając wszystkich swym głosem.

Tuż po przedstawieniu zawarła z nią dyrekcya opery 3-letni kontrakt, na doskonałych warunkach. Akcye jej notowane są obecnie na giełdzie po 127 franków i ustawicznie idą w górę.

NIE ZGODZILI SIĘ.

CLEVELAND, Ohio. — Na ponownej konferencyi właścicieli kopalń miękkiego węgla i reprezentantów unii górniczej nie przyszło do zgody, gdyż baroni węglowi odrzucili wszelkie żądania swoich pracowników, nie ustępując im na żadnym punkcie.

Całą sprawę złożono w ręce komitetu z czterech, to jest dwóch pracodawców i dwóch górników, ale tylko dla formy, gdyż o zgodzie mowy być nie może. Strajk więc wybuchnie na pewno 1-go kwietnia.

Szczery lekarz.

— Co pani dolega?
— Jestem chorą na serce.
— W takim razie przepraszam, jestem już za stary, pomódz jej nie mogę.

Ostrożnie.

Pani A.: Ja każdą służącą, zanim ją przyjmę przedstawiam mężowi.
Pani B.: A to na co?
— Bo jak się mój mąż uśmiechnie, to jej nie biorę, a jak się skrzywi, to ją przyjmuję.

Także krytyka.

Pewien dygnitarz przyszedł do Rossiniego, aby mu zagrać dwa swoje nowe utwory. Genialny kompozytor, cierpliwie wysłuchawszy jednego, rzekł:
— Dosyć, wolę ten drugi.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	10
Gęsi	10
Indyki	11
Kaczki	15

DROB BITY:

Kury	15-16
Koguty	12
Kaczki	16
Gęsi	11-12

MASŁO.

Eksta	30
Ekstra first	29
Second	27
Dairies	25

JAJA:

Extra	22¼
Prima first	20½
Seconds	18
Ordinary First	19½

SERY:

Twins	19½
Young American	19½
Szwajcarski	19
Limburger	10½
Cegiełkowy	20½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00

WARZYWA, Chicago:

Cebula 100 ft.	4.50
Kapusta	3.00—3.50
Kartofle buszel	1.25
Buraki sto wiązek	50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Salery pudełko	10—20

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

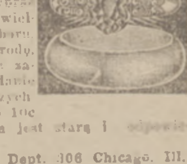
Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu gdzie będą otworzone i zniszczone.

3608 Aksamit Sofia — 3621 Awerguski J 3635 Babinski J — 3644 Barowski Elz — 3666 Bernat St — 3674 Biolek Stefan — 3678 Bilinski El — 3713 Burakowski Ig — 3739 Chinsky Mr — 3769 Czepinski Teof — 3815 Doran Peter — 3829 Drobek Wal — 3906 Gajewski K — 3924 Gawlik Agata — 3949 Głowacki — 3994 Gruden Jan — 4070 Hruska Jos — 4100 Jaromin Ig — 4174 Kielar Br — 4192 Kmistek Be — 4261 Lachowitz Józef — 4331 Marek Fer — 4348 Mason A — 4463 Opoko M — 4470 Osmanski Antoni — 4487 Panek Y — 4449 Patar Emil — 4527 Pisanka Hel — 4563 Proboszcz — 4578 Puzon Andrzej — 4645 Rytlica J — 4660 Sarnikowski W — 4697 Sebek Jan — 4929 Skowranski Józef — 4740 Siopek Maryanna — 4760 Sopolowski Adam — 4812 Stronsky Tomasz — 4838 Symanek Mary — 4849 Szlamga W — 4895 Tomczak Jan — 4907 Tabek Józef — 4930 Urbanowska Mary — 4964 Walczy — 4971 Warbowski Fr — 4983 Weremieska M

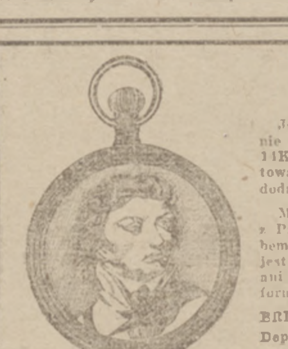
KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyę, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla Akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla Akuszerek i jedyna szkoła dla pań, posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 30 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: **DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, Chicago, Ill.** x

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Oba pierścionki **DARMO**



Możecie sobie wybrać dwa pierścionki z wielkiego naszego wyboru, albo i inną nagrodę, która napewno was zadowolni, za sprzedanie tylko 12 paczek naszych kart pocztowych po 10c paczka. Firma nasza jest stara i odpowiedzialna.
ADAMS CARD CO. Dept. 306 Chicago, Ill. 14



Tylko 5 centów.

Jeżeli zobowiążecie się płacić po 5 centów dziennie — poszlemy wam natychmiast na **kredyt piękny 14K złoty napełniany gold filled zegarek gwarantowany na 20 lat, oraz śliczny łańcuszek i brelok dodamy darmo.**

Mamy rozmaite zegarki, jakoteż z Matką Boską, z Panem Jezusem, z Tadeuszem Kościuszką, z Herbem Polskim i Orłem Polskim. Cena tych zegarków jest od $29 do $40. Teraz nie potrzebujecie płacić ani centa, lecz naprzód piszcie po Katalogi i Informacye, załączając 2c markę na przesyłkę.

BRILLIANT COMMERCIAL CO. 32 Union Square, Dept. 5, NEW YORK. 8

? GDZIE KUPOWAĆ FARMY ?

TYLKO w osadzie polskiej w Hawkins [illegible], w Wisconsin, dokąd to lud polski z wszystkich stron na rolę przybywa! Okolica tam zdrowa, powietrze pyszne, rola urodzajna [leży równo], i zawsze obficie rodzi te same zboża, warzywa i owoce, co w Polsce. Woda czysta i zawsze jej poddostatkiem. Grunta nasze leżą ponad dobremi drogami, niedaleko od miasta, z dobrym targiem i stacyą kolejową, kościoła i szkoły 8-mio klasowej. Pod zboże, koniczynę, kukurudzę, buraki cukrowe, tabakę i na gospodarstwo mleczarskie nigdzie lepszej roli nie znajdziecie! Ceny gruntu niskie i tylko małej wpłaty potrzeba a do spłacenia reszty damy Wam długi czas. W tartakach, itd. zatrudniamy stale kilkaset ludzi, a osadnikom naszym zawsze pierszeństwo dajemy.

Po mapy, opisy itd. piszcie po polsku wprost do właścicieli:

C. K. & C. C. ELLINGSON, 408 D. Rector Bldg., CHICAGO, ILL.

5	9	7
4	3	6
2	8	1

WARTOSCI $10.00 NAGRODY.

Jeżeli chcesz się wzbogacić, oraz posiadać wszelkie tajemnice świata i być niezależnym, to rozwiąż tę łamigłówkę, to jest: ustaw cyfry tak, ażeby ogólna suma każdego rzędu we wszystkie strony wynosiła 15, i nadeślej nam swe rozwiązanie, a my w nagrodę poślemy ci książkę, w której znajdują się wszystkie tajemnice drogi do szczęścia. Tą złotą książkę drudzy sprzedają po $10.00, a my poślemy ci ją zupełnie DARMO razem z katalogami rozmaitych innych książek. Pisz natychmiast i załącz 15 centów markami lub pieniądze zawiń w papier i włóż do listu; na koszta przesyłki. Adresuj wyraźnie tak:
RELIANCE PUBLISHING CO., Reliance Building, Dept. 4, NEW YORK P. O. Sta D. 6

$25 DARMO! $25

3	7	4
2	9	6
10	5	8

Jeżeli chcesz nabyć dobry prawdziwie 14K napełniany solid gold filled złoty zegarek, **GWARANTOWANY** na 20 lat z pełną pisemną **gwarancyą** — nabądź wprost z fabryki na **łatwych warunkach,** a nie od handlarzy, którzy za takie same zegarki żądają dwa razy tyle i więcej, to rozwiąż tę łamigłówkę, to jest: weź cyfry z jednego kwadratu i ustaw je w drugim w taki sposób, ażeby ogólna suma każdego rzędu we wszystkie strony wynosiła 18 i nadeślij nam swe rozwiązanie. A gdy dobrze rozwiążesz, **to w nagrodę** poszlemy ci CZEK KREDYTOWY **wartości na $25—dolary,** który jest ważny przy zakupnie jednego z naszych zegarków, oraz poszlemy ci katalog, z którego wybierzesz sobie zegarek, łańcuszek i wisiorek, jaki ci się podoba. Załącz marki na przesyłkę i adresuj wyraźnie tak:

HOME WATH COMPANY, Dept. 6. 104-106 E. 16 St., NEW YORK.

Darmo!

Farmy!!! Farmy!!! Farmy!!!

Chcesz się dowiedzieć, gdzie można zapewnić sobie byt na przyszłość? Chcesz się dowiedzieć gdzie można dostać farmę na małe spłaty? Gdzie klimat najlepszy? Gdzie zbiory trzy i cztery razy do roku? Gdzie najmniej 200 dolarów z akra dochodu mieć możesz?

Pisz do nas, a my Ci wyślemy absolutnie darmo "NOWY PRZEWODNIK ROLNICZY."

Southern Land Association, 902 Walnut Street, PHILADELPHIA, PA.



Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zabici przez policyę.

W ubiegły poniedziałek, jak donosi "Iskra" sosnowicka, w Zawierciu policya zastrzeliła dwóch ludzi, którzy mając być aresztowani, uciekali.

Strajk w kopalni.

Z Sosnowca donoszą, że w kopalni "Saturn", jednej z największych w Królestwie, wszyscy robotnicy zastrajkowali. Strajk jest podobno w związku z zaprowadzeniem tam nowego porządku kontroli.

Krwawe zajście.

W Hrubieszowie zabity został wystrzałem z rewolweru przez oficera pułku ułanów, p. Bożenowa, kawaler tamtejszy, p. Tyller. Jak donoszą gazety lubelskie, pierwiastkowe śledztwo wykazało, że oficer zmuszony był użyć broni w obronie honoru armii i swojego.

Zgon ojca Macocha.

Z Częstochowy donoszą, iż we wsi Lipie zmarł 70 letni Paweł Macoch, ojciec oskarżonego o morderstwo, Damazego. Sędziwy Paweł Macoch w roku zeszłym ożenił się z młodą kobietą, która ma wkrótce zostać matką.

Wypadek w kopalni.

Z Sosnowca donoszą o strasznym wypadku, jakiego widownią była w dniu 6 bm. kopalnia "Juliusz" w Niemcach. Podczas zdejmowania z wału liny, załamał się pomost i całym ciężarem przygniósł szefa wydziału mechanicznego, który poniósł śmierć na miejscu. Ś. p. inż. Dąbrowski cieszył się ogólną sympatyą. Zginął na stanowisku w kwiecie wieku, miał bowiem lat 32.

Ostrzeżenie.

Min. spraw wewnętrznych zawiadomił gubernatorów iż w ostatnich czasach w Królestwie Polsk. i sąsiednich z nim gub. rozpowszechniane są ogłoszenia pruskiej stacyi kontroli w Ilowie, nawołujące ludność do emigracyi na zarobek do Argentyny, i obiecujące tam znaczną korzyść. Wielu włościan padło już ofiarą tej agitacyi. Tymczasem, według informacyi konsulów rosyjskich, obiecanki tego biura są nieprawdziwe. Wobec tego ministeryum poleca przedsiębrać środki, w celu niedopuszczenia do rozpowszechniania podobnych odezw.

Śmierć pod saniami.

Smutny wypadek stał się we wsi sąsiedniej. Młody gospodarz Piotr Walczuk pojechał do lasu i nakładł drzewa na sanie. W czasie jazdy sanie zaczęły mu się wywracać, podskoczył więc i chciał je przytrzymać, jednak cała fura drzewa zwaliła się na niego, a że nie było komu go ratować, więc biedak nie mógł się wyratować i życie skończył pod tem ciężkiem drzewem. Wydobyto go dopiero po dwóch godzinach z pod drzewa; zwłoki całe były zupełnie sękami podziurawione. Zmarły osierocił młodą żonę, siostrę i matkę. — Jan Pieniążek ze wsi Żelina.

Czyn ohydny.

"Głos Płocki" pisze: że w Zaturowie, w pow. Rypińskim, pewien gospodarz sprzedał 28-letnią córkę za rb. 2,000. Kupił ją jakiś młodzieniec i wywiózł do Ameryki.

Na własną rękę.

Pobyt w Piotrkowie osławionego Weismana związany jest — jak twierdzi "Warsz. Słowo" — z poszukiwaniami na własną rękę świętokradców, którzy obrabowali obraz Matki Boskiej w Częstochowie. Weisman ma nadzieję, iż z ulotnych zdań, wypowiedzianych w trakcie toczących się rozpraw w sądzie piotrkowskim, uda mu się wpaść na trop rabusiów. Przeważa jakoby opinia, że przestępstwo Macocha związane jest ściśle z obrabowaniem obrazu.

Napad na kasyera.

Z Częstochowy donoszą: W dniu 4 bm. o godz. 1 z polud., gdy kasyer z cementowni "Wrzosowa", p. Adam Kasprzycki wiózł z banku Handlowego pieniądze w sumie 2,950 rb., na przejeździe kolei Herbskiej, za Ostatnim Groszem, na moście, napadło na niego trzech ludzi uzbrojonych w rewolwery. Jeden z bandytów zagroził woźnicy, dwaj pozostali zrewidowali kasyera i, zabrawszy pieniądze, kazali mu jechać dalej.

Wystraszony kasyer, zamiast zaalarmować pobliski posterunek policyjny, mieszczący się zaledwie ćwierć wiorsty od miejsca napadu, pojechał (zgodnie z nakazem bandytów) do fabryki, skąd dopiero listownie zawiadomił o wypadku naczelnika straży ziemskiej. Oddział policyi pieszej i konnej udał się w pościg za bandytami i jednego z nich pochwycił. Jest to b. robotnik fabryki "Wrzosowa" Jan Przybysławski.

Stacya ratunkowa w w Zagłębiu.

W Sosnowcu otwarto "Centralną stacyę ratunkową", której zadaniem jest dążenie z doraźną pomocą w razie jakiejś klęski żywiołowej w kopalniach węgla. Stacya powstała z zapoczątkowania rady zjazdu przemysłowców górniczych, kosztem zainteresowanych przemysłowców i mieści się w budynku, wzniesionym przy ul. Ludwika kosztem 25,000 rb. Wewnątrz budynku mieści się sala ćwiczeń, sztuczne chodniki i korytarze kopalniane dla prób, i lokal na kancelaryę. Na stacyi urządzono skład zgęszczonego powietrza i aparatów ratunkowych, a także laboratoryum chemiczne do analizy gazów i powietrza kopalnianego. Ćwiczyć się będą na stacyi kolejno robotnicy ze wszystkich kopalń Zagłębia, po 10 ludzi przez dwa tygodnie. Następnie wyćwiczeni zabierać się będą co pewien czas na nowe próby, ażeby ciągle doskonalić się w sztuce ratowniczej.

Z ruchu wychodźczego.

Z Żychlina (pow. kutnoski) donoszą, iż w okolicy wzmogła się tam w wysokim stopniu emigracya do Brazylii. Wyruszają za morze całe rodziny. Agitatorami są dwaj żydzi żychlińscy, ciągnący z tego procederu duże zyski. Namówieni na wyjazd włościanie dają im zobowiązanie zwrotu danego forszusu na koszty przejazdu, zaprzedają się w ten sposób na długie lata w niewolę izraelską.

"Kur. Kaliski" donosi, iż ze zbliżeniem się wiosny przejeżdżają znowu przez Kalisz liczne rzesze pracowników rolnych na roboty za granicę. Wychodźtwo gromadne ludzi pracy skierowane jest głównie do trzech ognisk: Niemiec, Danii i Szwecyi. Z wiarogodnego źródła dowiaduje się "Kur. Kal.", że do poniedziałku przyszłego tygodnia spodziewanych jest z Królestwa 300,000 robotników rolnych.

Sprawa chełmska.

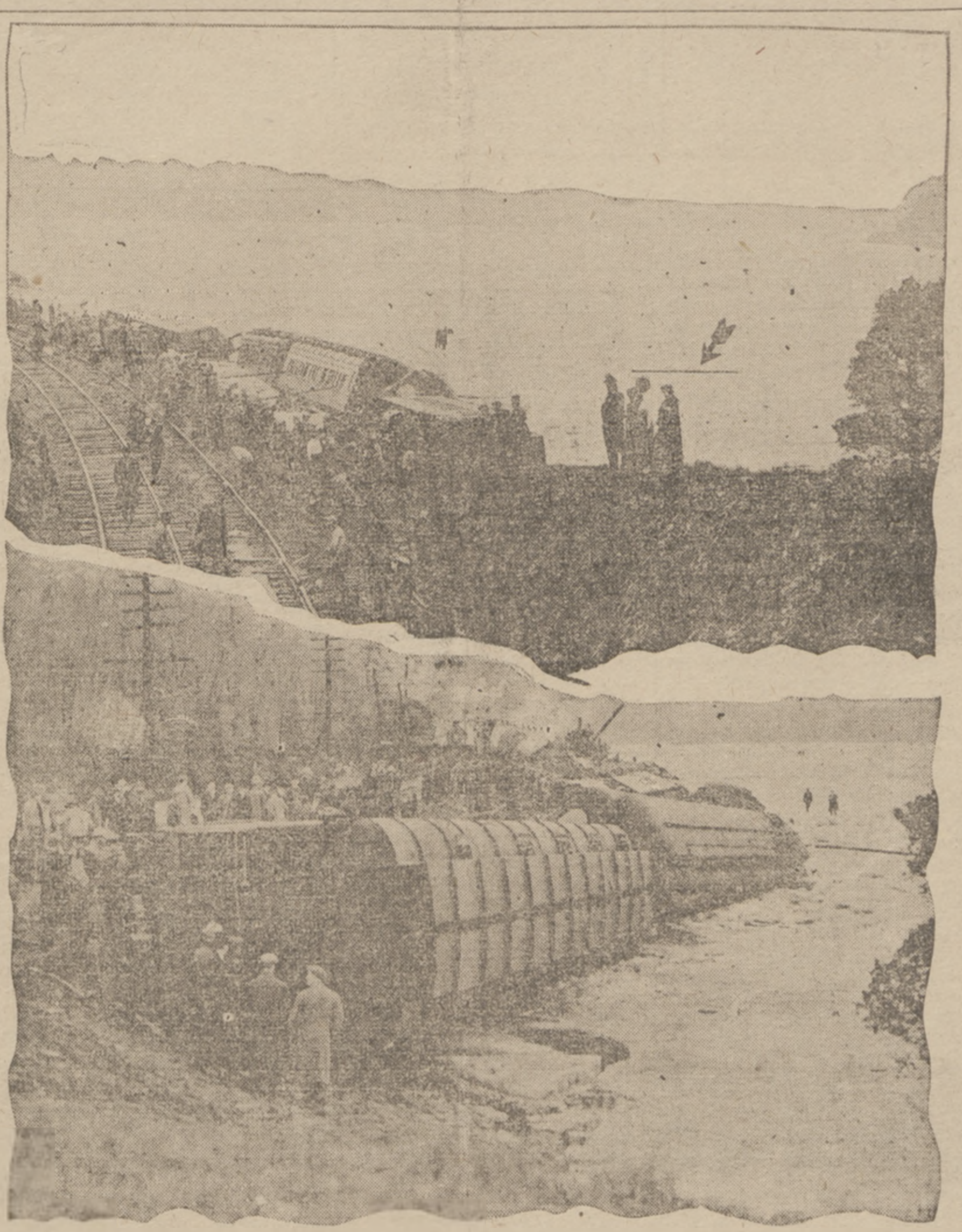
Prasa rosyjska komentuje ciągle jeszcze uchwały Dumy w sprawie wyłączenia Chełmszczyzny. Ostatnio "Now. Wremia" przytacza ustępy z przemówienia posła Markowa, który porównywał nas ze starożytnymi Egipcyanami. Jesteśmy dla posła Markowa II. jakowi Egipcyanie starożytni, konserwujący z pietyzmem mumie, wierzący w ich przyszłe zmartwychwstanie. Jak oni przywiązani jesteśmy do nazwy Krolestwa Polskiego, do złudnej nadziei kryjącej się w tym symbolu.

Pisze "Now. Wremia" dążyć do zachowania tego symbolu, jakim jest dla Polaków ta nazwa, "absurdem" i "zbrodnią".

W dalszym ciągu zajmuje się organ "prawdziwie rosyjski" omawianiem stosunków polsko-rosyjskich. Z całym egoizmem operuje zasadą Bismarka: "siła przed prawem", a wygłasza te sentencye tak brutalnie, jak potrafią chyba tylko jedni Moskale. Posłuchajmy: "Leżącego się nie bije, lecz tylko w ordynarnej bójce, ale w polityce i owszem, bije się byle skutecznie. Dążyć do poprawienia stosunków polsko-rosyjskich! — ależ niech o to dbają sami Polacy, to ich rzecz, tymczasem więc sprawa musi być załatwiona tak, jak to jest potrzebne i pożądane narodowi rosyjskiemu, nie oglądając się ani na Polaków, ani na ich miejscowych i zagranicznych przyjaciół.

W Chełmie czynione są gorączkowe przygotowania do przeistoczenia tego miasta i uczynienia go godnym nazwy miasta gubernialnego. Więc buduje się gmach więzienia gubernialnego, a rząd uważa to za rzecz tak pilną, że ministeryum spraw wewnętrznych postarało się już nawet o odpowiedni plac.

SCENA KATASTROFY KOLEJOWEJ.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Lód i stal ocaliły życie znacznej części pasażerów błyskawicznego pociągu "Twentieth Century", którego pięć wykolejonych wagonów wpadło do rzeki Hudson, w odległości pięciu mil od Poughkeepsie, N. Y. Gruby lód zatrzymał ciężkie wagony i uchronił pasażerów od utonięcia. Stal wagonów przy uderzeniu o lód się nie rozbiła, podczas gdy by to było drzewo, wagony byłyby roztrzaskane w drobne kawałki. Strzałka na rycinie przedstawia, gdzie się katastrofa wydarzyła.

Tepienie polskości.

W ostatnich latach rząd rosyjski, mając do pomocy posłuszną mu Dumę systematycznie, nieustannie i z większą niż kiedykolwiek starannością tępi wszelkie objawy życia narodu polskiego. Na drodze barbarzyńskiej działalności swej nie wstrzymują go żadne względy i trudno odnaleźć w tym niszczycielskim żywiole coś, co tchnęłoby współczesną cywilizacyą. Zasadą, którą się kieruje rząd moskiewski jest: siła przed prawem, a pobudką działania nienawiść do wszystkiego, co polskie.

Z dnia na dzień dowiadujemy się o nowych pomysłach, o nowych zarządzeniach, które spotkać można tylko w starożytności u dzikich plemion. Tak np. w ostatnim czasie nie pozwolono na założenie płoskirowskiego rzymsko-katolickiego Tow. opieki nad starcami i sierotami, albo inny kwiatek: odmówiono zatwierdzenia klubu polskiego w Równem. Za motywy odmowy podano, że "Równieńskie polskie kółko towarzyskie" to, że istnieją w Równem już 2 inne kluby (rosyjskie) oraz, że z nazwy i z osobistości założycieli, podpisanych na podaniu widoczny jest charakter polski klubu, który wobec tego niewątpliwie dążyć będzie do zjednoczenia osób polskiej narodowości, a takie instytucye przez ministerstwo spraw wewnętrznych są zabronione, czego dowodem T-wo "Oświata" w Kijowie.

O sercu Kołłątaja.

Ostatni numer "Gazety Radomskiej" zamieszcza bardzo ciekawy artykuł "O sercu Hugona Kołłątaja, złożonem w Wiśniowej, w ziemi Sandomierskiej." Z artykułu tego podajemy wyjątek: W podziemiach kościoła parafialnego w Wiśniowej, pośród trumien, pochodzących z 18 wieku, leży krypta cynkowa, w której zostało złożone serce Kołłątaja. Krypta ma formę skrzynki, której ściany wynoszą długości cali 18, szerokości zaś i wysokości cali 12, nakryta jest wieczkiem, a zewnątrz otoczona drewnianym futerałem. Wewnątrz w części tylko wypełniona jest torfem, w który wstawiono słój szklany z sercem, obecnie nie obwiązany. Na wierzchu krypty wyryty jest napis:

"Tu leży serce Hugona, hr. Stumberg Kołłątaja,
Pierwszego emeryta szkoły głównej
Akademii Krakowskiej, Podkanclerza
Koronnego, Kanonika Katedralnego
Krakowskiego, Orderów Polskich Kawalera.
Który urodził się 1 kwietnia 1750 roku,
Umarł 28 lutego 1812 roku
w Warszawie."

W kościele zaś pomnik Kołłątaja przedstawia tablicę marmurową, wmurowaną w ścianę prezbiteryum po lewej stronie. Pomnik ten zrobiony jest z czarnego marmuru w formie podłużnego czworoboku, nad górną ramą umieszczona ornamentacya w płaskorzeźbie — skruszona. Na płaskorzeźbie napis: "Nil desperandum" oraz emblematy: krzyż, w podnóżku korona, rzucone pióro i narzucony łańcuch kuty, z potężnych ogniw żelaznych. Na płycie pomnikowej wyryty napis: "Serce Hugona Kołłątaja", dalej dosłownie jak na krypcie w podziemiu, z tym tylko dodatkiem: "Pamięci Kołłątaja rodacy 1882 roku."

WYROK NA MACOCHA I JEGO TOWARZYSZY.

Po otwarciu ostatniego posiedzenia prezes oświadczył, iż sąd zatwierdził wszystkie zmiany w redakcyi pytań co do winy podsądnych, zaproponowane przez przedstawicieli oskarżenia i obrońców, następnie odczytał wyrok.

Damazego Macocha sąd uniewinnił z zarzutu sprowadzenia W. Macocha do Częstochowy w celu zabójstwa, natomiast uznał go winnym powzięcia zamiaru zabójstwa już po przybyciu Wacława do Częstochowy oraz dopełnienia tego zabójstwa świadomie i skazał go na pozbawienie wszystkich praw, 12 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberyi.

Po za tem Damazy Macoch został uznany winnym kradzieży świętokradzkiej oraz fałszerstw i skazany za to na różne terminy rot aresztanckich.

Ponieważ kara najwyższa za zabójstwo pokrywa mniejsze, przeto sąd postanowił zastosować tylko karę najwyższą.

Helenę Macochową uznano za winną korzystania z dokumentów fałszywych i podpisania się pod aktem ślubu nazwiskiem fałszywem, za co skazano ją na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów oraz dwa lata więzienia z zaliczeniem przebytego w więzieniu jednego roku na rachunek kary.

Od zarzutu ukrywania przestępstwa i przestępcy oraz świadomego korzystania z pieniędzy kradzionych Helena Macochowa została uwolniona.

Izydor Starczewski został uznany za winnego ukrywania przestępstwa i przestępcy oraz kradzieży i skazany na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i 5 lat rot aresztanckich z zaliczeniem 1 roku z czasu przebytego w więzieniu.

Bazyli Olesiński został uznany za winnego przywłaszczenia sobie po śmierci ojca Bonawentury z sum znalezionych w jego celi 5,000 rb. i skazany na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów oraz 2 i pół roku rot aresztanckich.

Od zarzutu kradzieży ze skarbca klasztornego Olesińskiego uwolniono.

Józefa Błasikiewicza i Wincentego Piankę uznano za winnych niedoniesienia władzy o wypadku podejrzanym i skazano Błasikiewicza na rok więzienia a Piankę na 4 miesiące więzienia. Obu zaliczono w poczet kary czas przebyty w więzieniu, wobec czego wypuszczono ich na wolność.

Cyganowskiego za robienie pieczęci bez należytego rządowego obstalunku skazano na 7 dni aresztu.

Patkiewicza, który przez cały czas od chwili rozpoczęcia śledztwa pozostawał w więzieniu, uniewinniono.

Obrońca Heleny Macochowej zwrócił się do sądu z prośbą o wypuszczenie z więzienia skazanej do chwili uprawomocnienia się wyroku za kaucyą lub poręką. Obrońca Olesińskiego prosił o pozostawienie go na wolności na warunkach dotychczasowych. Sąd na wniosek prokuratora odmówił prośbie obrońcy Macochowej, i zgodził się na pozostawienie Olesińskiego na wolnej stopie po złożeniu przez niego poręczenia na sumę 3,000 rb.

Wyrok w formie ostatecznej zostanie odczytany w d. 28 marca.

Akt poręczenia za Olesińskiego pisano na miejscu w sali sądowej.

Po uprawomocnieniu się wyroku co do dawnych trzech księży paulinów klasztoru częstochowskiego zostanie zakomunikowany biskupowi kujawsko-kaliskiemu w celu pozbawienia skazanych godności kapłańskiej.

MEMORYAŁ HR. WIELOPOLSKIEGO.

Zygmunt hr. Wielopolski złożył członkom Rady państwa memoryał o represyach względem Kościoła i duchowieństwa katolickiego w Królestwie.

Każdy ustęp memoryału poparty jest dokumentami, załączonemi w postaci aneksów. Dokumenty te są jawne, ogłoszone publicznie i nie ulegają najmniejszemu zakwestyonowaniu. Malują one stosunek administracyi do Kościoła i kleru katolickiego w barwach nader smutnych.

Memoryał wykazuje, że administracya centralna w Petersburgu i administracya miejscowa w Królestwie traktują Kościół Katolicki jak wewnętrznego nieprzyjaciela państwa, zamiast traktować go jak sprzymierzeńca, walczącego z przewrotem i anarchią.

Administracya tamuje wszelką działalność Kościoła i duchowieństwa, zwłaszcza gdy Kościół chce pracować w kierunku podniesienia wiary, oświaty i moralności w społeczeństwie.

Represye względem duchowieństwa stały się niemal systemem, uświęconym przez stałą praktykę. Klerowi czynione są przeszkody w zaspakajaniu potrzeb duchownych ludności w katechizacyi dzieci, w zwalczaniu sekty maryawitów. Administracya ogranicza liczbę kleryków w seminaryach, usuwa księży od pełnienia obowiązków duszpasterstwa, zabrania zakonnikom wydalać się z klasztorów, utrudnia biskupom wyjazd z dyecezyi, zakazuje odprawiać msze bez pozwolenia władz świeckich, nie dopuszcza biskupów do kontroli nad wykładami religii w szkołach, skazuje duchowieństwo na kary z przyczyny maryawitów.

Dekrety papieskie, nawet tak obojętne dla państwa, jak o zmniejszeniu liczby świąt, nie mogą być w Rosyi ogłaszane. Związkowi Katolickiemu zabroniono wszelkiej działalności oświatowej. Biblioteki parafialne są zamykane. Przechodzącym na katolicyzm robi się trudności. Budowa kościołów spotyka utrudnienia.

Dowodem skrępowania Kościoła w działalności społecznej jest choćby słynny komunikat zeszłoroczny o rewizyi konsystorzy katolickich.

Podobny stosunek państwa do Kościoła jest szkodliwy dla samegoż państwa i koniecznie powinien uledz zmianie.

Sswoi i obcy w sprawie Macocha.

Wobec nieszczęsnej sprawy Macocha, najsilniej i najsłuszniej umotywowane a zupełnie poprawne stanowisko z pism naszych zajął "Kuryer Warszawski". Równie poprawnie tę sprawę ohydną ujęły Słowo i Głos Warszawski, oraz inne pisma o kierunku narodowym. Natomiast Goniec, Kuryer Poranny i Nowa Gazeta usiłują z tego uczynić taran do rozbicia kościoła. Podobnie zachowują się wrogie nam pisma niemieckie, żydowskie i rosyjskie.

"Zdajemy sobie dokładnie sprawę — pisze Kuryer Warszawski — że skoro tylko otworzą się na świat cały upusty zbrodni Macochowych, a może i rozporządzenia klasztornego w ogóle w rozgłośnej arcy-świątyni częstochowskiej, natenczas, a niezwlekając, posypią się z wielu, wielu stron: urągania, przytyki, kalumnie, uogólnienia i inwektywy. Mierząc w kogo? W Macocha? Nie! W Polskę — rzymsko-katolicką, w Polskę — oddającą przybytek czci swej najserdeczniejszej pod opiekę ludzi, z których środowiska wyłonić się może taki Macoch, kto wie jeszcze, czy nie z kompanionami, w Polskę — gdzie mówić będą, dziać się mogą takie ohydy, takie frymarki...

W tem tkwi tragizm sprawy Macocha.

Tragizmu tego nie zażegnamy, usiłując ukryć fakty lub je przeinaczyć. Natomiast należy w sytuacyi tragicznej okazać hart i męskość a nie dawać nawet pozoru że nas samych opanowały: popłoch i bezradność. Podobnie jak pierwszem zadaniem jest straży ogniowej pożar umiejscowić, tak pierwszym zadaniem jest prasy polskiej umiejscowić sprawę Macocha. Nie dopuścić, aby rozciągnięto jej sromotę na polski ogół, na polskie stosunki, na polskie tradycye! Nie dopuścić, aby ochocza i złośliwa fantazya szerzycieli pogłosek i sensacyi osnuła proces piotrkowski istną legendą opowiadań i zmyśleń równie jaskrawych i drastycznych, jak — poczytnych. Sensacyom wszelkim przeciwstawić szczerą, uczciwą prawdę. Zdać wierną relacyę z nieszczęścia, które dotknęło i stan duchowny i wszystkie świeckie stany, ale nie szerzyć stąd wniosków, niezgodnych z logiką, a popierających tylko z góry uplanowane tendencye.

Kładziemy śmiało i spokojnie rękę na ranę, którą zadał nam cios przypadkowy. Gojenie jej nie było wskazane; trzeba było ją wypalić. Tego proces dokona. My zaś nie obawiamy się nadal rozgłosu tej zbawczej operacyi. Zgorszenie przez to nie rośnie, a tylko głęboko bolesna sprawa trwać będzie w pamięci ludzkiej, jak odstraszające widmo hańby, którą ściąga na siebie wszelki czyn, łamiący prawo Boże i staczający człowieka na poziom dzikiej zwierzęcości.

Częstochowę zaś naszą, ostoję wiary, miłości i nadziei, powitamy, wolną od zmazy i wyzwoloną z plam krwawego błota, tak radośnie, jak zwykł naród polski od niepamiętnych czasów hołd składać sercem całem Boskiej Patronce swojej po przeminięciu każdej ciężkiej próby."

Z Warszawy.

Za obrazę maryawitów.

Sąd okręgowy warszawski na kadencyi wyjazdowej w Łowiczu rozpoznawał sprawę b. urzędnika magistratu tamtejszego, p. El., oskarżonego o obrazę maryawitów przy spisywaniu aktu stanu cywilnego.

Sąd skazał p. El. na 6 miesięcy wieży. Skazany apeluje.

Nowa gmina wyznianiowa.

W tych dniach uzyskała legalizacyę warszawska gmina chrześcijan katolików. Podstawy wyznaniowe tej nowej sekty nie różnią się prawie od zasad głównych religii rzymsko-katolickiej, a cała odrębność polega głównie na stosunku członków do gminy, i że nabożeństwo, oraz wszelkie obrzędy wykonywane są w języku polskim. Tymczasowa kaplica chrześcian katolików mieści się przy ul. Górnej nr. 7.

Rezerwiści galicyjscy.

Większość przebywających w Warszawie poddanych austryackich pochodzących z Galicyi, odbywała służbę wojskową w Krakowie w 13 pułku piechoty, zwanym krakowskim. Obecnie pułk ten przeniesiony będzie do Opawy Śląskiej i odtąd do tego miasta kierowani będą na ćwiczenia rezerwiści galicyjscy.

Śp. Edward Grabowski.

W sobotę ubiegłą zmarł w Warszawie Edward Grabowski, pedagog i zasłużony badacz literatury powszechnej i polskiej. Śp. Grabowski, urodzony w r. 1849 w Augustowskiem, wstąpił do szkoły głównej na wydział filologiczno-historyczny, a po jej zamknięciu ukończył uniwersytet warszawski w r. 1871.

Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, śp. E. Grabowski zajmował się jednocześnie studyami nad literaturą, które drukował w "Bibliotece Warszawskiej" i "Ateneum". Z poważniejszych prac Grabowskiego znane są: część "Dziejów literatury francuskiej", "Literatura kościelno-chrześciańska i germańsko-pogańska do wojen krzyżowych", "Literatura świata rycerskiego", oraz "Czasy przewagi mieszczańskiej".

Zmarły w r. 1875 wraz ze śp. Piotrem Chmielowskim ułożył "Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach". Nadto przełożył Hettnera "Historyę literatury angielskiej wieku XVIII", oraz H. Taine'a "Francya przed rewolucyą."

O depozyt u maryawitów.

Warszawski zjazd sędziów pokoju rozpatrywał sprawę z powództwa niejakiego Strzeleckiego przeciwko związkowi maryawitów p. n. "Warszawskaja Obszczina Bogarodicy Niepr. Pomoszczi" w osobie biskupa Próchniewskiego i du-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

chowanych Poratowskiego, Rylla oraz Wiechowicza; Strzelecki dał związkowi maryawitów na przechowanie 200 rb. i odmówiono mu zwrotu jej sumy. Oskarżeni pomimo, że wydawali kwity na sumy częściowo wnoszone na blankietach z wyżej przytoczonym nagłówkiem, tłomaczyli się, że to były kwity osobistych zobowiązań, co i w pierwszej i w drugiej instancyi sądowej zostało uznane.

O obrazę maryawitów.

II dep. karny Izby sądowej rozeznał w tych dniach sprawę ks. Marcelego Godlewskiego, redaktora wydawanego w r. 1910 w Warszawie miesięcznika p. t. "Któż jak Bóg". Ks. Godlewskiego oskarżono o to, że w pomieszczonem czasopiśmie w nr 7 z lipca 1910 r. umieścił artykuł, w którym dopatrzono się obrazy maryawitów. Izba sądowa skazała ks. Godlewskiego na miesiąc aresztu policyjnego.

Także obraza.

We wrześniu r. z. rzeźnik Szlama Pałgoń przyprowadził nad wieczorem krowę do rzeźni; weterynarz Romuald Majkowski wobec spóźnionej pory nie zgodził się na wprowadzenie krowy do rzeźni i polecił Połganiowi przyjść na drugi dzień.

Ponieważ następnego dnia była sobota, żądanie weterynarza zirytowało Pałgonia, który podniesionym głosem zawołał: "czas już weterynarza wyprawić do nieba".

To odezwanie się wywołało sporządzenie protokółu i Pałgonia pociągnięto do odpowiedzialności za słowne znieważenie urzędnika.

Sąd okręgowy uznał Pałgonia winnym i skazał go na 25 rb. grzywien.

Głośna sprawa.

Przy natłoczonej sali w 6-ym wydz. tutejszego sądu okr. rozpoznawano we wtorek sprawę głośną w swoim czasie usiłowania zabójstwa kursistki Sary Bekker w lutym zeszł. roku, przez studenta uniwersytetu warszawskiego Abrama Wajdenfelda, jej narzeczonego. W. dowiedziawszy się w mieszkaniu narzeczonej, że rodzice jej, zamożni mieszkańcy Płocka, zmuszają ją do wyjazdu na dalsze studya do Berlina do zamieszkałej tam zamężnej siostry i przeczuwając w tej decyzyi sprzeciwienie się jego małżeństwu z ukochaną, pod wpływem rozpaczy, strzelił do narzeczonej z rewolweru trzy razy, raniąc ją w policzek i w piersi. Poczem strzelił do siebie — w głowę. Na szczęście rany okazały się nie śmiertelne i po paru miesiącach zagoiły się zupełnie, poczem młodzi ludzie zawarli związek małżeński. W. przyznał się na sądzie do winy, tłomacząc się, że działał pod wpływem rozpaczy. Badana w charakterze poszkodowanej, obecnie już jako żona oskarżonego, pani Sara błagała sąd ze łzami w oczach o litość dla swego męża, który, "dzięki nieszczęśliwemu wypadkowi uszczęśliwił ją na całe życie". Sąd po wysłuchaniu płomiennej obrony mec. Papieskiego, skazał Wajdenfelda za usiłowanie zabójstwa w rozdrażnieniu na minimalną karę (z art. 9 i 2 cz. 1,455 kod. karn.) t. j. na rok i cztery miesiące więzienia z pozbawieniem wszystkich praw szczególnych, jednocześnie jednak przedstawił skazanego do łaski monarszej, prosząc o zupełne jego uniewinnienie.

Hołd Sienkiewiczowi.

Redakcya "Kur. Warsz." otrzymała następujący list od wychowańców instytutu humanistycznego oo. benedyktynów w Ettal, w Bawaryi, wystosowany pod adresem Henryka Sienkiewicza:

"Czcigodny Panie i Mistrzu!

"Rówieśnicy Stasia Tarkowskiego po przeczytaniu powieści: "W pustyni i w puszczy", spieszymy wyrazić Czcigodnemu Autorowi nasz głęboki hołd i serdeczną podziękę.

"Doznaliśmy wielu wzruszeń, odczytując przygody Stasia i pragniemy z całej duszy naśladować bohaterskiego rodaka, przejeci miłością Ojczyzny oraz wiarą Praojców naszych.

"Niech Bóg Wszechmocny darzy najlepszem zdrowiem na długie lata Czcigodnego Mistrza tylu arcydzieł ku pokrzepieniu serc polskich skreślonych".

Następnie szereg kilkunastu podpisów młodzieży polskiej, kształcącej się w Ettalu, oraz podpis p. Adama Skrzyneckiego, profesora języka polskiego w tamtejszym instytucie.

Gdy Car jedzie...

Mimo wielkiego ucisku rządu, nihilizm i terror święcą w Rosyi tryumfy. Jakkolwiek ciągle odkrywają tam spiski, których uczestnicy w krótkiej drodze dostają się pod stryczek lub na Syberyę, przecież nie można wytępić całkowicie tysięcznych tajnych stowarzyszeń rewolucyjnych. Nic więc dziwnego, że rząd rosyjski nigdy nie jest pewny, czy z okazyi jakiego święta dworskiego, podróży cara lub podobnych okoliczności jakaś ukoronowana lub przynajmniej wysoko postawiona osoba nie przejedzie się do królestwa umarłych.

Przy wszystkich takich okazyach czynny jest cały aparat policyjny. Osobliwie podróże cara strzeżone są przez całą falangę tajnych i "najtajniejszych" agentów ochrany.

W maju b. r. ma car przyjechać do Warszawy na poświęcenie katedry prawosławnej. Dziś już więc zarządzono wiele środków ostrożności. Policya przeszukuje wszystkie mieszkania, osobliwie suterynowe, i na poddaszu w pogoni za podejrzanymi osobnikami. Właścicielom wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych polecono przedłożyć listę robotników. Gdy na liście takiej znajdą nazwisko karanego kiedyś za jakieś przestępstwo polityczne, zamykają go na czas nieograniczony do więzienia. Z odjazdem cara kończy się zwykle więzienie "podejrzanego".

Z Litwy i Rusi.

Usunięcie kapłana.

Dziekan w Mohylowie gub., ks. Zieliński na skutek rozporządzenia z Petersburga, został usunięty od zarządzania parafią z powodu stawienia przeszkód w sprawie zaślubienia przez katoliczkę oficera wyznania prawosławnego.

Rewizye.

"Kijewskaja Myśl" donosi, że w Żytomierzu dokonano 30 rewizyi wśród członków miejscowego towarzystwa ukraińskiego "Proświty". Nikogo nie aresztowano. Między innemi, dokonano rewizyi u niektórych wybitnych urzędników miejscowych oraz w księgarni "ukraińskiej".

Mnich Innocenty cudotwórca.

Mnich Heljodor znalazł silnego konkurenta w osobie mnicha Innocentego, który "działa" w Kamieńcu Podolskim. Na najbliższem posiedzeniu synod prawosławny zajmie się niezwykłym cudotwórcą, o co usilnie proszą miejscowe władze administracyjne i biskup kiszyniewski Serafin. Mnich Innocenty uważa siebie za św. Jana. Agenci Innocentego przebiegają miasteczka i wsie i opowiadają cuda, jakie ma dokonywać Innocenty. Jeden ze świadków opowiada, że widział, jak w cerkwi z góry na modlący się tłum spadło jabłko. Mnich natychmiast wyjaśnił, że jabłko z nieba rzucił sam Bóg. — O innym cudzie opowiada w doniesieniu swem złożonem biskupowi Serafinowi, misyonarz dyecezyalny, że wyznawca Innocenty Popicz wyruszył z procesyą do wsi Myndreszt i poniósł na przodzie obraz Matki Boskiej z przylepioną do niego 15 kopiejkową monetą. Popicz opowiadał, że cud ten stał się za sprawą mnicha Innocentego. Jak się okazało moneta srebrna była przylepiona klejem.

Mimo tak naiwnych oznaków cudotwórstwa Innocentego, mnich ten ma ogromny posłuch. Lud odbywa formalne pielgrzymki do niego, aby dotknąć się szat "świętego" i oczyścić z grzechów.

Sprzedał żonę.

We wsi Szróbków na Podolu podczas zapustu w domu jednego z miejscowych włościan — wdowca zebrali się sąsiedzi na zabawę. Kiedy goście wraz z gospodarzem już sobie podpili, a gospodarz zaczął utyskiwać na brak gospodyni w domu, jeden z włościan, który w tym dniu pokłócił się ze swoją żoną, zaproponował, iż sprzeda mu żonę. Za zgodą żony, targ stanął. Wdowiec wypłacił 5 rb. i zobowiązał się w razie gdyby w przyszłości miał wypędzić od siebie kupioną żonę, oddać jej 5 dziesięcin gruntu. Na drugi dzień, kiedy włościanin, który sprzedał żonę, wytrzeźwiał, poszedł do chaty wdowca, by odebrać z powrotem żonę, lecz wypędzono go. Zrozpaczony włościanin powiesił się.

Smutne wieści.

Korespondent Dziennika Kujawskiego ze Zwinogródki na Ukrainie pisze:

"Prawie pod każdym względem ma tu dość szerokie zastosowanie zasada: Polakiem jestem, a zatem wszystko polskie jest mi obojętne... Wstręt do gazet jest tu wybitną cechą większej części polskich mieszkańców naszego powiatu. Dziennika Kujawskiego lub jakiegokolwiek pisma warszawskiego potrzeba szukać ze świecą w ręku".

Deputacye litewskie.

Korespondent "Birż. Wiedomości" z Wilna podaje wiadomość, iż z Naczy, w powiecie lidzkim g. wileńskiej i samego Wilna, zorganizowane zostały deputacye do Petersburga. Deputacye skarżyć się mają na administratora dyecezyi wileńskiej, ks. Michalkiewicza, z powodu rzekomego upośledzenia języka litewskiego w nabożeństwach dodatkowych. Litwini, jak twierdzi korespondent, zwątpili, iż zdołają coś wskórać w Rzymie, i dlatego udają się do ministeryum spraw wewnętrznych. Mają słuszność — dodajmy — w Rzymie bowiem mogliby coś wskórać w takim tylko razie, gdyby mieli słuszność po swej stronie.

Tragiczne zajście.

We środę w południe do mieszkania w hotelu "Ś-to Jerskim" do bawiącego czasowo w Wilnie wraz z żoną Waldemara hr. Tyszkiewicza, weszła p. Helena Narbuttówna, mieszkająca w tymże hotelu.

W pokoju — pisze Kuryer Litewski — był tylko sam hrabia. Po kilku zamienionych z sobą słowach p. Narbuttówna strzeliła dwukrotnie z małego browninga do hrabiego. Na odgłos wystrzałów, ubierająca się do wyjazdu w sąsiednim pokoju hrabina, rzuciła się na strzelającą. Hrabia miał tyle jeszcze siły, ażeby rozbroić p. N., poczem zemdlał. Jedna kula przebiła diafragmę i uszkodziła lewe płuco, druga — chybiła.

Po przeprowadzeniu tymczasowego śledztwa, p. N. wieczorem została przewieziona do więzienia gubernialnego. Hr. Tyszkiewicza lekarze pozostawili w hotelu. Stan ranionego jest poważny.

Waldemar hr. Tyszkiewicz, liczący lat 35, jest synem śp. Wincentego z linii kijowskiej. Przed kilku laty ożenił się z panną Kerbedziówną, wnuczką sławnego inż. Hrabiostwo stale mieszkają w Petersburgu.

Panna Helena Ostyk-Narbuttówna, licząca lat 23, wychowańica kursów im. Baranieckiego w Krakowie, jest właścicielką większej majętności Jurszyszki w pow. lidzkim, odziedziczonej po ojcu, zmarłym w zimie roku ubiegłego.

Zabiegi nacyonalistów.

Jak donosi "Kijewlanin", d 29 z. m. kijowski klub nacyonalistów między innemi omawiał sprawę Chełmszczyzny. Dzieje projektu chełmskiego referował znany Anatol Sawienko, który w końcu oświadczył, że wobec odrzucenia art. 10 projektu — jest rzeczą konieczną, poprzeć zwolenników, żeby nie łamali zawartej z nacyonalistami umowy co do wyłączenia Chełmszczyzny. Na skutek propozycyi prof. Czernowa, postanowiono posłać Bałaszowowi i Guczkowowi telegram treści następującej:

"Wczorajsze głosowanie napełniło serca rosyjskich mieszkańców Kijowa uczuciem głębokiego ubolewania z powodu sprawy rosyjskiej i Dumy. Umowa, jak się zdawało, silnie związana krwią Stołypina, obecnie jest obalona wskutek skapitulowania części październikowców wobec krzyku polskiego. Klub nacyonalistów rosyjskich upatruje w tem czarną zdradę sprawy rosyjskiej, zadającą ciężki cios naszemu młodemu przedstawicielstwu narodowemu".

Posłano również telegramy kondolencyjne biskupowi Eulogiuszowi, hr. Bobrzyńskiemu i Czichaczewowi.

Na telegram klubu nacyonalistów Bałaszow odpowiedział co następuje:

"Dziś szeregiem głosowań, przy zupełnem współdziałaniu znacznej większości frakcyi Związku 30 października, powetowano wczorajszą porażkę. Żywimy uzasadnioną nadzieję ostatecznego zwycięstwa".

Referent projektu chełmskiego Czichaczew telegrafował, "że nadzieja, co do zwycięstwa naszej dobrej sprawy nie jest stracona".

Isotomeograf.

Papieskie obserwatoryum astronomiczne w Watykanie wydało ciekawe dzieło p. t. "Rotation de la Terre", napisane przez obecnego swego dyrektora, księdza Hagen'a, jezuitę. Uczony autor w książce swej opisuje niedawno przez siebie wynaleziony nowy aparat, służący do udowodnienia ruchu rotacyjnego naszej ziemi. Wynalazek ten wzbudził wielkie zainteresowanie w całym uczonym świecie astronomów, a rektor uniwersytetu w Atenach, Stefanoc, dał mu nazwę isotomeografu.

Zdrowie podstawą szczęścia.

Kto jest zdrów, ten też zwykle jest szczęśliwy, bo może pracować na kawałek chleba i oszczędzać na szarą godzinę. Każdy więc dbać musi o swe zdrowie i pamiętać o tem, że najlepiej robi ten, kto chorób unika. Uniknąć chorób można przez to, że się po każdem jedzeniu zażywa słynnego kuracyjnego wina Częstochowskiego. Ono bowiem czyści żołądek, nerki, wątrobę i krew, co właśnie zapobiega chorobom, a jeżeli się już zagnieździły, to je powoli usuwa. Dobroczynną działalność Wina Częstochowskiego uznali lekarze na wystawie hygienicznej we Lwowie i w dowód tego, odznaczyli je złotym medalem. Kto więc cierpi na słabość, ociężałość, bicie serca, kłócia w płucach lub w boku, na zatwardzenie, brak apetytu itp., niech pije wino Częstochowskie. Nabyć je można w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Wymordowanie rodziny włościańskiej.

O 17 kilometrów od Tłumacza we wsi Chocimierzu wymordowana w zaprzeszły piątek w okrutny sposób z 5-ciu osób złożoną rodzinę włościańską Michała Puty. Z rodziny ocalało tylko 4-letnie dziecko, jedyny świadek zbrodni, które spało na piecu i zbudzone jękiem mordowanych widziało okrępną tę scenę. Z zeznań tego małoletniego świadka wynika, że mordu dokonał jakiś człowiek, z którym Puta przed kilku dniami miał spór o lejce. Za człowiekiem tym wdrożono poszukiwania, jak dotąd, bez skutku.

Księża Niemcy w Buczaczu.

Gdy rozeszły się pogłoski o ustąpieniu metropolity Szeptyckiego i możliwości zajęcia tronu metropolitalnego przez Maksymiliana Saskiego, zwrócono uwagę na to, że w Buczaczu u Bazylianów znajduje się dwóch księży Niemców, którzy się przygotowują do służby w gr. kat. cerkwi. Łączono ten fakt z powyższą pogłoską. A wobec tego zasięgnęliśmy informacyi o tych księżach, które się przedstawiają, jak następuje:

Dla rusinów amerykańskich potrzeba księży, t. zw. misyonarzy, a choćby i zwykłych księży. Ponieważ papież nie chce do Ameryki posyłać księży żonatych (podobno to nie w modzie w Ameryce, a może mniej chętniej widziane), a wyświęconych w celibacie bardzo niewielu, — zakonników zaś, t. zw. Bazylianów zaledwie wystarczy na potrzeby galicyjskiego ludu ruskiego, dlatego ks. Szeptycki prosił o księży chętnych z t. z. "Kongregacyi.". Dlaczego zaś wybrał Niemców, trudno dociec, może, że ich jest pod dostatkiem. Ci dwaj księża, którzy są w Buczaczu, znają wiele języków, a szczególnie obok niemieckiego dobrze po francusku i angielsku.

Otóż podjęli się oni nauczyć języka ruskiego i są od przeszło pół roku, ucząc się pilnie. Mają później jako misyonarze pójść do rusinów amerykańskich, nauczać po rusku a nabożeństwo odprawiać po łacinie, jako rzymsko-katolicy księża. Na wypadek, gdyby to Rusinom amerykańskim się nie podobało, mają przejść na obrządek grecki.

Język ruski idzie im podobno bardzo trudno i jeden podobno przed Świętami Bożego Narodzenia nosił się z myślą proszenia o zwolnienie go od tego obowiązku, teraz jednak uczą się dalej i koniecznie chcą wytrwać.

Czy pozatem jakie polityczne i inne względy są z nimi związane, — nie można było wybadać.

Aresztowanie.

W Stanisławowie zamieszkała para nieznajomych, podających się za małżeństwo Nowickich z Kijowa. Zwracali oni na siebie uwagę otoczenia ciągłem pijaństwem i kłótniami, oraz brakiem pieniędzy i niedopłaceniem długów po sklepikach. Gdy Nowicki zaczął wynosić i zastawiać meble wynajęte, aresztowano dziwnych lokatorów z zamiarem odstawienia do granicy. Tymczasem nadszedł do nich list pieniężny z kwotą 60 koron, w którym policya znalazła kartę szyfrowaną. Po dokładnem zbadaniu papierów, okazało się, że paszport Nowickiego był fałszywy, a nazwisko jego całe brzmi Mikołaj Rubanow. Po wielu trudach odczytano list szyfrowany, którego autorowie zapytują o Halicz, ważną fortyfikacyę i polecają dowiedzieć się, jakie Sambor posiada mosty kolejowe. Nastąpi więc nowy proces o szpiegostwo.

Gospodarka Tymki Starucha.

Kapelmistrz ukraińskiej muzyki sejmowej Tymko Staruch doczekał się brzydkiej kompromitacyi we własnej gminie. W dniu otwarcia sejmu, kiedy Tymko produkował się na różnych instrumentach, przybyła do Słobody Złotej, gdzie Tymko był wójtem komisya i ogłosiła rozwiązanie rady gminnej, oraz ustanowienia komisarza rządowego, którym zamianowało namiestnictwo tamtejszego włościanina Ignacego Kinela, a to z powodu, że całej gminie groziła ruina finansowa, gdyby ten ukraiński polityk rządził jeszcze nią dalej.

Doszło już do tego, że za dług wystawiono pastwiska gminne na licytacyę i tylko energiczne wkroczenie Wydziału powiatowego zapobiegło niechybnie ruinie finansowej gminy. Pozatem stwierdzono wiele brzydkich faktów frymarczenia funduszami gminnymi.

Proces szpiegowski.

Sąd w Przemyślu skazał na 13 miesięcy więzienia za szpiegostwo niejakiego Sokaluka, liczącego już lat 50, który się podawał za lokaja inżyniera Józefa Puławskiego z Warszawy.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Drohobyczu.

W Drohobyczu, pamiętnym ze swych rozruchów podczas ostatnich wyborów, burmistrz, jego zastępcy, assesorowie, oraz 21 radnych podało się do dymisyi, wobec czego Rada została zdekompletowana. Wskutek czego namiestnictwo rozwiązało ją i przekazało kierownictwo spraw miejskich dotychczasowemu burmistrzowi, z dodaniem mu mężów zaufania. Tymczasowy zarząd nowe przeprowadzi wybory.

Dziecko w ukropie.

Wstrząsający wypadek zdarzył się onegdaj w Białohorszczy pod Lwowem, w domu gospodarza Adamka. W chwili, gdy Adamkowa wlewała do cebrzyka wrzącą wodę, bawiła się w izbie dwuletnia jej córeczka Marya. Dziecko zaciekawione buchającą parą, podbiegło pod cebrzyk. Nie zauważyła tego matka i wyszła z izby. Nagle dał się słyszeć gwałtowny krzyk dziecka. Przerażona matka przybiegła i zobaczyła, że dziecko wpadło do wrzącej wody. Skutek był straszny, biedactwo poparzyło sobie całe prawie ciało i po okropnych męczarniach zmarło.



Dwie najbardziej wojownicze zwolenniczki równouprawnienia kobiet. Panna Ch. Parkhurst, i pani P. Lawrence. Obie siedzą obecnie w kozie za rozbijanie okien w Londynie.

Wystawa ogólnokrajowa w Galicyi.

W roku 1916 odbędzie się we Lwowie wielka wystawa ogólnokrajowa. Wystawa odbędzie się prawdopodobnie na tem samem miejscu, na którem odbyła się wystawa poprzednio w roku 1894.

Wyrok śmierci.

Sąd Stanisławowski skazał na śmierć Pelagię Kaszmiruk, chłopkę, 32 lat liczącą, religii gr. kat. która skrytobójczo zamordowała swego męża, aby się połączyć z kochankiem.

Propaganda prawosławia w Galicyi.

Jak donoszą pisma ruskie, 90 włościan z Daszawy, w pow. stryjskim, zgłosiło w Stryju w starostwie z przejściem na prawosławie. Jeden z agitatorów odstąpił grunt i dał miejsce i materyał na budowę kaplicy prawosławnej, a w najbliższym czasie mają sprowadzić duchownego prawosławnego. Już przeszłego roku niektórzy włościanie wysyłali swoje dzieci na naukę do Rosyi i tu ma być źródło akcyi prawosławnej. Konsystorz grecko-katolicki wydelegował dziekana stryjskiego, ks. Polańskiego z Koniuchowa do zbadania tej sprawy.

Obawa przed karą fiskalną.

W obawie, przed karą fiskalną zastrzelił się w Stanisławowie 24 zm. w tutejszym hotelu centralnym, b. kupiec, asesor i radny miejski, członek dyrekcyi kasy oszczędności 56 letni Karol Piskorz, posiadający około 400,000 koron majątku. Śp. Piskorz na stałe miał wyjechać do Wiednia, gdzie od roku mieszka jego żona i córka. Podają, że motywem samobójstwa miało być to, że zapłacić miał karę w wysokości 40 tysięcy koron za podanie fałszywej fasyi przy wymiarze podatku. Przy samobójcy znaleziono list od żony i do jego znajomych.

Z KRAKOWA.

Zamach na Jezuitę.

W zakrystyi kościoła Jezuitów na Wesołej w Krakowie nieznany człowiek dokonał zamachu na braciszka Bartkowiaka. W chwili gdy braciszek wyjmował z szafy ornat, wyskoczył z za szafy jakiś człowiek, zarzucił sznur na zakonnika i zaczął go dusić.

Gdy natrafił na opór, wyjął nóż i zadał zakonnikowi kilka cięć — a zalany krwią zakonnik padł nieprzytomny. W pół godziny później przybył zakrystyan i zaalarmował policyę, która przybyła na miejsce.

Rannego odwieziono do szpitala. Ponieważ w zakrystyi nic nie zginęło, przypuszczają, że powodem napadu jest zemsta.

Ingres ks. biskupa Sapiehy.

W zaprzeszłą niedzielę odbyła się w Krakowie z wielką wspaniałością uroczystość ingresu ks. Sapiehy na biskupstwo krakowskie. Brali w niej udział arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, biskupi Pelczar, Bandurski, Czechowicz, Chomyszyn, Fischer i Wałęga, ministrowie Biliński, Zaleski i Długosz, mnóstwo przedstawicieli duchowieństwa i wszystkich sfer społecznych. Hasło rozpoczęcia uroczystości dał dzwon Zygmunta, któremu wtórowały dzwony wogóle wszystkich świątyń. Tysiączne tłumy witały z okrzykiem nowego pasterza przy wjeździe na Wawel, poczem odbyła się uroczystość ingresu w katedrze na Wawelu.

Ludność Krakowa.

Miejskie biuro statystyczne ogłosiło cyfry, dotyczące ludności wielkiego Krakowa wraz z włączonym dnia 1-go lutego Płaszowem. Kraków liczy obecnie 159,080 mieszkańców, w czem 9,384 załogi wojskowej, mianowicie 78,789 mężczyzn i 80,291 kobiet: chrześcijan 125,606, żydów — 33,474.

1863—1913.

Konkurs na pracę historyczną o roku 1863 zostanie w najbliższym czasie rozpisany przez kom. lwowski obch. 50-letniej rocznicy styczniowego powstania. Chodzić będzie o dwojakiego rodzaju pracę. Pierwsza część konkursu dotyczy napisania dzieła konstrukcyjnego a zwięzłego o roku 1863 i przeznacza na nagrodę 3,000 kor. przyczem rękopis pozostanie własnością autora.

Druga część konkursu obejmuje sprawę napisania dziełka popularnego o roku 1863, objętości 5—6 arkuszy. Nagroda wynosić będzie 1,000 koron, a ewentualnie przyjdzie jeszcze do wyznaczenia jednej lub więcej mniejszych nagród. Dziełko nagrodzone wyda Macierz, od której autor otrzyma jeszcze zwyczajne honoraryum autorskie.

Wykopaliska w magistracie krakowskim.

W pałacu Wielopolskich, podjęto roboty w głównej sieni około zaprowadzenia elektryczności. W tym celu wykopano głębokie rowy i znaleziono w ziemi duży garnek z monetami srebrnemi z czasów Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Zygmunta III. Monet była większa ilość, ale po części zabrali je robotnicy, pozostałą zaś część oddano do muzeum narodo-

(Dokończenie na str. 12-ej).

wego i zarządzono kroki, zmierzające do odebrania zabranych monet. Znaleziono także odłamki starych kafli, malowanych w oryginalne wzory i kawałki oryginalnych naczyń; zdaje się, że były to urny.

Pomnik dla wieszcza polskiego, Zyg. Krasińskiego.

Jak donosi pismo polskie "Czas" ma rozpocząć się zbieranie składek na pomnik dla poety w katedrze na Wawelu. Nie chodzi tu jednak o kosztowny pomnik, lecz o tablicę pamiątkową z popiersiem i napisem. Popiersie dłuta Teneroniego, wykonane w Rzymie w roku 1852, przeznaczył na ten cel wnuk Zygmunta, śp. Adam Krasiński, i złożył je jako depozyt w Akademii umiejętności. Z wyborem miejsca czeka się na przyjazd i pozwolenie księcia biskupa Sapiehy. — Tablica już jest zamówiona.

Episkopat galicyjski do biskupa Ruszkiewicza.

Zebrani na konferencyi w pałacu książęco biskupim w Krakowie biskupi Bilczewski, Teodorowicz, Sapieha, Nowak, Fischer, Pelczar i Wałęga wysłali do Ks. Biskupa Ruszkiewicza telegram z życzeniami w dniu imienin i z wyrazami czci i hołdu.

ZE LWOWA.

Panorama racławicka.

Gmina miasta Lwowa nabyła ostatecznie panoramę racławicką za sumę 82.500 koron i stała się właścicielką zarówno budynku, jak i obrazu. Jeden i drugi wymagać będą znacznego nakładu na odnowienie.

Sprawa banku parcelacyjnego.

Sprawa banku parcelacyjnego rozpocznie się przed sądem lwowskim dopiero 11 kwietnia i potrwa 3 tygodnie. Świadków powołano 50, śród nich wielu dyrektorów banków.

Samobójstwo.

We Lwowie wywarło silne nader wrażenie niewytłómaczone samobójstwo, radcy budownictwa przy namiestnictwie, Kazimierza Bendzewskiego. Zmarły liczył 42 lat, był żonaty ale bezdzietny. Odebrał sobie życie zapewne pod wpływem rozstroju nerwowego.

Zamknięcie seminaryum ruskiego.

Alumni seminaryum ruskiego we Lwowie znów wywołali nowe awantury w celu wymuszenia na rektoracie wydalenia "moskalofilów". Zebrali się oni gromadnie na korytarzu seminaryum, śpiewając: Szcze ne umerła" i "Koły Ukraina", a gdy weszli alumni moskalofilscy, rzucili się na nich z okrzykiem: "Hańba!" Precz z kacapami". Na skutek tych awantur metropolita Szeptycki zawezwał rektora i profesorów Seminaryum na konferencyę, która uchwaliła rozwiązać seminaryum i zarządzić nowe wpisy. Gdyby nie zapanował spokój, seminaryum będzie zamknięte do końca roku.

Bobrzyński protestuje.

Ze Lwowa donosi c. k. biuro korespondencyjne: Przed kilku tygodniami pojawiła się pogłoska, o ustąpieniu biskupa tarnowskiego ks. Wałęgi — rzekomo wskutek inicyatywy namiestnika. Mimo zaprzeczenia tej pogłosce, na wiecach włościańskich podburzana bywa ludność przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu.

Wobec tej akcyi szkodliwej i budzącej niepokój, stwierdza biuro korespondencyjne, że p. namiestnik żadnej w kierunku ustąpienia X. biskupa dra. Wałęgi nie podjął akcyi i że o żadnej podobnej akcyi nic mu nie wiadomo.

Pan Bobrzyński zapewne nie spodziewał się, że jego gubernatorskie rządy i chęć usuwania dostojników kościelnych spotyka się z potępieniem narodu. Obecnie przeraził się gniewu ludowego i twierdzi, jakoby był niewinnym.

Akcya młodzieży lwowskiej.

Młodzież uniwersytecka wybrała komisyę, która ma traktować z miarodajnymi czynnikami w sprawie budowy nowego gmachu uniwersyteckiego i przedstawić obecne braki, zagrażające zdrowiu i życiu. Zebranie delegatów wszystkich stowarzyszeń i kółek naukowych uchwaliło rozpocząć manifestacyjny strajk, o ile do dni sześciu młodzież nie otrzyma od senatu i ministeryum rękojmi pomyślnego załatwienia sprawy.

Wolna akademia sztuk pięknych.

Niebawem zostanie otwarta we Lwowie "Wolna akademia sztuk pięknych". Budynek wzniósł własnym kosztem p. Leonard Podhorodecki. Nowy ten piętrowy i piękny gmach zaopatrzono w najnowsze urządzenia, potrzebne w tego rodzaju szkole. Mieścić on będzie, dyrekcyę, sekretaryat, oddział rzeźby i salę dla rysunków wieczornych, oraz salę z górnem światłem. Gmach przeznaczony jest początkowo dla 40 uczniów. Katedrę malarstwa objęli artyści malarze: Janowski i Rozwadowski, rysunku, artysta malarz Sęk, pejzażu w plein air-ze art. malarz Bratkowski i Trusz, rzeźby art. Błotnicki. Ponadto otworzone będą katedry nauk pomocniczych, mianowicie: anatomii — perspektywy i historyi sztuki. Uroczyste otwarcie i poświęcenie odbędzie się w dniach najbliższych.

Dziwny zbieg okoliczności.

Podczas ostatnich prób z "Irydiona" w teatrze miejskim we Lwowie zdarzył się następujący epizod: Kiedy poraz pierwszy zawieszono na próbie dekoracye w scenie z katakumbami, ktoś napisał z żartu na jednym z nagrobków: "Tu leży śp. Michał Patiuszeńko", nazwisko jednego z członków chóru. Patiuszeńko zobaczywszy to, zirytował się bardzo i oświadczył, że poskarży się dyrekcyi. Nie przyszło jednak do tego, następnego bowiem dnia upadł na ulicy i potłukł się tak ciężko, że wprost z próby z teatru zawieziono go do szpitala powszechnego i tam umarł. Śp. Patiuszeńko liczył 37 lat.

Czasopismo naukowe młodzieży.

O ruchu naukowym wśród młodzieży lwowskiej dobrze świadczy zapowiedź nowego pisma p. t. Prawnik, które wkrótce ma się ukazać staraniem "Biblioteki słuchaczów prawa". Zadaniem pisma będzie służyć naukom prawnym, rozszerzać je wśród warstw szerszych i służyć sprawom całej polskiej młodzieży prawniczej. Będzie to pierwsze w Polsce pismo naukowe, wydawane przez młodzież.

Lektura Synonistów.

Korespondent "Słowa Polskiego" z Tarnopola donosi, że miejscowe towarzystwo syonistyczne zawiadomiło afiszami swych członków o swych czytelniach, bogato zaopatrzonych w pisma. Po przetłómaczeniu na język polski spisu tych pism okazało się, że oprócz całej literatury peryodycznej żydowskiej w języku niemieckim, znajdują się tylko dwa pisma polskie: mianowicie Gazeta poranna i wieczorna, bar. Battagli i Monitor posła Breitera.

Ucieczka za morze.

Znana na bruku lwowskim kasyerka kawiarniana Violetta Towarnicka, poszukiwana przed sąd lwowski, uciekła do Ameryki razem z Wojciechem Jouretzem, oficyałem magistratu w Czerniowcach, który porzucił żonę i dziecko. Towarnicka miała być wezwana jako świadek w rozprawie przeciwko wydawcy brukowej "Gazety codziennej" p. Thumenowi, którego prokuratorya oskarżyła o szantaż i inne sprawki. Oskarżony twierdził, że listy inkryminowane do radcy sądowego p. K. i do kilku redaktorów pism lwowskich pisała właśnie Towarnicka. Naprożno jej poszukiwano. Niebawem znowu wpłynęło doniesienie do prokuratoryi, że Towarnicka wspólnie z J. dopuściła się zbrodni wymuszenia na osobie jednego z komisarzy policyjnych. Jouretza aresztowano i po kilku tygodniach wypuszczono go na wolną stopę za złożeniem przyrzeczenia.

Władze sądowe dowiedziały się, że Towarnicka ukrywa się na Bukowinie. Wysłano do tamtejszych władz nakaz aresztowania, ale bez skutku.

W tych dniach nadszedł pod adresem jednego z prokuratorów lwowskich list, pisany przez Towarnicką na okręcie, treści bardzo ordynarnej i z pogróżkami. Wobec tego, wysłano listy gończe za zbiegami.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Z rąk niemieckich.

Obywatelka Zablocka wykupiła od niemca Hoffmana dobra rycerskie Dubsko obejmujące 1,400 morgów, za które zapłacono 650 tysięcy marek.

Bank parcelacyjny w Poznaniu.

Ze sprawozdania banku parcelacyjnego w Poznaniu, dowiadujemy się, że obrót w roku 1911 wynosił 25,056,326 marek. Bilans wykazywał 7,016,915 marek. Czysty zysk wyniósł 169,915 marek. Depozytów posiada bank 4,517,359 marek, członków za rok 1912 przeszło 1,536 z 7,037 udziałami po 50 marek czyli 351,850 marek. Zarząd tworzą pp.: Ignacy Sikorski, Franciszek Panieński i Stanisław Wegner.

Zjazd rolniczy w Poznaniu.

We wtorek rozpoczął się w Poznaniu trzydniowy zjazd członków centralnego Tow. rolniczego w W. Ks. Poznańskiem. Sprawozdanie wykazuje nieustanny nader pomyślny rozwój Towarzystwa, a zwłaszcza kółek rolniczych włościańskich. Zjazd jest bardzo liczny.

Szykany pruskie.

Przewodniczący komitetu wykładów ludowych im. Mickiewicza w Poznaniu uzyskał w najwyższym trybunale administracyjnym ważny wyrok, który, wbrew zdaniu miejscowych władz administracyjnych, orzekł, że zakaz uczęszczania na wykłady oświatowe dzieci szkolnych jest nieważny.

Odrzucona rewizya.

Sąd ziemiański w Gnieźnie skazał p. Józefa Chociszewskiego na mocy par. 130 kod. karnego (podburzanie do gwałtów) na 100 marek kary. Pan Chociszewski wydał "Książkę do czytania", zawierającą opowiastki z naszej historyi wierszyki, zagadki, itd. Podczas rewizyi skonfiskowano wszystkie egzemplarze tej książki, a prokuratorya wytoczyła autorowi proces o podburzanie do gwałtów. Przeciw wyrokowi izby karnej odwołał się p. Chociszewski do sądu Rzeszy, który jednak obecnie rewizyę odrzucił.

Dzieciom szkolnym wolno uczestniczyć w wykłach ludowych.

Tak orzekł najwyższy sąd administracyjny w Berlinie na skutek zabiegów poznańskiego komitetu wykładów ludowych imienia Adama Mickiewicza. Wyrok ten zawdzięczamy adwokatowi panu Bernardowi Chrzanowskiemu, który z całą stanowczością zabrał się do przeprowadzenia tej sprawy i udało mu się uchylić zakaz rejencyjny, na którym opierała się policya, zabraniająca dzieciom szkolnym udziału w wykładach ludowych.

W ręce polskie.

Majątek Matzieken pod Szyłokarczmą w Prusach Książęcych, 1,150 mórg obszaru, z parowym browarem, destylarnią wódek i fabryką wód mineralnych, nabył z rąk niemieckich pan Teodor Dzierzgowski z Uschalksen pod Pilkami za 370 tys. marek. Przewłaszczenie jego nastąpiło. Pośredniczył p. Fryderyk Pfeiffer ze Stołupian.

Dola redaktora polskiego.

Poznańska izba karna skazała redaktora "Orędownika" p. Ziółkowskiego za obrazę komendanta i placmajora fortecy kłodzkiej, w której odsiadywał karę ks. prob. Gryglewicz ze Slesina, na 300 mr. kary i opublikowanie wyroku w "Orędowniku". — Za tę samą zbrodnię skazała izba karna w Toruniu, redaktora "Gazety Toruńskiej" p. Goździewicza na 100 mr. kary.

O obrazę pastora.

Za obrazę pastora Wosienia z Pasyma otrzymał redaktor Mazura 400 mk. kary. Prokurator wniósł o 2 miesiące więzienia. Pastor Wosien swego czasu miał wykład na "Deutscher Abend" w Sztumie. Powiedział, że Polacy w razie wojny z Rosyą przeszkadzać będą mobilizacyi i ruszą się na wspólnego wroga, tj. na Prusy. W roku 1913 ma być powstanie polskie. W Mazurze napiętnowano to. W odnośnym artykule dopatrzył się sąd obrazy. Sąd nie mógł rozpatrywać tego, czy Wosien w wykładzie swoim trzymał się prawdy, czy nie. Chodziło tylko o to, że redaktor w odpowiedzi swojej zbyt ostro wystąpił.

Sąd uwzględnił, że redaktor był podrażniony wycieczkami pastora Wosienia i dlatego nie przychylił się do wniosku prokuratora, lecz skazał redaktora na karę pieniężną, koszty i publikacyę wyroku.

Zjazd hakatystów.

We czwartek ubiegły odbyło się zebranie "Ostmarkenvereinu" w Ks. Poznańskiem. Jak wykazało sprawozdanie, liczba członków ogromnie zmalała, a ubytek ich notować się daje niemal codziennie, co też zebrani przyjęli do wiadomości z wielkiem ubolewaniem.

Proces prasowy.

Redaktor "Orędownika" skazany został za obrazę w artykule komendanta twierdzy Klocka na 300 marek.

Walka o księdza Niemca.

Magistrat Bydgoszczy, korzystając z prawa prezenty, przedstawił po śmierci Polaka na stanowisko proboszcza Niemca Beckera ze Sremu, przedtem kapelana wojskowego. Władze dyecezyi gnieźnieńskiej zaprotestowały przeciwko tej nominacyi, powołując się na to, że stan zdrowia ks. Beckera nie pozwoli mu spełniać obowiązków duszpasterskich w tak wielkiej parafii. Rząd pruski odwołał się do Rzymu, który nie znalazł przeszkód kanonicznych do zatwierdzenia ks. Beckera. Apelacya konsystorza gnieźnieńskiego do papieża nie odniosła skutku. W ten sposób jedna z najzamożniejszych parafii, posiadająca olbrzymią większość polską, obsadzona została przez Niemca.

Zjazd "Wyzwolenia."

W dzielnicach polskich pod panowaniem pruskiem już od r. 1840 datują próby stworzenia ruchu wstrzemięźliwości od alkoholu. Pozakładane stowarzyszenia prawie wszystkie upadły. W roku 1902 powstał z inicyatywy ks. Niesiołowskiego "Związek księży abstynentów". W r. 1905 odbył się w Poznaniu wielki wiec abstynencki i założono towarzystwo abstynenckie pod nazwą 'Wyzwolenie'. Z biegiem czasu powstało więcej tych stowarzyszeń, które utworzyły specyalny związek.

Na odbytym w Poznaniu d. 27 bm. zjeździe wygłosili odczyt: dr. Gontkowski pt. "Alkohol a gruźlica" i ks. Ludwiczak pt. "Dlaczego zupełna wstrzemięźliwość jest najskuteczniejszym środkiem zwalczania alkoholizmu". Następnie wywiązała się dyskusya nad propagandą wstrzemięźliwości".

Opiekanki jarskie.

Berlin, nakładem wydawnictwa "Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski), Berlin N. Weissenburgerstr. 27). Cena z przesyłką 30 fen., 35 hal., 20 kop.

Jest to zestawienie przeszło 50 wypróbowanych praktycznie przepisów sporządzania potraw z jarzyn, krup, ryżu, grzybków, owoców, jajek, opiekanych w maśle lub tłuszczu roślinnym, tak że zastępują w kuchni jarskiej kotlety, pierożki mięsne itp. Podane są też praktyczne sposoby gotowania jarzyn i mlecznych potraw. Przepisy są wyraźne, łatwo zrozumiałe: niejedne z tych opiekanek, skibek, grzanek, placków i pączków smakować mogą zapewne i największemu przyjacielowi mięsa. Ponieważ "Opiekanki" pojawiają się właśnie na czas wielkiego postu, więc tym więcej zalecać je można uwadze naszych pań gospodyń!

Mowa posła Sosińskiego.

W ciągu dyskusyi nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych Rzeszy, zabrał po raz pierwszy głos prezes Polskiego Zjednoczenia zawodowego, poseł Sosiński, który w streszczeniu powiedział co następuje:

"Polskie Zjednoczenie zawodowe dążyć będzie do ustawodawczego uzyskania ośmiogodzinnego dnia pracy. Na Śląsku górnicy pracują po 16 godzin. Parlament powinien wpłynąć na rząd, aby zmusił Prusy do sprawiedliwego traktowania spraw socyalnych. Prusy kroczą wprawdzie na czele praw związkowych, ale tylko w zakresie praw wyjątkowych. Właściciele na Górnym Śląsku wyrzucają na bruk robotników za to tylko, że biorą udział w zgromadzeniach polskich. Wykazów potrzebnych dostarcza właścicielom policya. Nadużycia te i denuncyacye dzieją się z wiedzą rządu. Na Śląsku toczy się obecnie 30 procesów przeciw polskim towarzystwom zawodowym, które policya chce uważać za polityczne. Sądy górnośląskie wydają wyroki nie według istoty sprawy, lecz podług opinii ostawionego komisarza policyi, Maedlera. Policya szykanuje nietylko zawody towarzystwa polskiego. Towarzystwo śpiewacze "Halka" w Załężu miało 13 procesów. Rząd nie powinien się przeto dziwić, że wśród Polaków wzrasta niezadowolenie i głośne objawy protestu przeciw samowoli urzędników i szykanom na każdym kroku."

"Prawdziwe dobrodziejstwo.'

W ostatnich dniach hakatystyczne gazety niemieckie zajmują się żywo sprawą kolonizacyi niemieckiej ziem polskich. Tej sprawie "Berliner Nachrichten" poświęca artykuł, w którym atakuje działalność banków polskich. Jedynie przyszłej ustawie parcelacyjnej, czytamy tam, może się powieść ograniczenie działalności polskich banków parcelacyjnych, co byłoby dla włościan polskich prawdziwem dobrodziejstwem. Inna gazeta domaga się natychmiastowego przeprowadzenia dawnego projektu tyczącego się osiedlania wysłużonych podoficerów, a nawet dymisyonowanych oficerów na włościan rentowych, tworzonych na terenie, objętym polityką kolonizacyjną. Organ hakatystyczny twierdzi, że projekt ten uzyskał aprobatę wszystkich wybitnych niemieckich mężów stanu i jest jedyną drogą do nadania trwałego charakteru polityce pruskiej na wschodnich kresach. Zdaniem hakatystów należy przedewszystkiem pozbyć się wszelkich śmiesznych obaw i jak najprędzej przeprowadzić wywłaszczenie. Powołuje się przytem "Rundschau" na opinię ministra wojny, który już przed półtora rokiem z radością powitał projekt osadzania wysłużonych żołnierzy na roli i zaprowadził nawet specyalne kursy agronomiczne w armii dla żołnierzy pochodzących ze wsi.

Dowcip wyborczy.

Zabawny wypadek zdarzył się podczas wyborów w księstwie Anhalt. Tam w pewnej wsi, w której było 30 wyborców, dziewięć przyobiecało komornikom i parobkom, że zabije tłustą świnię, skoro żaden głos nie padnie na socyalistę. Tymczasem 28 głosów padło na kandydata obywatelskiego, a dwa padły na socyalistę. Te dwa głosy miały być oddane przez dziedzica i ekonoma. Przez ten dowcip wyborczy otrzymał socyalista tylko dwa głosy, a dziedzic zatrzymał swą tłustą świnię. Zapewne tak uwiedzeni robotnicy mieli długie nosy, że uwierzyli dziedzicowi.

* * *

Roztargniony.

— Panie profesorze — woła służący, wpadając do gabinetu — złodziej zakradł się do salonu!

— Taak?... ano to poproś aby chwilę zaczekał...

* * *

W resturcyi.

— Jak dużo piję, to nie mogę pracować, więc przestałem...

— Czy pić!?

— Nie... pracować!!

Pomyślna wiadomość dla osób cierpiących na zaburzenia wątroby, na zatwardzenie i bóle głowy, na oddech nieprzyjemny, nadchodzi od pani Stanisławy Włodkowskiej z Virginia, Minn.: "Używałam Severy Pigułek na Wątrobę (Severa's Liver Pills) i pomogły mi tak dalece, że pragnę powiedzieć innym, jakie to dobre lekarstwo. Utrzymują one regularność żołądka, pomagają trawieniu i usuwają bóle głowy." Na sprzedaż w aptekach; cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Jak cud. Powyższy wypadek jest podobny prawdziwemu cudowi, jak setki innych, o których donoszą w związku z lekarstwem Dra. Piotra Gomozo, zasługuje jednak na uwagę ze względu na okoliczności i osobę piszącą.

Oto jej list:

Mt. Carmel, Ohio, 27 lutego 1911.

Dr. Peter Fahrney and Sons, Chicago, Ill.

Szanowni Panowie: —

Pragnęłabym opowiedzieć Wam o długotrwałej i strasznej chorobie, której uległam i o sposobie, w jaki ostatecznie się wyleczyłam. Byłam chora przeszło lat 17; miałam bolesny otwarty wrzód na nodze. W roku 1900 przyjechałam do tego kraju z Budapesztu na Węgrzech. Przez cały rok chodziłam w tem mieście do wielkiej kliniki, gdzie sześciu doktorów i profesorów mnie leczyli, ale mi nie pomódz nie mogli. Później przez trzy lata leczyłam się u sławnego specyalisty, także bez skutku.

Gdy przyjechałam do Ameryki, polecono mi jednego doktora, który przyrzekł mnie wyleczyć. Liczył mi po $4.00 za wizytę w jego ofisie, ale — były te pieniądze wyrzucone jakby na śmiecie. Następnie próbowałam rozmaitych środków patentowanych — również bez skutku; byłam ciągle beznadziejnym inwalidem. Przed rokiem byłam już przygotowaną na śmierć; objawiać się zaczęły dziwne bóle koło serca, co w połączeniu z moją chorą nogą, wróżyło rychły koniec mojego życia. Wtedy to przyszła do mnie pani Roth, Boże jej błogosław — i poradziła mi spróbować Pańskiego Gomozo, zostawiwszy mi butelkę tego lekarstwa. Zaczęłam używać go stopniowo do przepisu i jakby cudem Bożym ozdrowiałam zupełnie. Niech Bóg to Panu wynagrodzi. Nie mogę panu wypowiedzieć, jak ludzie są zdumieni mojem wyzdrowieniem. Więcej niż dziesięć familii tutejszych używa obecnie tego środka w swych domach. Jeszcze raz moje serdeczne podziękowanie.

Z uszanowaniem,

Teresa Ritter.

Dra. Piotra Gomozo ma za sobą nieprzerwany i wspaniały rekord stuletniej działalności, jako nieporównany wzmocniciel krwi. Jest dla wielu zagadką, jak lekarstwo tak delikatne i zwykłe w swoim składzie może dawać tak znakomite i radykalne rezultaty.

Lekarstwa tego nie można podobnie jak innych, dostać w aptekach. Specyalni agenci dostarczają go do domów, albo można go sprowadzić wprost od właścicieli: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Obiad i Kolacya.

Że w północnej Europie więcej ludzie jedzą niż w południowej, to pewnie każdemu jest wiadomem. Zimniejszy i ostrzejszy klimat potrzebuje więcej materyi pałacych. W Rosyi, Szwecyi i Norwegii są więc dwie pory głównego najedzenia się, podczas gdy w innych krajach jest tylko jedna pora i to obiadowa, w której ludzie więcej jedzą niż na śniadanie lub na kolacyę.

W szwedzkich hotelach jak i nader gościnnych domach prywatnych podawają przed obiadem, a więc i pół do pierwszej i przed kolacyą o 7-ej zakąski, czyli tak zwany szwedzki kabaret. Znajdują się tam najwyborniejsze przysmaki i kawior, homary, łosoś, obłożone bułeczki, majonezy, sałaty, ogóreczki, faszerowane jajka i tym podobne ostre rzeczy, podniecające apetyt. Mieszkaniec środkowej Europy może się samemi przysmakami nasycić, że i na pieczeń i leguminę apetytu niema, ale kto dłuższy czas przebywa w tem świeżem, morskiem powietrzu, ten wnet uzna, że najlepiej zastosować się do tamtejszego zwyczaju i wszedłszy między wrony, krakać musi jak i one, to jest: jeść porówno ze Szwedami.

Jesteśmy przekonani, że najlepiej i najracyonalniej jeść: obiad pomiędzy 12—1-szą. Dla rzemieślnika i robotnika, zaczynającego pracować o godzinie 6-ej rano, jest obiad o dwunastej bardzo pożądanym i odpowiada najlepiej jego zdrowiu. O siódmej zjada robotnik kolacyę. Taki podział jest dobry i służy mu doskonale. Ale im kto się czuje wyżej postawionym, tem później jada obiad, o drugiej, a nawet trzeciej lub czwartej. Na wieczór zamiast zaś obfitej kolacyi, pijemy już około 8-ej herbatę i jemy trochę zimnego mięsa, jaj i sałaty. Z okazyi natomiast jakiejś uroczystości dzieje się to wszystko inaczej i przewrotnie — zapraszamy gości na obiad o szóstej lub siódmej, tak, że jakiś dowcipniś powiedział:

"Jeśli będzie jeszcze później, to zjemy obiad na drugi dzień."

Na wsiach i farmach obiad najczęściej o dwunastej, o tej samej porze jada służba, tak, że gdy praca w polu się rozpoczyna, pan i zarządca na pole wyruszyć muszą.

W wielkich miastach natomiast jest najpraktyczniejszą porą obiadową, angielska. Z powodu większych odległości traciłoby się za wiele czasu na chodzenie do domu — czas pracy trwa więc aż do szóstej, poczem wszyscy dopiero obiad jedzą po skończonej robocie. Zamiast naszego starodawnego podwieczorku o 4 godzinie, są w miastach herbatki o piątej, na których bywa mnóstwo osób.

W Austryi jadają o tych samych godzinach jak i u nas, inaczej tylko jak inni Niemcy nazywają podwieczorek, i to "Jause." Taki jause składa się zwykle z czekolady i ciastek, albo w domu, albo w cukierni, gdzie się wytworne panie chętnie schodzą.

Węgrzy tych samych trzymają się zasad, tylko ulubioną ich zupę z ryb, halaszle, wybornie przyprawioną, jedzą o każdej porze dnia, bez zastosowania się do jakiejkolwiek bądź od Europejczyków przyjętej godzinie jedzenia.

Zawsze zadowolony z siebie Anglik wyniósł obiad i kolacyę do rzędu najważniejszych w życiu czynności i nadał im charakter prawdziwej uroczystości. Jedzenie odgrywa w Anglii większą, niż gdzieindziej rolę i tak zaczyna się dzień od bardzo obfitego śniadania. Jest tam herbata, kawa, czekolada, pieczywo, masło, miód, marmelada i ciasta, jadący zaś do City businessman je zaraz trochę szynki, bacon and eggs, albo porządny beafsteck. O pół do pierwszej następuje lunch w domu, bez wystawy — panie mają skromne domowe suknie, panowie także codzienne ubrania. Podają się tylko dwie albo nawet i jedną lekką mięsną potrawę i lekkie wino stołowe, albo wodę, której Anglicy piją niezmierne ilości. Kupiec lub bankier lub nawet każdy inny businessman, który nie wraca do domu, jedzie lub idzie do najpierwszej restauracyi i każe sobie podać tam kawał upieczonego mięsa. Po zamknięciu biur, po skończonych posiedzeniach i konferencyach itd., następuje o siódmej najważniejsza czynność dnia — to jest obfity i wystawny obiad. Z skromnego kupca, clerka, powstaje jak feniks z popiołów, wspaniały gentleman, jedynie na całym świecie ubrany człowiek — we fraku albo dinner jacket — broń Boże w smokingu.

Punktualność przedewszystkiem! O oznaczonej godzinie staje ten gentleman w salonie, opiera się o kominek i z zegarkiem w ręku czeka. Poły surduta muszą być odwinięte. Panie ukazują się w wyciętych sukniach, chociaż gości niema i chociaż obiad jest stosunkowo bardzo skromny. Przy kredensie stoi gładko ogolony, o kamiennej twarzy kamerdyner lub marszałek domu, butler, który pani domu podaje potrawy i talerze. Pani wydziela potrawy domownikom i gościom. Biada temu, kto niema apetytu, zwyczaj bowiem wymaga, aby wszystko, co jest na talerzu, zostało zjedzonem. Kto nieprzyzwyczajony do tłustych i ciężkich potraw, ten pozna, co znaczy niestrawność i przeciążenie żołądka. Lecz trzykroć biada temu, kto nie trzyma według przepisu noża i widelca! A to jest grzech, z powodu którego nie można wejść do nieba angielskiego, a zmarła królowa Wiktorya powiedziała otwarcie, że wolałaby siedzieć przy stole ze zbrodniarzem, niż z człowiekiem, który nie umie się obchodzić z nożem lub widelcem.

Dobrze, że pod tym względem są zdania podzielone.

Po skończonym obiedzie wstaje pani domu i przechodzi z paniami do salonu. Jeden z panów otwiera z głębokim ukłonem drzwi i zamyka je potem. Tak przepisuje uprzejmość angielska. Panowie siedzą jeszcze z pół godziny przy stole — piją wino i palą cygara.

We Francyi jada się śniadanie także około dwunastej, obiad pomiędzy siódmą a ósmą. O tej godzinie obiaduje milioner, markiz, mieszczanin, wyrobnik — każdy je co innego — poczawszy od najwyborniejszych przysmaków p. Brillat Savarin, aż do porządnego obiadu z ulubionego pot au feu i sera i ślimaków, jakie sobie kupuje żebrak za kilka sous. O tym czasie są wszystkie restauracye do przyjmowania gości i do wydawania obiadu. Francuzi są także przyzwyczajeni do punktualności — cudzoziemcy są również o tej porze głodni., wszystkie zatem restauracye są przepełnione. Dawniej nie można się było poza czasem najeść w Paryżu, dziś jednak zmieniło się to na lepsze — w winiarni Duval, w tawernach Jimmer można o każdej porze dnia dostać ciepłe potrawy. Ale żądać w miastach prowincyonalnych o czwartej godzinie bifsztyka lub kotleta — byłoby wprost niemożliwem. Cała złość kelnera i kucharza spadłaby na takiego gościa — o tej porze bowiem śpi jeden i drugi.

Restaurator wzruszyłby ramionami — albowiem kto słyszał, aby o tej porze ludzie jedli mięso?!

Głodny więc cudzoziemiec biegnie więc do jednej z bardzo licznych kawiarni, przed którą stoliki marmurowe stoją na chodniku i prosi o bułkę z serem lub z szynką — ale tu może dostać ze 60 gatunków likierów, ale zjeść — zgoła nie! We francuskiej kawiarni są tylko cynamonowe wafelki do lodów i do sorbetu. Proszę sobie w takiem położeniu wyobrazić nawpół umierającego z głodu Polaka, który zjadłby z przyjemnością porcyę bigosu lub co najmniej porządny kotlet!

Francuzi uskarżają się na to, że dawne czasy i obyczaje już między nimi zaginęły. Godzina obiadowa staje coraz późniejszą — przed 20 laty jedzono obiad o szóstej lub siódmej — a dziś o ósmej lub nawet o dziewiątej. — Teatry trwają dosyć długo, po teatrze nikt już kolacyi nie jada, bo w niektórych tylko restauracyach mają o tej porze ciepłe potrawy. Po jedenastej pije się tylko już szampana.

We Włoszech bywa pora obiadu lub kolacyi bardzo rozmaitą i zależy głównie od stanowiska i majątku głowy rodziny. Włosi wogóle jedzą bardzo mało, tego zaś, co jada rzemieślnik lub robotnik nie można prawie nazwać wcale obiadem lub kolacyą. Włoch, żyje, pracuje i znajduje pożywienie na ulicy. Latem — owoce — trochę polenty, to wystarcza. Gdy jest chłodniej, ukazują się na wszystkich placach i rogach ulic kotły z żarzącymi węglami, nad któremi piecze stara Włoszka kasztany, kartofle, jabłka i figi. Garść gorących tych przysmaków wystarczy na kilka godzin. Oprócz tego są kobiety, które także na ulicach wypiekają ciasta. Kawał takiego placka kosztuje 5—30 cent. a Włosi jedzą go o każdej porze dnia i nie pragną czegoś lepszego. Zamożniejsze Włoszki, leniwe, jak wszystkie kobiety Południa, kupują pieczone na ulicach kury, lub inne mięso, zanoszą je owinięte w papier do domu i przyrządzają obiad — nie bardzo apetycznie i o rozmaitej porze dnia podany. Bogaci Włosi jedzą obiad o 12-ej a kolacyę o siódmej. Lecz nie wiążą się zbyt ściśle oznaczonemi godzinami. Jedzą, tak jak im wygodniej. Włoszka potrzebuje więcej czasu na strojenie się niż na gotowanie, a mąż jest wyrozumiałym, bo z jedzenia nie wiele sobie robi.

O Hiszpanach nie można tego samego powiedzieć — dobre jedzenie znaczy u nich wiele i narodowe ich potrawy bardzo są smaczne. Przedewszystkiem odpowiadają klimatowi. Cudzoziemcy nie łatwo poznawają zwyczaje i obyczaje hidalgów — dumnych i nieprzystępnych, ale w fondàs — hotelach, gotują wszyscy kucharze potrawy na sposób francuski i angielski i obiady są tam zawsze o siódmej. Bogaty Hiszpan jada o pierwszej "lunch", a o siódmej dinner, jak gdyby nie było na to Hiszpańskich słów. Na początku każdego obiadu podaje się potrawę narodową: cocido — jest to gęsta zupa, a raczej rosół wołowy ze słoniną, kawałkiem kiełbasy, kapustą, mięsem z kury, szynką, wieprzowemi uszami i garbanzos, to jest grochem, którego ziarnka mają wielkość wisien. Groch ten zastępuje Hiszpanom kartofle i musi być na każdym obiedzie. Po tej zupie następują dopiero potrawy mięsne, mianowicie drób, zwierzyna i przepyszne morskie ryby. Dziś są także już w Hiszpanii five o'clocki, których dawniej tam nie znano wcale. Lud jada obiad o dwunastej, codziennie cocido bez następujących potraw mięsnych, wieczorem zaś smażone na oliwie ryby, bardzo tanie i doskonałe, pomidory, słodkie cebule oporto i znakomite winogrona. Rano piją wszyscy bez wyjątku czekoladę, o wiele zdrowszą i pożywniejszą, niż nasza herbata i kawa.

Amerykanie jedzą, tak jak Anglicy, trzymają się jednak zdania, że czas to pieniądz — jedzą, aby żyli. A jeżeli prędkie jedzenie samo przez się jest niezdrowem, to cóż dopiero powiedzieć o potrawach, jakie tu podawają. Tylko amerykański żołądek może znieść coś podobnego. Na myśl o ulubionej potrawie Amerykanów Steampot — drży każdy Francuz z przerażenia. Steampot składa się bowiem z szablaku ze słoniną i wędzonem mięsem wieprzowem, gotowanym sześć godzin w syropie, occie, gorczycy, soli i dużej ilości pieprzu! Amerykanie jedzą potrawy bardzo gorące — napoje zato muszą być mrożone.

Spis gości w Marienbadzie i Karlsbadzie najlepszym jest dowodem, że nawet nie wszystkie amerykańskie żołądki znoszą takie potrawy.

W Szwajcaryi, owem małem zbiorowisku wszystkich na świecie narodowości, znajdujemy pory obiadów i kolacyi całego prawie świata. Każdy może tu jeść o tej porze, do jakiej jest w domu przyzwyczajony — największa część jednak podróżnych stosuje się do czasu angielskiego. Na wszystkich modnych parowcach na Oceanach, w Japonii, Chinach, Indyach, na Sundach i wszystkich wyspach Oceanu Południowego — wszędzie, gdzie tylko cywilizacya przesunęła się choćby tylko po wierzchu — w hotelach, restauracyach i lepszych domach prywatnych, wszędzie jest lunch o pierwszej i dinner o siódmej! Pod tym względem są Anglicy miarodajni!

Dla naszych Dzieci.

Wiosna życia.

Pomnisz te chwile dziecięcych lat?
Kiedy na łące bawiąc o zmroku,
Chcieliśmy wzlecieć do gwiazd w obłoku,
Jak nam się mile uśmiechał świat?

Lub kiedy wiosną roztajał śnieg:
Jak nas cieszyła zieloność łanu,
Że człowiek śpiewa na nowo Panu,
I jak radośnie, płynął nasz wiek?

Porankiem znowu w majowy dzień;
Kiedy wesoło bratki, dzwoneczki,
Dłoń nasza skromne plotła wianeczki,
Lipy z parowu, skrywał nas cień?

Mieszkańców lasku, czarowny śpiew...
Jakże nas cieszył nuta wesołą,
Gdy się po niwach rozległ wokoło,
O rannym brzasku, wśród ziół i drzew!

Piękne to chwile, spędzone tam!
Na ukochanych rodziców łonie,
W lubem przyjaciół i krewnych gronie,
Gdzie było tyle życzliwych nam!

Wszystko bawiło w porze tych lat!
Leśne ptaszyny, barwne kwiateczki,
Rodzinna wioska, niebo, gwiazdeczki...
Dziecię prześniło, dni swoich kwiat!

Piękna, lecz krótka wiosna natury,
Krótsza w dniach życia człowieka!
Bo zmrok choć pierwszą zamgli ponury,
Słońca ją promień znów czeka.

A wiosna życia skoro przeminie,
Gwiazdą nie świeci jutrzenki,
I barwy smutku w żadnej godzinie,
Z ciemnej nie zedrze sukienki!

O! jutrznia nauk! jasnych promieni
Rozsiej nad nami blask złoty!
Byśmy nie byli błądzić zmuszeni,
W cieniu bolesnej ciemnoty!

Wróbelki.

Jeszcze bardzo rano, niedawno słońce weszło na niebo, małe wróbelki śpią w najlepsze, ale oboje rodzice już się przebudzili i rozmawiają o jakichś ważnych sprawach.

— Upewniam cię, moja Kochana — mówił ojczulek wróbel — że one mogą już bezpiecznie rozpocząć naukę frunania.

— Dajże pokój — zmiłuj się — odrzecze mała wróbliczka — ja ci mówię, że jeszcze jest za wcześnie; one biedactwa takie słabe mają skrzydełka. Jasnotka pierwsza upadnie zaraz na podwórze i koty ją pożrą. Proszę ciebie, poczekaj, choć dwa dni jeszcze.

— Nie, nie nie — powtarza ojczulek — już rzecz skończona, dziś musi się odbyć pierwsza próba. Trzeba się koniecznie wynieść z tego gniazda, nie chcę nadużywać uprzejmości tych dobrych jaskółek.

Pisklęta przebudziły się w czasie tej rozmowy, oczy im zabłysły z radości, bo małe wróbelki zazwyczaj, nim jeszcze w piórka obrosną, już niecierpliwie wyglądają chwili, gdy będą mogły skrzydełka rozwinąć do lotu.

Najstarszy wróbelek wysuwa się z gniazdka, siada na brzegu... i zaczyna się trząść cały, spogląda w dół, w podwórze, ach! jak tam okropnie głęboko! Biedny ptaszek przestrasza się, piszczy żałośnie, mama wróbliczka piszczy jeszcze żałośniej, bo obawia się o malca, reszta piskląt jej dopomaga, wszyscy krzyczą przeraźliwie.

— Nic to, nic, uspokaja ojczulek — śmiało synku mój, patrz w górę. Trzymaj się mocno na skraju gniazdeczka, trzy paluszki naprzód a jeden w tył, o tak, dobrze. A teraz leć ze mną na dach żwawo. Patrz na mnie i rób to samo, co ja.

I wróbel ojczulek wyciąga szyjkę, a malec tak samo swoją wydłuża, ojczulek rozwija swe skrzydełka, malec rozwija swoje, ojczulek leci ale malec nie rusza się z miejsca.

Tatko się gniewa, powraca do gniazdka, wpycha do środka małego tchórza i woła na innego. A wszyscy trzej braciszkowie tak są bojaźliwi, że siedzą jak niepyszni na skraju swego gniazdka i nie chcą frunąć, jedna tylko Jasnotka zrywa się odważnie, podlatuje aż na dach.

Nazajutrz i dni następnych nauka poszła już lepiej, wróbelki były coraz śmielsze, a w tydzień puszczały się już na dalsze wycieczki z rodzicami. Wówczas ojczulek wróbel zapowiedział, że się przeniosą na wieś, na letnie mieszkanie, żeby dzieci nabrały sił i zdrowia.

W niedzielę rano cała rodzina poleciała podziękować grzecznym jaskółeczkom za gościnność i dać znać, że gniazdko już opróżnione, potem wszyscy wybrali się w drogę. Przybyli wkrótce do pobliskiej wioski: ojczulek wróbel zatrzymał się na dachu kościoła, skąd śliczny widok roztaczał się na okolicę.

— Patrzcie — mówił tatko — te łany, zbożem okryte, te ogrody, sady, pełne drzew owocowych, wszystko to nasze. Znajdziemy tu mnóstwo wybornych ziarnek, owoców, owadów bez liku. Strzeżcie się tylko jastrzębia, moje dzieci, bo ten drapieżnik pożera wróbelki. Unikajcie także spotkania z wieśniakami, bo oni nie lubią ptaszat naszego rodu.

— Doprawdy? — rzekła Jasnotka — a dlaczego?

— Ba! Dlaczego — mówił ojciec — bo im zjadamy trochę ziarnek i wisienek, zapominają, że gdyby ptaszęta nie wyniszczały liszek, to całeby pożarły liście na drzewach i owoce by nie obrodziły. Ale co ja widzę! tam oto na podwórku gospodyni posypała kurom jeść. Lećmy tam dzieci, bo pewnie wam się jeść chce. Kury są bardzo uprzejme, nie pożałują nam trochę ziarna.

I cała rodzina pofrunęła w tę stronę.

Pobyt na wsi bardzo posłużył wróbelkom. Znajomi z miasta odwiedzali je parę razy i opowiadali, że pisklęta wypasły się znakomicie. Mateczka siedziała już znowu na jajkach, a ojczulek upewniał, że im się doskonale powodziło w okolicy, bo mieli tam jedzenia pod dostatkiem i rozmaitych owadów. Kilkanaście wróbelków usłyszawszy o tem, wybrało się na letnie mieszkanie do tej samej wioski. Ale gdy powiał zimny wiatr jesienny, wszystkie znów powróciły do miasta, bo tam jest dużo dobrych dzieci, co pamiętą o głodnych ptaszętach.

Przygody małego nietoperza.

Minął miesiąc, potem drugi. Mały nietoperz przez ten czas urósł i utył. A że był jedynakiem u matki, więc nim się gorliwie zajmowała. Mały był ciężki, nieraz matka upadła ze zmęczenia, ale nietoperz nie chciał się odczepić.

Wiedziała jednak matka, że zbyteczne rozpieszczenie dziecka na dobre nie wyjdzie, więc postanowiła przemówić do rozsądku jedynaka.

— Mój synku — powiada — już wielki czas, żebyś o własnej sile latał. Poznałeś już dobrze zwyczaje i obyczaje nietoperzy, nic złego nie może ci się przytrafić, trzeba tylko być ostrożnym i uważnym...

Nietoperz zaczął upewniać matkę, że nie potrafi dać sobie radę, ale widząc, że matka trwa stale przy swojem zdaniu, musiał pogodzić się z losem. Posmutniał mały nietoperz, a po chwili zapytał matki:

— Czy już nigdy nie będziemy się widywali i czy razem nie będziemy mieszkać?

— Dlaczego? Możesz przebywać na tym samym strychu. Będzie dosyć dla ciebie miejsca, ale kiedy wrócisz z nocnej wyprawy, opowiesz mi swoje przygody.

Odtąd nietoperze widywały się tylko nad ranem, ale wracały zawsze tak zmęczone, że nie miały wcale ochoty do rozmowy. Tylko nogami uczepiały się ściany i prędko zasypiały.

Razu jednego stary nietoperz wrócił dość późno do domu, na strych i nie zastał synka.

— Co to być może, myśli niespokojny — czy mu się nie przytrafiło jakie nieszczęście... może sowa porwała mi dziecko? Co tu począć teraz? gdzie szukać dziecko? W dzień niepodobna latać!?

Biedny strwożony nietoperz przez dzień cały nie mógł oka zamrużyć, będąc niespokojnym o losy swego dziecka.

Doczekał się wreszcie wieczoru i wyleciał pośpiesznie na poszukiwanie. Zaledwie doleciał na podwórko, usłyszał pod deską jakiś szelest i szamotanie. Coś go tknęło, że to może mały nietoperz ukrył się w stosie desek... I nie pomylił się, maleństwo pełzało wolno, zaczepiając się o ziemię jednym palcem.

— Dziecko nieszczęśliwe! dopełznij do parkanu prędzej, bo z ziemi nigdy nie wzlecisz.

Widok matki dodał małemu sił i rzeczywiście wkrótce razem leciały nad ogrodem, opowiadając swoje przygody.

— Wczoraj wyleciałem wcześnie, sądząc, że przy świetle lepiej coś dojrzę. Co prawda, źle zrobiłem — przekonałem się, że przy pomocy skórki moich skrzydek lepiej wyczuwam owady, niż je dojrzeć mogę oczami. Wtem dostrzegam dużą ćmę, ale to tak dużą, jakiej nigdy jeszcze nie widziałem. Okazało się, że to była chustka na głowie dziewczynki. No, ale cóż tam takiego wielkiego! Posiedziałby trochę i odleciał. Ale zaczęła krzyczeć przeraźliwie, porywa mnie i z całej siły rzuca o ziemię.

— Nieszczęście! — to dla nas okropność, spaść na ziemię — powiada matka. Nie mogłeś już się podnieść?

— Oj, tak mnie strasznie skrzywdziła ta dziewczyna — powiada młody nietoperz — ona też taka niesprawiedliwa. Co zrobić, żeby nas nie krzywdzono?

— Trudna rada moje dziecko, trzeba najlepiej unikać ludzi.

— Mamo, ja sobie myślę, że ludzie są najgorsi ze wszystkich naszych nieprzyjaciół. Nigdybym nie chciał być człowiekiem.

Rady dla Gospodyń.

Jeśli mole zagnieżdżą się w meblach, najlepiej będzie umieścić meble w jednym pokoju, pozamykać drzwi i okna, i na metalowej blasze lub też w innem jakiem naczyniu ogniotrwałem zapalić sporą dawkę zielonego proszku na owady lub też siarkę. Siarkę w naczyniach rozpala się rozżarzonym kawałkiem żelaza np. gwoździem. Wytworzone gazy w zamkniętym na 24 godzin pokoju oddziałują zabójczo na mole.

• • •

Najlepsze mycie podłóg uskutecznia się następującym sposobem: Rozmieszać jedną część wapna z trzema częściami piasku. W tej mieszaninie maczać mokrą szczotkę do szorowania podłóg i wycierać mocno podłogę a następnie spłukać czystą wodą. Tym sposobem myjąc podłogę, oszczędza się na mydle, usuwa starannie każdą nieczystość, niszczy się wszelkie owady i wybiela podłogi.

• • •

Do prania używaj sporo dobrej saletry (zwyczajnej sody do pieczenia) a bielizna będzie czysta i nie potrzeba tyle trzeć, ani mydła używać.

• • •

Węgiel drzewny, świeżo sproszkowany dobrze jest mieć w lodowni lub w innem miejscu, gdzie mleko albo prowianty się przechowuje.

• • •

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Doskonałe knedle ze szynką.

Na dwa białe chleby z dnia poprzedniego liczy się jeden funt dobrej przerastałej tłustością, gotowanej szynki. Chleb pokrajać w małe plasterki, posolić trochę i pokropić dobrze tłustym bulionem lub rosołem, w braku tegoż mlekiem gorącem (nie maczać, tylko kropić). Szynkę pokrajać w drobne kawałki, zarumienić słabo w rynce i wycisnąć lekko na sitku. Posiekać drobno dwie cebule, trochę zielonej pietruszki i skórki cytrynowej, zmieszać to z sześcioma rozbitemi jajami a następnie wszystko razem z szynką i pokrajanym chlebem. Masę tę pozostawić na godzinę w spokoju. Po upływie tego czasu dodać do tej masy tyle mąki, ile potrzeba, żeby masa zwięzła była, mniej więcej trzy dobre łyżki, wymieszać, ręce umaczać w letniej wodzie i formować z tej masy knedle wielkości małego jabłka, które gotować w lekkiem rosole wygotowanym z kości i jarzyny, przez dwadzieścia minut; odcedzić, polać usmażoną świeżą słoniną lub zarumienionem masłem i wydać.

Opiekanki z soczewicy.

200 gramów zmielonej soczewicy zalewa się półlitrem wody i gotuje mieszając dostatecznie, dopóki masa nie stężeje. Dodaje się za dziesiątkę rozmoczonej w wodzie, a dobrze wyciśniętej bułeczki (2 jajka), rozprażoną w maśle i pokrajaną cebulkę i trochę soli (a może też cokolwiek korzeni), nadto tyle tartych sucharków, ile potrzeba, aby masa była spoista. Uformowawszy podłużne kluseczki opieka się je w maśle na rumiano.

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Jedną ze stron kultury indyjskiej, dotąd za mało w Europie znanych i rozpatrywanych, jest ich wysoce rozwinięta kultura ciała. Niejedno, co w ostatnich dziesiątkach lat w Europie niejako "odkryto", niejeden pogląd zdrowotny jest oddawna uznaną zasadą zdrowia wśród Hindusów!

• • •

Tak się rzecz ma np. z indyjską gimnastyką oddechową, zwaną Hatha-Yoga. Porównanie ze znanymi i zalecanymi u nas ćwiczeniami oddechowemi, niejednego zapewne zajmie.

• •

Oto owe ćwiczenie: Wyciągnąć się na łożu, w ubraniu lekkiem albo nago i przeczekać, aże całe ciało będzie w stanie zupełnego spoczynku, rozprężenia mięśni — wtedy wciągnąć jak można najgłębiej powietrze nozdrzami, rozszerzając tem klatkę piersiową, ale zarazem wciągnąć zupełnie brzuch. Następnie przetrzymawszy oddech w sobie, unieść żywot i opuścić piersi, a tym wyprzeć powietrze do żywota.

• • •

Skoro się potem wciągnie brzuch, rozszerzają się piersi powracającem powietrzem. Zważać przytem potrzeba, ażeby powietrze nie uchodziło ustami lub nosem.

• • •

To postępowanie powtarza się szybko pięć razy. Wypocząwszy przez pół minuty, rozpocząć ćwiczenie na nowo i po przerwie podjąć je poraz trzeci i ostatni.

• • •

Za częste ćwiczenia są zwykle szkodliwe. Szczególnie początkujący powinni być ostrożni, bo narządy oddechowe przy częstem powtarzaniu takich ćwiczeń nie wzmacniają się, lecz osłabiają wskutek wysiłku nadmiernego, tak, że łatwo z czasem następuje rozedma płuc.

Wynalazki nauka i przyroda.

Olbrzymia gołębiarnia w Kalifornii.

Amerykanie kierujący się w życiu głównie chęcią zysku i zarobku lubią zakładać przedsiębiorstwa swoje w olbrzymich rozmiarach. Wybornym dowodem tego jest "farma gołębia" w Los Angeles, w południowej części amerykańskiej prowincyi, Kalifornii. W okolicy sprzyjającej hodowli gołębi, założył przedsiębiorczy jeden Amerykanin olbrzymią gołębiarnię. Zamiast zwykłego gołębnika, wznosi się tam potężny, kilkupiętrowy budynek z tysiącami podziałów, w których w równych rzędach leżą ponad sobą tysiące otworów. Służący utrzymują wszystkie te przedziały w jak największej czystości i suchości. Przedziały te są zaopatrzone w pięty do siedzenia, i skrzynki do wysiadywania młodych, a służą do chowu i tuczenia gołębi, rozsyłanych następnie na wszystkie strony jako towar poszukiwany. Rano, ledwie odemkną się otwory, powietrze zaciemnia się od mnóstwa gołębi, wylatujących na żer, a skrzydła ich szumią, jak burza. Żer, wysypany z wielkich worków, spożytym jest w okamgnieniu, a wóz powraca próżny do miasta.

Węgorze i sposoby ich łowienia.

Od niepamiętnych czasów, węgorze uchodziły wszędzie za wielki przysmak. Nawet Arystoteles o tem napomyka. Biorąc na uwagę ten fakt niezaprzeczony, tem dziwniejsze jest, że tak mało wiemy o życiu i zwyczajach tego osobliwego stworzenia. Arystoteles wyraża przypuszczenie, że węgorze tworzą się samorostnie z rzecznego mułu, ale i w dzisiejszych czasach krążą różne, osobliwe teorye o węgorzowem pochodzeniu. W Polsce, twierdzą niektórzy uporczywie, że piskorz, z biegiem czasu, wyrasta na węgorza; w Anglii rozpowszechnione jest między ludem mniemanie, że wystarczy wsypać pociętego na kawałki włosia końskiego do wody, ażeby z niego wylęgły się węgorze. Gadka ta powtarza się w różnych okolicach, z tą odmianą, że miejsce włosia zajmuje trawa. Dowodzi to jednak, że pochodzenie węgorza otacza, bądź co bądź jakaś mgła tajemnicza, którą rozprószyło dopiero niedawno, ścisłe badania.

Bo węgórz, jak i inne ryby do których grupy należy, wylęga się z ikry. Na wiosnę stare węgorze opuszczają wybrzeża rzek, w których żyją i kierują się w dół ku morzu. Przy ujściu rzek do morza składają niezmierne ilości ikry, poczem wracają do dawnych siedzib. Po kilku dniach z ikry wykluwają się młode węgorzyki, od których woda aż się roi. Pozostają na miejscu, dopóki nie dorosną wielkości igły, a wtedy rozpoczynają wędrówkę w górę rzeki. Ale mnóstwo ich pada ofiarą innych ryb, a nawet w tej wczesnej chwili rozwoju w Anglii, gdzie jest ich wielka obfitość łowią je w muślinowe bębenki i pieką w cieście.

W tej wędrówce nie powstrzyma węgorzy nic — nawet szluzy na 20 stóp wysokie, przez które przeprawiają się te drobne, nieustraszone stworzonka. Pierwsze, które się wgramolą na szluzę, przylegają do niej i przysychają na drzewie, a ich zaschłe ciała tworzą pomost, po którym wspinają się inne.

W każdem miejscu, gdzie do rzeki wpadają rzeczki mniejsze, lub strumienie, część węgorzy odłącza się od głównej armii i przepływa do rowów, sadzawek i kałuż, gdzie się osiedla.

Znaną jest właściwość węgorzy, że mogą żyć dłuższy czas bez wody, i że umieją podróżować po lądzie, do oddalonych wód, nie mających łączności z rzeką.

Pełzają po mokrej trawie, do pól zasianych grochem, który szczególnie lubią i nieraz tam stają się łupem ludzi, którzy rękoma chwytają bezbronne. Zagadką jednak pozostaje, w jaki sposób węgorz znajduje drogę, tak do grochu, jak i do wód odległych?

Raz osiedliwszy się, młode węgorzyki rosną szybko, i niekiedy dochodzą do znacznych rozmiarów — nawet do sześciu stóp długości.

Węgorze podczas dnia, czatują, zagrzebawszy się w mule, a w nocy wychodzą na żer. Zjadają chętnie robaki, żabki, mięso i rybki zarówno, zwłaszcza wszystko co jest już w stanie zupełnego rozkładu.

Nieraz rybak zamiast okonia lub płotki, łapie na wędkę węgorza, który połyka przynętę z haczykiem. Niełatwo go odczepić, bo wyjęty z wody, rzuca się i wije jak wąż, i nieraz popsuć trzeba przynętę, zanim zdejmie się węgorza z haczyka.

Rybacy przechowują schwytane węgorze w tak zwanych sadzach, drewnianych skrzyniach, zaopatrzonych w liczne, wyświdrowane otwory i zapuszczone w wodę, na mocnych sznurach lub łańcuchach. W ten sposób, rybak może dostarczyć zawsze żywych węgorzy na zawołanie. Łowią je zaś w rozmaity sposób. Siecią przeciągniętą przez całą szerokość rzeki lub sadzawki, a mającą rodzaj woreczków w głównej sieci. Ryba, wpadłszy do takiego woreczka, już się z niego nie wydobędzie. Na przynętę, zakłada się do woreczków zgnite mięso.

Inny sposób praktykowany w Anglii, to łowienie węgorzów "ościa". Jest to trójząb żelazny, osadzony na długim kiju; rybak stojąc na łodzi, śledzi wodę, a gdy zobaczy bańki na jej powierzchni, uderza silnie "ościa" w muł rzeczny i często wyjmuje nadzianego na żelazo węgorza. Bańki ukazujące się na wodzie, tworzą się z gazów, ulatających przy poruszaniu gnijących na dnie materyi, roślin itp. to jest gazu błotnego.

W Anglii łowią węgorze w jesieni, w inny jeszcze sposób. Na długą nić wełny, nawłóczą duże robaki, a zwinąwszy wszystko w kłębek, przywiązują do mocnego sznura i przymocowują do kija, jak do rękojeści miotły. Przyrząd ten biorą nocą na czółno, lub tratwę.

Sznur z robakami spuszcza się z czółna w wodę i od czasu do czasu, pociąga się do góry i na dół. Gwałtowne szarpnięcie zdradza obecność węgorza, który zapuścił zęby w ten kłąb robaków. Można go ostrożnie wyciągnąć z wody i strącić na dno czółna.

Zdarza się też czasami, że zawzięty rybak zdrzemnie się i wyleciawszy z czółna, skąpie się w wodzie po uszy...

Prócz tego, łowią się węgorze na wędki, zastawione na noc z siedmioma a nawet dziesięcioma haczykami, na które zakłada się na przynętę małe, nieopierzone jeszcze ptaszki, żaby lub duże robaki. Ale ten sposób łowienia węgorzy praktykowany i gdzieindziej, spotyka się w Anglii z protestem właścicieli i dozorców, którzy konfiskują złowione ryby.

Węgorze trzymane w 'sadzach', rybacy wysyłają do Londynu, zapakowane do małych skrzynek. Po paru godzinach jazdy koleją, przybywają one żywe na targ rybi. W Polsce zaś, ponieważ znajduje się ich na ogół nie wiele, stanowią towar rzadszy i kosztowny, a zatem niedostępny dla uboższej ludności.

Na zakończenie należy jeszcze dodać, że starzy ludzie, w okolicach Anglii obfitujących w węgorze, noszą podwiązki ze skóry węgorzowej, mających jakoby własność leczenia reumatyzmu, a w Polsce, używano dawniej pasków z tej skóry do wiązania włosów, co miało dobrze wpływać na ich wzrost i gęstość.

PAMIĄTKA WOJNY CYWILNEJ.



Powyższa rycina przedstawia pomnik, wystawiony kosztem stanu Carolina ku czci tych kobiet, które wielce się przysłużyły krajowi w czasie wojny cywilnej. Stan chciał w ten sposób uczcić i oddać cześć cichej pracy kobiety-matki, na której barki, gdy mąż idzie na wojnę, spada cały ciężar utrzymania domu i wychowania przyszłych obywateli kraju. Rzeźbiarzem pomnika jest F. W. Ruckstahl z New Yorku.

Wstrzymanie objawów życiowych.

Niezwykle doświadczenie nad czasowem zatrzymaniem funkcyi życiowych, czyni obecnie wybitny uczony genewski profesor Pictet, któremu fizyka zawdzięcza wiele ciekawych i doniosłych odkryć. Pomiędzy innemi czyni on następujące doświadczenie: Zamraża żywe ryby przeważnie z wód słodkich, w kadzi, zamraża następnie wodę, w której pływają do 20 stopni i utrzymuje tę temperaturę 2 — 3 miesięcy, i następnie zwolna rozgrzewa bryłę lodu, poczem ryby odżywają na nowo.

Korzystając z pobytu tego uczonego w Paryżu, współpracownik "Matin" zasięgnął u niego informacyi, co do rezultatów, jakie osiągnął w swoich długoletnich doświadczeniach nad działaniem zimna na zjawiska życiowe.

Oświadczył on co następuje:

"Pierwsze moje doświadczenia nad życiem w niskiej temperaturze, datują się z przed 18 lat.

Przekonany będąc, że życie jest siłą, podobnie jak ciężkość, doszedłem do przekonania za pomocą wnioskowania, że gdyby się udało sfabrykować chemicznie ziarno, życie wstąpiłoby w niego samo przez się.

Odwrotny wniosek byłby również prawdziwy.

Gdyby reakcye chemiczne pewnego organizmu zostały wstrzymane bez żadnego uszkodzenia organicznego, zjawiska życiowe zniknęłyby, lecz życie odrodziłoby się natychmiast, gdyby organizm odzyskał pierwotną swoją równowagę.

Wielkie zimno i bardzo niska temperatura pozwalają wstrzymać w ten sposób funkcye życiowe bez zupełnego ich przerywania.

Najbardziej przekonywujące doświadczenia były czynione z rybami z wód słodkich. Mogły one być kompletnie zamrożone a następnie odmrożone, bez szkody dla życia.

Pewnego dnia w uniwersytecie genewskim włożyłem do miednicy 28 ryb. Pozostawiając te ryby przez 24 godzin w temperaturze zero, mogliśmy później, zamrażając zwolna wodę, utworzyć zbity słup lodu z wody wraz z rybami.

Słup ten mógł być zamrażany stopniowo do 20 stopni poniżej zera.

Odłamując część lodu i wydobywając jedną z ryb, można było skonstatować, że można połamać ją na drobne kawałki, jak gdyby była ze szkła.

W trzy tygodnie, lub w miesiąc później, po powolnem roztopieniu pływały one znowu, bez najmniejszych oznak słabości.

Żaby mogą wten sposób znieść temperaturę 28 stopni, salamandry 50, ślimaki wytrzymały 110 — 120 stopni zimna przez długi czas. Wznosząc się po szczeblach świata zwierzęcego, czyniono również doświadczenia ze ssakami, świnkami morskiemi, psami i królikami.

Jeden pies zniósł w ciągu 1 i pół godziny temperaturę 110 stopni zimna.

Wszystkie doświadczenia — oświadczył na zakończenie profesor — skłaniały mnie do zajęcia się badaniami nad zjawiskami życiowemi, zastosowując do nich niską temperaturę, która pozwala odradzać się niektórym siłom stałym w naturze."

Sensacyjna.

— Marysiu, jak ty umyłaś podłogę? Zostawiłaś smugi brudu.

— Ja chciałam, proszę pani, żeby to było secesyjnie.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

I kilku Butrymów biegło z dobytemi szablami. Nagle stało się coś dziwnego; oto rzekłbyś: mały pan Wołodyjowski urósł w oczach — szabla najbliższego Butryma wyleciała mu z ręki śladem Kmicicowej, jakby ją wicher porwał — pan Wołodyjowski zaś krzyknął z iskrzącemi oczyma:

— Wara!... wara!... Teraz on mój, nie wasz!... Precz!...

Umilkli wszyscy, bojąc się gniewu tego męża, on zaś rzekł:

— Nie potrzeba mi tu jatek!... Waszmościowie szlachtą będąc, powinniście rozumieć kawalerski obyczaj, aby rannego nie dobijać. Nieprzyjacielowi nawet tego się nie czyni, a cóż dopiero przeciwnikowi w pojedynku zwyciężonemu.

— On zdrajca! — mruknął któryś z Butrymów. — Takiego godzi się bić.

— Jeśli on zdrajca, tedy panu hetmanowi oddany być powinien, aby karę poniósł i stanął za przykład innym. Zresztą, jakom wam rzekł: mój on teraz, nie wasz. Jeśli wyżyje, to wam wolno będzie krzywd waszych przed sądem dochodzić i z żywego lepszą mieć będziecie satysfakcyę, niż z umarłego. A kto tu umie rany opatrywać?

— Krzych Domaszewicz. On zdawna wszystkich na Laudzie opatruje.

—Niechże go zaraz opatrzy, potem na łoże go przenieść, a ja pójdę tę nieszczęsną pannę pocieszyć.

To rzekłszy, pan Wołodyjowski zasunął szabelkę do pochwy i wszedł przez porąbane drzwi do domu. Szlachta poczęła łowić i wiązać rapciami ludzi Kmicicowych, którzy odtąd mieli orać rolę w zaściankach. Poddawali się też bez oporu; ledwo kilkunastu wypadłszy przez tylne okna domu, skoczyło ku stawom, ale tam wpadli w ręce czekających Stakjanów. Jednocześnie szlachta wzięła się do rabunku wozów, na których łup znalazł się dość obfity; niektórzy radzili zrabować i dom, ale bano się pana Wołodyjowskiego, a może obecność w domu Billewiczówny powstrzymywała zuchwalszych. Swoich poległych, między którymi było trzech Butrymów i dwóch Domaszewiczów, złożyła szlachta na wozy, aby ich po chrześcijańsku pochować, dla zabitych Kmicicowych kazano kopać chłopom rów za ogrodem.

Pan Wołodyjowski szukając panny, przetrząsnął cały dom i znalazł ją dopiero w skarbczyku, położonym w rogu, do którego prowadziły maleńkie a ciężkie drzwi z izby sypialnej. Była to mała komnatka, o wąskich, grubo kratowanych oknach zbudowana w kwadrat, z murów tak potężnych, że pan Wołodyjowski poznał natychmiast, iż choćby Kmicic był dom wysadził prochem, ta izba byłaby ocalała z pewnością. To dało mu lepsze o Kmicicu mniemanie. Panna siedziała na skrzyni niedaleko drzwi, z głową spuszczoną, z twarzą prawie zasłoniętą włosami i całkiem nie podniosła jej, słysząc wchodzącego rycerza. Myślała zapewne, że to sam Kmicic lub kto z jego ludzi. Pan Wołodyjowski stanął we drzwiach, zdjął czapkę, chrząknął raz i drugi, a widząc, iż i to nie pomaga, ozwał się:

— Mościa panno... wolna jesteś!...

Wówczas z pod narzuconych włosów spojrzały na rycerza oczy błękitne, o potem wychyliła się z nich twarz śliczna, choć blada i jakby nieprzytomna. Pan Wołodyjowski spodziewał się podziękowań, wybuchu radości, tymczasem panna siedziała nieruchomie i tylko patrzyła nań błędnie; więc rycerz ozwał się po raz drugi:

—Przyjdź waćpanna do siebie. Bóg wejrzał na niewinność... Jesteś wolna i możesz wracać do Wodoktów.

Tymrazem w spojrzeniu Billewiczówny więcej było przytomności. Powstawszy ze skrzyni, strząsnęła wtył włosy i spytała:

—Kto waćpan jesteś?

— Michał Wołodyjowski, pułkownik dragoński wojewody wileńskiego.

— Słyszałam bitwę... strzały?... Mów waćpan...

— Tak jest. Myto przyszli waćpannie na ratunek...

Billewiczówna oprzytomniała zupełnie.

— Dziękuję waści! — rzekła pośpiesznie cichym głosem, w którym przebijał się śmiertelny niepokój. — A z tamtym, co się stało?...

—Z Kmicicem? Nie bój się waćpanna: leży bez duszy na podwórzu... i jam to, nie chwaląc się, sprawił.

Wołodyjowski wyrzekł to z pewną chełpliwością, ale, jeśli spodziewał się podziwu, to zawiódł się srodze. Billewiczówna nie odrzekła ani słowa, natomiast zachwiała się na nogach i rękoma poczęła szukać oparcia za sobą, nakoniec siadła ciężko na tejże samej skrzyni, z której przed chwilą się podniosła.

Rycerz poskoczył ku niej żywo:

— Co waćpannie jest?

— Nic... nic... Czekaj waść... pozwól... To pan Kmicic zabity?...

— Co mnie pan Kmicic! — przerwał Wołodyjowski — tu o pannę chodzi!

Wówczas siły jej nagle wróciły, bo się podniosła znowu i spojrzawszy mu wprost w oczy, wykrzyknęła z gniewem, zniecierpliwieniem i rozpaczą:

—Na Boga żywego, odpowiadaj! zabity?...

— Pan Kmicic ranny — odpowiedział zdumiony pan Wołodyjowski.

— Żyje?...

— Żyje.

— Dobrze! Dziękuję waści...

I chwiejnym jeszcze krokiem skierowała się ku drzwiom. Wołodyjowski stał przez chwilę, ruszając mocno wąsikami i kręcąc głową; następnie mruknął sam do siebie:

— Zali mi ona dziękuje za to, że Kmicic ranny, czy za to, że żyje?

I wyszedł za nią. Zastał ją w przyległej izbie sypialnej, stojącą pośrodku, jakby skamieniałą. Czterech szlachty wynosiło właśnie Kmicica: dwóch pierwszych, postępując bokiem, ukazało się we drzwiach, a między ich rękoma zwieszała się ku ziemi blada głowa pana Andrzeja, z zamkniętemi oczyma i soplami czarnej krwi we włosach.

— Wolno tam! — mówił idący za nimi Krzych Domaszewicz — wolno przez próg. Niech mu tam który głowę podtrzyma. Wolno!...

— A czem będziem trzymać, kiedy ręce zajęte — odpowiedzieli idący w przedzie.

W tej chwili panna Aleksandra zbliżyła się ku nim, blada tak jak i Kmicic, i podłożyła mu obie ręce pod martwą głowę.

— To panienka! — rzekł Krzych Domaszewicz.

— To ja... ostrożnie... — odrzekła cichym głosem.

Pan Wołodyjowski patrzył i wąsikami srodze ruszał.

Tymczasem złożono Kmicica na łożu. Krzych Domaszewicz począł obmywać mu głowę wodą, potem przyłożył przygotowany poprzednio plaster do rany i rzekł:

— Teraz jeno niech leży spokojnie... Ej, żelazna to głowa, że od takiego ciosu na dwoje nie pękła. Może i będzie zdrów, bo młody. Ale tęgo dostał...

Następnie zwrócił się do Oleńki:

— Daj panienka ręce umyć... Ot, tu jest woda. Miłosierne w tobie serce, żeś dla tego człeka nie bała się pokrwawić.

Tak mówiąc, wycierał jej dłonie chustą, a ona bladła i mieniła się w oczach. Wołodyjowski znów poskoczył ku niej.

— Nie tu po waćpannie! Okazałeś chrześcijańskie miłosierdzie nad nieprzyjacielem... wracaj do domu.

I podał jej ramię; ale ona nawet nie spojrzała na niego, natomiast zwróciwszy się do Krzycha Domaszewicza, rzekła:

— Panie Krzysztofie, wyprowadźcie mnie!

Wyszli oboje, a i pan Wołodyjowski za nimi. Na podwórzu szlachta poczęła krzykać na jej widok i wiwatować, a ona szła blada, chwiejąca się, z zaciśniętemi ustami i ogniem w oczach.

— Niech żyje nasza panna! Niech żyje nasz pułkownik! — wołały potężne głosy.

W godzinę później wracał pan Wołodyjowski na czele laudańskich ku zaściankom. Słońce już weszło, ranek na świecie był radosny, prawdziwie wiosenny. Laudańscy człapali kupą bezładną po gościńcu, gwarząc o wypadkach ubiegłej nocy i sławiąc pod niebiosa pana Wołodyjowskiego, a on jechał zamyślony i milczący. Z myśli nie schodziły mu te oczy, patrzące z poza rozpuszczonych włosów, ta postać wysmukła i wspaniała, choć zgięta smutkiem i bólem.

— Dziw, jak cudna! — mruczał sam do siebie — istna księżniczka... Hm! ocaliłem jej cnotę, a pewnie i życie, bo choćby prochy nie wysadziły skarbczyka, byłaby ze samego strachu umarła... Powinna być wdzięczna... Ale kto tam białogłowę wyrozumie... Patrzyła na mnie, jak na pacholika, nie wiem, czy z dumy jakowej, czy z konfuzyi...

———

ROZDZIAŁ VIII.

Te myśli spać mu nie dały następnej nocy. Przez kilka dni ciągle jeszcze rozmyślał o pannie Aleksandrze i poznał, że mu głęboko w serce zapadła. Przecieto szlachta laudańska chciała go z nią żenić! Ona wprawdzie zrekuzowała mu bez namysłu, ale wtedy ani go znała, ani widziała. Teraz zupełnie co innego. On ją wyrwał po kawalersku z rąk gwałtownika, narażając się na kule i szable; poprostu zdobył ją, jak fortecę... Czyja ona, jeśli nie jego? Nużby popróbował? Nużby z wdzięczności narodził się w niej afekt, jak się to często na świecie zdarza, że ocalona panna zaraz rękę i serce zbawcy oddaje! Gdyby zresztą nawet nie czuła dla niego z razu afektu, to tembardziej należy mu się o to postarać.

A jeśli ona tamtego jeszcze pamięta i miłuje?

— Nie może być! — powtórzył sobie pan Wołodyjowski — gdyby go nie odpaliła, toby jej gwałtem nie brał.

Okazała wprawdzie nad nim miłosierdzie niezwyczajne, ale niewieścia to rzecz litować się nad rannymi, choćby nieprzyjaciołmi.

Młoda jest, bez opieki, czas jej zamąż. Do klasztoru widocznie niema wokacyi, bo jużby poszła. Było czasu dość. Tak gładką pannę ustawicznie będą rozmaici kawalerowie turbowali: jedni dla majątku, drudzy dla urody, trzeci dla zacności krwi. Ejże, miło jej będzie mieć taką obronę, której skuteczność własnemi oczyma oglądać mogła.

— A i tobie czas się ustatkować, Michałku! — mówił do siebie pan Wołodyjowski. — Młodyś jeszcze, ale lata prędko biegną. Fortuny się nie dosłużysz, chyba więcej ran w skórze. A bałamuctwom koniec będzie.

Tu panu Wołodyjowskiemu przesunął się przez pamięć cały szereg panien, do których już wzdychał w życiu. Były między niemi i bardzo urodziwe i z wielkiej krwi idące, ale milszej nie było i zacniejszej. Toż ten ród i tę pannę ludzie sławili w całej okolicy i z oczu jej patrzyła taka uczciwość, że nie daj Panie Boże nikomu gorszej żony.

Czuł pan Wołodyjowski, że mu się trafia gratka, jaka się drugi raz może nie trafić, a to tem bardziej, że pannie taką niepospolitą usługę oddał.

— Co tu zwłóczyć! — mówił sobie. — Czego lepszego się doczekam? Trzeba tentować.

Ba! ale tu wojna za pasem. Ręka zdrowa. Wstyd rycerzowi w zaloty chodzić, gdy ojczyzna ręce wyciąga i ratunku prosi. Pan Michał miał zacne serce żołnierskie i choć od pacholęcia prawie służył, choć we wszystkich wojnach, jakie za jego czasów były, udział brał — wiedział przecie co ojczyźnie winien i o spoczynku nie myślał.

Ale właśnie dlatego, że nie dla zysków, zasług, chlebów, jeno z duszy całej ojczyźnie służył i sumienie miał pod tym względem czyste, czuł swą wartość i to dodawało mu otuchy.

— Inni się warcholili, a jam się bił — myślał sobie. — Pan Bóg żołnierzykowi nagrodzi i teraz mu dopomoże.

Poznał jednak, że skoro nie było czasu na zaloty, trzeba było prędko działać i wszystko odraza na hazard wystawić: pojechać, oświadczyć się z miejsca i albo po przyśpieszonych zapowiedziach ślub wziąć, albo też zjeść arbuza.

— Jadłem nieraz, zjem i teraz! — mruczał pan Wołodyjowski, ruszając żółtemi wąsikami. — Co mi szkodzi!

Była jednak pewna strona w tem nagłem postanowieniu, która mu się nie podobała. Oto zadawał sobie pytanie: czy jadąc z oświadczeniem tak zaraz po uratowaniu panny, nie będzie podobny do natrętnego wierzyciela, który chce, aby mu jak najprędzej i z lichwą dług spłacono?

— Może to i nie będzie po kawalersku?

Ba! ale zacóż żądać wdzięczności, jeśli nie za usługę? A jeśli ów pośpiech nie pójdzie po sercu pannie, jeśli się nań skrzywi, to jej przecie można powiedzieć: "Mościa panno, rok bym w zaloty jeździł i w ślepki ci patrzył, alem żołnierz, a tam trąby na wojnę grają!"

— Taki pojadę! — mówił sobie pan Wołodyjowski.

Lecz po chwili znowu inna myśl przyszła mu do głowy. A jeśli ona odpowie: "Idźże waćpan na wojnę, mości żołnierzu, a po wojnie będziesz rok do mnie jeździł i w ślepki mi patrzył, bo ja człowiekowi, którego nie znam, duszy i ciała odrazu nie oddam".

Wtedy wszystko przepadnie.

Że przepadnie, czuł to pan Wołodyjowski doskonale; bo pominąwszy pannę, którą przez ten czas inny wziąć może, nie był pan Wołodyjowski pewny własnej stałości. Sumienie mu to mówiło, że w nim samym afekt zapalał się, bywało, tak jak słoma, ale i gasł jak słoma.

Wtedy wszystko przepadnie!... i kołatajże się dalej, żołnierzu, tułaczu, z obozu do obozu, z bitwy na bitwę, bez dachu na świecie, bez duszy żywej bliskiej. Rozglądaj się po wojnie na cztery strony świata, nie wiedząc, gdzie głowę poza cekhauzem złożyć!

Ostatecznie pan Wołodyjowski nie wiedział, co czynić.

Ciasno mu się jakoś uczyniło w pacunelskim dworku i duszno, więc wziął czapkę, by wyjść trochę na drogę i słońca majowego zażyć. W progu natknął się na jednego z ludzi Kmicicowych, w niewolę wziętych, któren staremu Pakoszowi przypadł w udziale. Kozak grzał się na słońcu i na bandurze brzdąkał.

— A co ty tu robisz? — zapytał pan Wołodyjowski.

— Hraju, pane — odpowiedział Kozak, podnosząc wynędzniałą twarz.

— Zkąd ty jesteś? — pytał dalej pan Michał, kontent, że ma jakowąś w rozmyślaniach przerwę.

— Z daleka, pane, zpod Wiahla.

— Czemużeś to nie umknął, jako reszta twoich towarzyszów? O, tacy synowie! Darowała was szlachta życiem w Lubiczu, by mieć robociznę, a wyście zaraz poumykali, zaledwie z was łyka zdjęto.

— Ja nie uciekne. Tu zdechnę, jak sobaka.

— Takżeś tu sobie upodobał?

— Komu lepiej na polu, to umyka, a mnie tu lepiej. Ja miał nogę przestrzeloną, a tu mnie ja obwinęła szlachcianka, starego córka, i dobre słowo rzekła. Takiej ja krasawicy na oczy nie widział... Na co mnie odchodzić?

—Któraż ci tak dogodziła?

— Marysia.

— I ty już ostaniesz?

— Jeśli zdechnę, to i wyniosą, a nie, to ostanę.

— Zali myślisz u Pakosza córkę wysłużyć?

— Nie znaju, pane.

— Pierwejby takiemu hołyszowi śmierć dał, niż córkę.

— U mnie czerwieńce w lesie zakopane: dwie garści.

— Z rozboju?

— Z rozboju, pane.

— Choćbyś i garniec miał, toś chłop, a Pakosz szlachcic.

— Ja z bojarów putnych.

— Jeśliś ty z bojarów putnych, toś gorzej niż chłop, boś zdrajca. Jakże to mogłeś nieprzyjacielowi służyć?

— Ja mu i nie służył.

— A zkądże was pan Kmicic brał?

— Z gościńca. Ja służył u pana hetmana polnego, ale potem chorągiew rozlazła się, bo nie było co jeść. Do domu nie miałem po co wracać, bo spalony. Inni na gościńce poszli rozbijać, tak i ja z nimi poszedł.

Pan Wołodyjowski zdziwił się mocno, gdyż aż dotąd sądził, że pan Kmicic napadł Oleńkę z siłami, pożyczonemi u nieprzyjaciela.

— To pan Kmicic nie od Trubeckiego was dostał?

— Było między nami najwięcej takich, co przedtem u Trubeckiego i Chowańskiego służyli, ale taki od nich zbiegli na gościńce.

— I dlaczego wy za panem Kmicicem poszli?

— Bo on sławny ataman. Nam mówili, że na kogo on krzyknie, żeby za nim szedł, to jakby mu talarów w mieszek nasypał. Dlatego my poszli. No, Bóg nie poszczęścił!

Pan Wołodyjowski począł głową kręcić i rozmyślać, że jednak tego Kmicica zanadto oczerniono; potem spojrzał na wybladłego bojarczyka i znów głową pokręcił.

— Także ty ją miłujesz?

— Oj! tak, pane!

Pan Wołodyjowski odszedł, a odchodząc pomyślał: Ot! rezolutny człowiek. Ten sobie głowy nie łamał; pokochał i zostaje. Tacy najlepsi... Jeśli naprawdę on z putnych bojarów, toć to tenże gatunek, co i zaściankowa szlachta. Jak swoje czerwieńce wygrzebie, może mu stary Marysię odda. A czemu? Bo w palce nie stukał, jeno się zawziął, że ją dostanie. Zawezmę się i ja!

Tak rozmyślając, szedł pan Wołodyjowski drogą po słońcu, czasem stawał i w ziemię oczy wbijał lub je w niebo podnosił; to znów szedł dalej, aż nagle ujrzał lecące po niebie stado dzikich kaczek.

Wówczas począł sobie z nich wróżyć: jechać, nie jechać?... Wypadło mu, żeby jechać.

— Pojadę, nie może inaczej być!

To rzekłszy, zawrócił do domu; ale po drodze wstąpił jeszcze do stajenki, przed którą dwóch czeladniczków jego w kości grało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Do gotowego.



— Podobno wychodzi pani za mąż?

— A tak, za wdowca, co ma już gotowe dzieci.

— Dlaczego?

— Bo ja jestem sufrażystka i po za działaniem społecznem żadną się pracą w domu nie zajmuję.

Piosnka przeciętnego Europejczyka.

Zbieraj, biedny i bogaty.
Wszystko idzie na armaty.
Pracuj, aż grzbiet cały siny,
Co masz, dasz na karabiny,
Pieniądz srebrny, pieniądz złoty,
Wezmą w lot ci na drednoty,
Pługi, brony, wozy, ule,
W mig przerobią ci na kule.
Bo to takie teraz czasy,
Że rząd na nie nie jest łasy,
Na brak wojska jeno zrzędzi,
I zabójczych chce narzędzi.

Sposób na zrobienie majątku.



— Naprawdę masz jaki nowy sposób?

— Naprawdę: załóżmy sklep z markami poeztowemi.

— Posmarujemy każdą markę likierem po stronie, którą się językiem liże. Zobaczysz, jaką będziemy mieli olbrzymią klientelę!

Ambicya.



— Czy się już namyśliłeś, Kaziu, czem zostaniesz, jak będziesz duży?

— Zostanę pogromcą lwów, albo — furmanem.

Słuszne oburzenie.

Mąż wraca do domu nad ranem. Żona pyta się go, która godzina.

— Wpół do dwunastej, moja duszko.

W tej chwili zegar bije trzecią.

— Jakto — woła rozgniewana — więc nie tylko wracasz do domu tak późno, ale jeszcze kłamiesz?

— Ależ, żonusiu! — z żalem odpowiada mąż — więc ty więcej wierzysz temu żydowskiemu zegarowi, niż własnemu mężowi!

Przy obiedzie.

— Walek, a ty czemu nie jesz?

— Kiedy gorące i gębę już se sparzyłem...

— No, to dmuchaj, psiajucho!

— Ba, kiedy się boję, bym nie zdmuchnął z talerza!...

Za późno.



On: — Tak, tak, mężczyzna nie wie wogóle, co to jest szczęście, dopóki się nie ożeni.

Ona (z tryumfem): — Ach, więc nareszcie się o tem przekonałeś?

On: — Tak, ale teraz już dla mnie zapóźno.

Ostrożny.

Patrz, to jest tygrys — mówi ojciec, pokazując synkowi zwierzęta w gabinecie zoologicznym.

Synek podchodzi bliżej i chce się dotknąć.

— Nie ruszaj go! — woła przerażony ojciec — może on nie jest dobrze wypchany...

W szkole.



Nauczyciel: Wiecie tedy, że każdy z nas ma pięć zmysłów; gdyby tak przyszło, którego zmysłu ustąpiłbyś, Kuba?

Kuba: Czucia, bo gdybym tak, jak dziś, w skórę od pana nauczyciela dostał, tobym nie czuł batów.

Ze zębologii.

— Prawda, że panna Elżbieta ma zęby jak perły?

— Wolałbym jednak, ażeby te perły nie były oprawne w złoto.

Chytry dorożkarz.

—Dorożkarzu, mnie pilno na dworzec, a tu koń wasz wlecze się tak ospale!

— Proszę pana, — odzywa się dorożkarz tajemniczym głosem,— koń ten to stary wyga wyścigowy. Jeno mu krzyknąć, że koronę przegra, gdy się spóźni, a zobaczyłby pan, jak się w nim ambicya odezwie.

Jadący gość zrozumiał chytrość dorożkarza i dał mu koronę napiwku. No i mówił prawdę, bo gdy dorożkarz konia podciął, ten popędził jak wicher i stanął na czas na dworcu.

Odpaliła.



Pewien złośliwy mężczyzna zapytał starej panny, dlaczego panny po trzydziestym roku stają się pobożne?

A ona: — Aby okazać wdzięczność Panu Bogu, że je zachował od dyabła w postaci mężczyzny.

Francuzczyzna.



— W domu mawiamy ze sobą po francusku, aby służba nie rozumiała.

— A przecie macie francuskę guwernantkę?

— Ona z tego co mówimy też ani słowa nie rozumie.

— Felczer: — Cóż u stu piorunów, cały kwadrans męczę się nad tym przeklętym zębem, nie mogę go wyciągnąć...

— Chłop: — Ba, lekkiej pracy łyśta chcieli!... Chciałoby się za minutę 1 dolara zarobić, nie... pomordujta się jeszcze z pół godziny.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O zbiorze pszenicy.

Zbiory pszenicy, czyli żniwa odbywają się na kuli ziemskiej w każdym miesiącu i tak: W styczniu żniwa ma: Australia, Chili i Argentyna.

W lutym i w marcu zbierają pszenicę we Wschodnich Indyach i w górnym Egipcie.

W kwietniu, w dolnym Egipcie, w Azyi mniejszej i Meksyku.

W maju, w Algeryi, w Azyi środkowej, w Chinach, w Japonii i w Texas.

W czerwcu w Turcyi, w Hiszpanii, w południowej Francyi, w Kalifornii, w Tennesee, Wirginii, Kentucky, Kansas, Utah i w Missouri.

W lipcu, w Rumunii, w Austryi, w Niemczech, w południowej Polsce, we Francyi, w Południowej Anglii, w stanach wschodnio środkowych aż do Wisconsinu i we wschodniej Kanadzie.

W sierpniu, w Holandyi, Belgii, Danii, w północnych prowincyach ziem polskich, w zachodniej Kanadzie, w Minnesocie, Wisconsinie i w obu Dakotach.

We wrześniu i październiku, w Szkocyi, Norwegii, Szwecyi i w północnej Rosyi.

W listopadzie, w Peru i południowej Afryce.

W grudniu, w Argentynie i w Burnah.

Tak to praca w polu nie ustaje przez cały rok boży — by złotobarwne ziarno mogło służyć na pożytek rodzajowi ludzkiemu.

Żywienie świń.

Co się tyczy żywienia świń starszych i opasów, to trzymać się należy następujących wskazówek:

1. Ziemniaki należy podawać gotowane, zmieszane z pomyjami, serwatką lub mlekiem i pogniecione, ziarno namoczone, albo gotowane, względnie śrutowane; płynne karmy należy mięszać ze stałszemi, mniej pożywne z pożywniejszemi. Dla młodych świń okazało się lepszem żywienie karmą więcej suchą, obok podawania osobno wody do picia, jak karmą wodnistą; zwierzęta naśliniają wówczas lepiej pokarm i lepiej go wyzyskują. Dla pobudzenia żucia świnie młode, rosnące, powinny dostawać cały jęczmień. Śruta jęczmienna, kartofle i mleko należą do najlepszych karm i dają pierwszorzędny towar, tak, że mimo wysokich cen jęczmienia, skarmianie go świńmi jest korzystnem. Kukurydza daje słoninę mniej wartościową, miękką i oleistą, groch bardzo twardą, zwłaszcza, gdy te karmy daje się z końcem opasu.

2. Gotowanej karmy nie należy nigdy dawać za gorącej i szczególną na to zwracać uwagę.

3. Karmy zadawać zawsze w tych samych porach dnia i przed jej zadaniem wyczyścić porządnie koryta i naczynia.

4. Karmę należy podawać w takiej zawsze ilości, ażeby ją świnie mogły zjeść, a ilość jej zwiększać w miarę spożywania.

5. W razie zakupna na opas świń bardzo chudych, unikać zaraz z początku żywienia zbyt obfitego i podawać karmy zbyt treściwej, gdyż taka nie opłaca się dostatecznie.

6. Przejście z jednej karmy do drugiej powinno następować zwolna i stopniowo.

7. Małe dawki soli użyte od czasu do czasu nie szkodzą, jakkolwiek świnia potrzebuje mniej soli, niż zwierzęta gospodarskie roślinożercze: za wiele soli szkodzi. Pieprzu i korzeni należy unikać.

8. Zdarza się czasem, że świnia nie chce jeść najlepszej karmy. Należy wówczas zbadać, czy nie mają tak zw. wilczych zębów, które przeszkadzają im gryźć karmę; zęby takie trzeba wyłamać za pomocą obcęgów. Trzeba także dodawać świniom do karmy wapna pastewnego i kłaść im do chlewa kawałek darni, ziemi lub gruzu.

Tępienie mysz.

O tępieniu myszy w zimie przy okryciu pola śniegiem pisze Krellig w "Saecht Landw. Ztg." co następuje:

"Zbronowałem nieco przymarzniętą powierzchnię śniegu pola koniczynowego. Przez to nory myszy zostały zasypane, i zdeptane kopytami końskiemi. Aby umożliwić sobie wychodzenie na powierzchnię, myszy porobiły nowe otworki, które jednak były bardzo widoczne, to też wrony urządziły odrazu polowanie na tem polu. Widocznie łapanie myszy szło im łatwo. Siedziały bowiem na tem polu aż do wieczora, a następnego dnia z rana znowu przyleciały.

Doświadczenie to prowadzić mogłem tylko przez trzy dni, ponieważ po tym czasie przyszła odwilż i polowanie wron zostało przerwane. Gdybym rozpoczął tę rzecz na tydzień wcześniej, zapewne skutek byłby o wiele lepszy.

Bronowanie powinno się odbywać co 2 — 3 dni, aby stare chodniki myszy zasypywać w ten sposób zmuszać je do wytwarzania nowych. W ten tylko sposób ułatwia się wronom łapanie tych szkodników".

Ten prosty sposób tępienia tak dokuczliwych nieraz myszy polnych, być może, zasługuje u nas na uwagę szczególną, zwłaszcza w czasie pierwszych śniegów zimowych, kiedy myszy wyłażą jeszcze często na powierzchnię, a warstwa śniegu nie jest zbyt gruba.

Saraleda a wapno.

Jak wiemy, udanie się roślin strąkowych t. zw. motylkowatych, zależne jest od gruczołków, jakie wytwarzają bakterye w korzonkach. Warunki życiowe tych bakteryi jeszcze zbyt mało są zbadane — zdaje się, że każda roślina strąkowa wyrabia w sobie odmienne bakterye. Niektóre rośliny np. koniczyna udają się szczególniej na roli. Przy uprawie seradeli nie było dotąd jasności w pojmowaniu, czy ten rodzaj rośliny strąkowej potrzebuje, czy nie potrzebuje wapna do należytego wzrostu. Celem wyjaśnienia tej kwestyi odbyto próby wegetacyi. Wzięto do nich lucernę, koniczynę i seradelę, jako roślinę próbną. Dodawano im wapno, siano je bez dodatku wapna. Seradela jest rośliną nie znoszącą wapna. Już przy zawartości 0.25 procentu wapna w roli bardzo słabo się rozwija, jeśli w tej roli brak wilgoci, a wtedy tylko silniej, ale nie zbyt mocno się rozwija, gdy wilgoć ma dostateczną. Słowem seradela jest rośliną na pewno się udającą na roli, która niema zawartości wapna a przytem należytą wilgoć. Obfity sprzęt daje na roli murszatej.

Środek zapobiegawczy przeciw psuciu się kapusty.

W wilgotnych piwnicach i komorach, w których zwykle beczki z kapustą przechowujemy, powietrze jest przepełnione nasiennikami grzybków pleśniowych, które wpadając w kapustę, szybko się rozwiną i tworzą na niej powłokę pleśniową. Zbieranie tej powłoki na nic się nie zda. Póki przyczyny istnieją, skutek zawsze ten sam, a kapusta nabiera powoli smaku i zapachu stęchlizny. Najlepiej zatem zapobiegać zepsuciu przez częste przewietrzanie miejsca, w którem się kapusta znajduje. Gdyby jednak mimo ostrożności miała się na powierzchni kapusty tworzyć pleśń, należy ją zbierać, a następnie rozlać po powierzchni kapusty szklankę mocnej wódki (a lepiej jeszcze czystego spirytusu). Zwykle tylko cztery razy tę operacyę powtarzać trzeba, aby nietylko kapustę od zepsucia uratować, ale nadto nadać jej wyborny smak. Przyczyna tego jasna.

Wiadomo bowiem, że ze spirytusu wyrabia się ocet, udzielając jej smaku bardzo przyjemnego. Że zaś w spirytusie wszelkie życie ustaje, jest rzeczą wiadomą, to też oblane nim zarodniczki pleśni, na kapuście się znajdujące, obumierać muszą i nie mogą być szkodliwe ani kapuście, ani zdrowiu ludzkiemu.

Dla pszczelarzy.

Pszczelarz Goeldi daje następujące praktyczne rady prowadzenia pasieki:

1. Karmienie pszczół w końcu sezonu pasiecznego w celu uzupełnienia zapasów zimowych należy przeprowadzić wcześnie, aby pszczoły miały dosyć czasu dla wygodnego urządzenia leża zimowego i prawidłowego rozłożenia pokarmu.

2. Jeżeli bardzo wcześnie wiosną nastają dnie ciepłe, to pszczoły trzeba utrzymać chłodniej, aby powstrzymać zbytnie czerwienie matki.

3. Wiosna w czasie nieraz kapryśnych zmian temperatury, tak niebezpiecznych dla pni o licznym czerwiu, należy pszczołom dawać dosyć rzadkiej syty i ule cieniować aby powstrzymać pszczoły od niewczesnych wylotów, gdyż skutkiem nich słabną nieraz pnie najsilniejsze, tak, że nie mogą pokryć posiadanego czerwiu i on zaziębnie, co w dalszym ciągu budzi obawę o zgnilec.

4. Ścisły, rozumny wybór pni, przeznaczonych do hodowli, usuwanie pni nieprodukcyjnych i brakowych, w ogóle utrzymanie tylko doborowego materyału w pszczołach, stanowią konieczny środek pomyślnego rozwoju pasiek i uchronienia się od licznych, kłopotliwych zabiegów, łożonych nieraz na pnie, które nie dadzą kropli miodu w zysku.

5. Przy każdej rewizyi pni, koniecznem jest przekonać się o zdrowiu czerwiu, co da możność odpowiedniego zaradzenia zaraz przy pierwszych oznakach zgnilca.

6. Wreszcie liczne doświadczenia niechybnie przekonują, że właściwe karmienie pszczół, jest jednym z najważniejszych warunków produkcyjności pasieki, a zwłaszcza zdrowego i energicznego przymnażania czerwiu u pszczół.

Opadanie tynków z budynków.

Utrzymanie w porządku otynkowania murowanych budynków naraża na znaczne koszta, szczególniej na wsi, gdzie większość budynków na działanie słót i wichrów jest wystawiona. Uniknąć można tych ciągle powracających wydatków, jeżeli zamiast tynku zwykłego z wapna i piasku użyjemy tynku z 1 części wapna zgaszonego (śmietany wapiennej), 2 części cementu a 6 do 12 części piasku. Zaprawa, taka, dana na dobrze oczyszczoną ścianę dobrze się chwyta i nie łatwo odpada. Od słonecznej strony, wyprawiać trzeba pod wieczór, gdy już słońce nie przypieka. Również na wilgotne ściany jest zaprawa ta bardzo dobra.

Dlaczego się buty krzywią?

— Mój panie tydzień temu wziąłem od pana buty, a już się krzywią.

— Jakże się nie mają krzywić, jeżeli nie zapłacone.

* * *

Daleko!...

Ojciec: — Daleko już jesteś w swej nauce u golibrody?

Syn: — O, tak ojcze. Teraz już mi wolno fryzować łysych.

Pociecha.

Wdowa opłakuje swojego męża, który niedawno umarł.

— O jakaż ja biedna — powiada do przyjaciółki. Jedną mam tylko pociechę. Teraz już przynajmniej wiem, gdzie on po nocach przebywa.